ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jane Porter

Gdy raz przyjedziesz do Włoch

HARLEQUIN®

Jane Porter

Gdy raz przyjedziesz do Włoch

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Price of a Dangerous Passion*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7670-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Sylwester

Charlotte nigdy nie łamała swoich zasad. A jedną z jej naczelnych było rozdzielanie pracy i przyjemności. Wszyscy klienci byli dla niej VIP-ami i ufali, że podejmie za nich najlepsze decyzje. Przychodzili do niej, gdy potrzebowali ekspertyzy przy rozwiązywaniu problemów wizerunkowych. Jak mogliby zaufać jej osądowi, gdyby okazał się mylny, gdyby zagubiła obiektywizm i zapomniała, co tu robi?

Jednak choć powtarzała sobie to wszystko, przy Brandzie Riccim niemal zapominała, dlaczego jej zasady są tak ważne. Pracę dla jego rodziny zakończyła tydzień temu, dobrze przed świętami, a teraz świętowała sylwestra u Ricci-Baldich, którzy uwielbiali wyprawiać rozrzutne przyjęcia i zapraszać każdego, kto im pomógł. Niewątpliwie Charlotte im pomogła, spędzając całą jesień we Florencji i pracując nad załagodzeniem napięć powstałych wokół dziedziczenia rodzinnych interesów oraz wyciszając niezdrowe zainteresowanie mediów.

Nie wszystkie problemy zostały w pełni rozwiązane, ale sporo napięć zelżało i rodzina znów mogła prezentować publicznie wspólny front, tak jak na dzisiejszej imprezie.

Charlotte zrobiła, co do niej należało, i otrzymała sowitą zapłatę – nie było więc powodu, by spędzała sylwestra we Florencji.

Muzyka zwolniła, a Brando mocniej przycisnął Charlotte do siebie, kładąc dłoń nisko na jej plecach.

– Zdecydowanie za dużo myślisz – wyszeptał, a ona poczuła ciepło jego oddechu na swoim uchu.

– Może – zgodziła się. – Ale raczej myślę tyle, ile powinnam. Jesteś niebezpieczny.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Przysięgam.

I bez jego zapewnień wiedziała, że byłby cudowny – w łóżku i poza nim. Od samego początku, odkąd poznali się we wrześniu, była między nimi niewiarygodna chemia. I właśnie to ją niepokoiło, bo nigdy nie czuła takiego przyciągania…

– Nie powinnam tu przyjeżdżać – wyszeptała, splatając palce z jego palcami. Jej serce biło zbyt mocno, jej ciało, ciepłe i tkliwe, było cudownie świadome… podniecone. Od ponad roku, może dwóch, nie kochała się z nikim. Nigdy nie czuła czegoś tak intensywnego. Kusiło ją, by ulec pożądaniu, ale logika i dyscyplina uprzedzały ją, że to błąd. Błąd, który mógłby zaszkodzić jej karierze i reputacji…

Jej sercu.

Znów uniosła wzrok na jego przystojną twarz. Był wspaniały, naprawdę przystojny, ale też mądry, fascynujący, pociągający. W ciągu tych miesięcy pracy z rodziną Riccich, Brando nieustannie ją przyciągał. Choć był najmłodszy z rodu, wykazywał największą rozwagę i przenikliwość, a ona nauczyła się ufać jego oglądowi sytuacji i za każdym razem, gdy Enzo, Marcello i Livia nie mogli dojść do zgody, Charlotte zwracała się do Branda, licząc, że zdoła znaleźć dyplomatyczny sposób na zjednoczenie swojego swarliwego rodzeństwa. I tak właśnie było.

Dziś wróciła do Florencji dla niego.

Dla tego czegoś, co było między nimi…

Cokolwiek to było.

– Czego się boisz? – zapytał teraz.

– Że stracę głowę. Że stracę kontrolę.

Uniósł kącik ust w lekkim półuśmiechu. Zsunął dłoń w dół jej pleców, zatrzymując ją tuż nad krągłym pośladkiem.

– Jesteśmy dorośli i wszystko, co robimy, robimy za obopólną zgodą.

Czuła jego muskularną siłę, jego twardą pierś, talię, silne uda.

– Tak, ale nie powinno się łączyć pracy i przyjemności…

– Już ze sobą nie pracujemy – przypomniał, opuszczając głowę, muskając ustami jej szyję.

Zadrżała i zamknęła oczy, próbując zignorować reakcję swojego ciała. Coraz trudniej jej było zachować jasność umysłu. Pragnęła tylko, by jego usta znalazły się na jej ustach i by jego dłonie wędrowały po całym jej ciele.

– Nie powinniśmy tego robić – wyszeptała, gdy on pieścił kciukiem jej szyję, wzbudzając ogniste iskierki na całej powierzchni jej skóry.

– Nic złego nie robimy – wymruczał. – Po prostu tańczymy.

Jego hipnotyzujące srebrne oczy nie były ani zimne, ani chłodne, ale drżała pod ich spojrzeniem. Od miesięcy walczyła z tym przyciąganiem, powstrzymywała swoje pożądanie, ale dziś przegrywała bitwę. Wystarczyło, że znalazła się w jego ramionach, a już traciła dech i kręciło jej się w głowie.

– Za dziesięć minut północ – powiedziała, spoglądając ponad jego ramieniem na olbrzymi zegar zawieszony na ścianie. A potem przeniosła wzrok na orkiestrę i ludzi wypełniających parkiet. Salę balową siedemnastowiecznego pałacu wypełniało wielu z najbogatszych ludzi w Europie. Świetnie się bawili, śmiejąc się, tańcząc, pijąc i świętując.

Od zawsze nie znosiła tłumów i unikała imprez, ale gdy przyszło zaproszenie na imprezę Riccich, nie potrafiła odmówić.

– O czym myślisz, *cara*? – głęboki głos Branda przypominał pieszczotę.

Cara – kochanie. Poczuła kolejny dreszcz.

Przyjechała tu dla niego.

Tylko jego pragnęła.

A jednak miała swoje zasady. Swoje głupie zasady.

– Nie łączę…

– Pracy i przyjemności – dokończył. – Wiem. Ale dzisiaj nie chodzi o interesy. Skończyliśmy z interesami i z moją rodziną i nie musimy już robić tego, czego chcą od nas inni.

Potarł ustami o jej usta w przelotnym pocałunku, po którym w jej sercu i umyśle roztrzepotały się tysiące motyli. Na skrzydłach nadziei, w drżeniach możliwości.

Zawsze była tak samotna, tak opanowana, tak powściągliwa, ale dziś… Dziś czuła się, jakby może – ale tylko może – przynależała gdzieś, do kogoś. Choćby tylko przez jedną noc.

– Niech będzie – powiedziała ochryple. – Ale ta jedna noc musi nam wystarczyć. Obiecaj mi to, Brando.

Potarł ustami jej usta.

– Dobrze. Ta noc będzie dla nas.

– A jutro…

– Nie martw się o jutro. Jutra jeszcze nie ma.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charlotte Parks odgarnęła kosmyk swoich długich jasnych włosów za ucho, przygładziła połę płaszcza i zadzwoniła do drzwi siedemnastowiecznego budynku w sercu Florencji, ledwie kilka kroków od Ponte Vecchio. Dawny pałac mieścił kilka prywatnych siedzib, w tym miejski dom włoskiego potentata Branda Ricciego.

Była tu już wcześniej dwa razy – raz w interesach w październiku, a raz, cóż, nie w interesach, na sylwestra. To był ogromny, zbytkowy dom miejski z trzema osobnymi piętrami i same jego rozmiary sugerowały, że chwilę zajmie, zanim ktoś podejdzie do drzwi, więc czekała spokojnie.

Charlotte dobrze wychodziło bycie spokojną. Już we wczesnym dzieciństwie nauczyła się dostosować do braku stabilności i konfliktów. Jej wpływowi, arystokratyczni rodzice beztrosko i bez umiaru brali śluby i rozwody, skutkiem czego miała dwanaścioro rodzeństwa, wliczając w to przyrodnich i przybranych braci i siostry. Było wśród nich sporo sław – modele, aktorki, kierowcy wyścigowi, jak i wzbudzający zazdrość bywalcy salonów. Charlotte urodziła się w Anglii, potem – gdy jej matka poślubiła reżysera Heatha Hughes – przeniosła się wraz z nią do Los Angeles, a w wieku piętnastu lat została odesłana z powrotem do Europy, do szwajcarskiej szkoły z internatem.

Spędziwszy w sumie dwanaście lat w Ameryce – dziesięć z mamą, a ostatnie dwa sama – zaczęła doceniać amerykańską bezceremonialność i skuteczność, z jaką Amerykanie radzili sobie z problemami. Cóż, w tym

ostatnim stwierdzeniu była pewna przesada. Wpływowi Amerykanie, zmuszeni dbać o wizerunek, zatrudniali do jego ratowania fachowców, między innym Charlotte, a ona była w tym tak dobra, że miała własną firmę – małą, ale renomowaną, z międzynarodową klientelą.

To właśnie umiejętność rozwiązywania problemów przywiodła ją do Florencji. Dziewięć miesięcy temu zatrudniono ją, by rozwiązała PR-owy koszmar rodziny Riccich, jednego z najsłynniejszych włoskich rodów, znanego ze swojego wina, galanterii skórzanej i nowoczesnego domu mody.

Trzech braci Ricci, wnuków założyciela ich imperium, rozbudowywało i pielęgnowało biznes, aż napotkali na dość powszechny problem – jak ustalić dziedziczenie w rodzinie, w której trzech braci jest niemal równych sobie, a jednak każdy z nich ma co najmniej dwoje dzieci? Sprawowanie przywództwa we trzech to jedno, ale firma nie mogła mieć ośmiorga liderów. Charlotte wkroczyła pod koniec sierpnia, by nieco wyciszyć negatywny rozgłos wywołany rodzinnymi niesnaskami, wytwarzając nową medialną otoczkę, która skupiała się na spójności rodziny. Zrobiła swoje. Rodzina Riccich przestała interesować tabloidy, a ona otrzymała sowitą zapłatę za swoje usługi. I na tym powinno się skończyć.

Ale było inaczej.

Charlotte, która rzadko popełniała błędy, popełniła krytyczny błąd w sylwestra. Nie powinna była spędzać nocy z Brandem Riccim. Tak, to była wyjątkowa noc, ale złamanie zasad miało wstrząsające skutki.

Teraz stała tutaj, obawiając się chwili, w której zobaczy się z nim twarzą w twarz. Brando był olśniewający, potężny, wnikliwy, ekscytujący. Przy nim czuła się tak, jak nigdy wcześniej – i to jeszcze zanim zeszli z parkietu.

A gdy znaleźli się w sypialni… Charlotte nie była dziewicą, ale nigdy nie przeżyła czegoś tak cudownego. Nie potrafiłaby sobie wyobrazić

wspanialszej nocy. Seks był tak dobry, tak niewiarygodnie dobry, że leciała do domu wstrząśnięta i olśniona, zupełnie owładnięta przez emocje.

Na szczęście dzielił ich ogromny dystans – dokładnie sześć tysięcy sto osiemdziesiąt osiem mil – którego nie można było przemierzyć ot tak, dla kaprysu, bez jednej czy dwóch przesiadek, zależnie od trasy i linii lotniczych. Wróciła do domu z postanowieniem skupienia się na przyszłości, a nie przeszłości ani na rozkoszy bycia z mężczyzną, który potrafił sprawić, że poczuła się jak najwspanialsza kobieta na świecie.

Nie będzie kolejnych spotkań, weekendowych wyjazdów. Na tym zakończy się ich miłosna przygoda i choć Charlotte nigdy nie doświadczyła czegoś bardziej zmysłowego, nie straci głowy dla niewiarygodnego seksu z najseksowniejszym i najbardziej nieodpartym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. To byłoby skończenie głupie. Brando był zupełnie poza jej zasięgiem i dlatego nie zdecydowała się na spotkanie, gdy zadzwonił do niej z informacją, że będzie w Los Angeles.

Samo brzmienie jego głosu w słuchawce przeniosło ją w tamtą noc, którą spędziła w jego łóżku we Florencji. Znów czuła jego żar i siłę i mogła sobie wyobrazić jego głowę między swoimi udami, jego usta w tym najwrażliwszym miejscu, jego język odnajdujący każdy delikatny nerw i pozwalający jej dojść z oszałamiającą siłą, i zupełnie się rozsypać, utonąć we łzach, gdy poczuła tak wiele – zbyt wiele.

Może i mieszkała w Kalifornii, ale wciąż miała w sobie wiele z Brytyjki i nie cieszył jej zalew tak intensywnych emocji. Emocje bywają cudowne w małych i dozowanych dawkach, ale to, na co wystawił ją Brando, cóż… Naprawdę nie było na to miejsca w jej życiu – ani na bycie wstrząśniętą i olśnioną, i odurzoną.

Jednak musiała znów pojawić się na progu domu Branda i podzielić się z nim sekretem, którego nie mogła dłużej ukrywać i który był

zaskoczeniem także dla niej samej. Bo przecież ona brała pigułki, a on użył prezerwatywy…

A mimo to…

Charlotte odetchnęła ciężko, a potem wzięła kolejny, powolny wdech i znów zadzwoniła do drzwi, nieco dłużej, bardziej natrętnie.

Gdy ostatni raz tu była, przy Brandzie niemal uwierzyła w cuda. Ale cudów nie ma, a każde odstępstwo od zasad przynosi bolesne skutki.

Nagle drzwi się otworzyły, ukazując wysoką, szczupłą młodą kobietę z długimi, ciemnymi włosami, czerwonymi ustami i nagim ciałem ledwie zakrytym białym jedwabnym szlafrokiem.

Charlotte natychmiast rozpoznała modelkę – argentyńską piękność, która szturmem zdobyła świat mody.

– *Si*? – spytała Louisa, podczas gdy szlafrok zsunął jej się z jednego ramienia.

– *Brando è disponibile*? – zapytała Charlotte, używając włoskiego, którego nauczyła się w szwajcarskiej szkole.

Louisa obejrzała ją od góry do dołu, uśmiechając się nieco.

– *Ha le mani legate*.

„Ma związane ręce” – powiedziała Louisa, a po jej uśmieszku Charlotte domyśliła się, że mówi dosłownie.

– Czy byłabyś tak miła i go rozwiązała? – zapytała uprzejmie po włosku. – Powiedz mu, że jest tu Charlotte Parks. Poczekam na niego w dużym salonie – dodała, wchodząc do domu i kierując się białym marmurowym korytarzem w stronę pokoju przyjęć.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi i kroki na schodach prowadzących na drugie piętro. To tam znajdowała się sypialnia Branda – Charlotte była tam podczas sylwestrowej nocy, gdy ją rozebrał i zamienił w drżące z pożądania ciało.

Niedługo potem wszedł do salonu, na szczęście w ubraniu. Wyglądał swobodnie i przystojnie w wyblakłych dżinsach, które opinały jego muskularne uda i w srebrno-szarym kaszmirowym swetrze, pod którym rysowały się twarde płaszczyzny jego piersi. Kolor swetra doskonale pasował do jego oczu i ładnie kontrastował z ciemnobrązowym kolorem włosów.

Był wysoki, szczupły i jeszcze piękniejszy niż w jej wspomnieniach. Jej serce rwało się do niego, a tylko przelotne spojrzenie na jego odsłoniętą szyję sprawiło, że przypomniała sobie, jak ich nagie ciała stykały się ze sobą. Nie tylko wyglądał wspaniale, ale też wiedział, jak poruszać swoim ciałem, a gdy był wewnątrz niej, czuła się zaspokojona bardziej niż kiedykolwiek. Zresztą przy nim wszystko czuła mocniej i intensywniej.

Ich zbliżenie było nie tylko fizyczną rozkoszą. Doznała spokoju i pełni, co nie miało sensu, bo Brando słynął z łamania kobiecych serc. Nigdy nie wchodził w długie relacje ani nie pragnął zobowiązań.

Dlatego powinien zgodzić się na jej propozycję, czuć ulgę, że to ona zajmie się wszystkim.

– Charlotte. – Podszedł do niej i pocałował ją w oba policzki. – Co cię sprowadza do Florencji?

– Ty. – Uśmiechnęła się. – Mam nadzieję, że w niczym ci nie przeszkodziłam.

Posłał jej rozbawiony uśmiech, bo obydwoje wiedzieli, że najwyraźniej coś przerwała.

– Usiądziemy? – Wskazał eleganckie fotele.

– Tak, dziękuję. – Usiadła naprzeciwko niego. – Domyślam się, że Louisa będzie się niecierpliwić.

– Louisa umie sama się sobą zająć. – Uśmiechnął się niemal pobłażliwie i zapytał: – Kiedy przyjechałaś do Włoch?

– Dzisiaj. Zostawiłam bagaże w hotelu, ale jeszcze się nie zameldowałam.

– Tak się do mnie śpieszyłaś?

– Nie wiedziałam, czy będziesz tutaj, czy w wiejskiej posiadłości. W takiej sytuacji wynajęłabym samochód i pojechała do ciebie.

– Jutro jadę do willi. – Jego wzrok przesunął się po niej oceniająco. – Dobrze wyglądasz.

– Dziękuję. – Zawahała się, szukając słów, zapominając swoją przemowę pod wpływem nagłego niepokoju. – Czy mogę zdjąć płaszcz? Jest bardzo ciepły.

– Nie krępuj się, faktycznie jesteś zarumieniona.

Kiedy zdejmie płaszcz, Brando to zobaczy i się zorientuje.

A co, jeśli nie przebiegnie to tak, jak zaplanowała? Co, jeśli on…

Przystopowała swoje niepokoje, niezdolna wymiślić innego scenariusza niż ten, który przewidziała. Był kawalerem. Playboyem. Nie był materiałem na ojca. Nie będzie zainteresowany prozą życia.

– Charlotte, wszystko w porządku? – zapytał.

Powiedz mu. Po prostu mu powiedz.

Zamiast tego z bijącym sercem wysunęła ręce z rękawów i pozwoliła, by płaszcz osunął się z jej ramion na fotel.

Szmaragdowa sukienka miała obcisły krój, miękka dzianina przylegała do jej drobnej sylwetki, podkreślając brzuch. I wtedy dziecko kopnęło ją mocno, a ona dotknęła brzucha, nie wiedząc, czy bardziej uspokaja je, czy siebie.

– Szósty miesiąc – powiedziała cicho, ale pewnie. – To łatwa ciąża, bez komplikacji. Nie chciałam nic mówić przed pierwszym trymestrem… – Przerwała, wzięła krótki wdech i ciągnęła szybko: – Aż do niedawna nie

było nic widać, a potem brzuszek zaczął się mocno odznaczać. Nie mogłam dłużej tego ukrywać i nie sądziłam, że powinnam.

– Mam ci gratulować?

– O ile chcesz pogratulować również sobie…

Zapadła krótka cisza.

– Chcesz powiedzieć, że jest moje?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Patrzył jej w oczy. W jego szarym przeszywającym spojrzeniu nie było osądu, wstrząsu ani rozczarowania.

– Obydwoje się zabezpieczyliśmy.

– Zdaje się, że mamy dziecko, które bardzo chce przyjść na świat – odparła, prostując ramiona.

– Jest bardzo zdeterminowane – odparł.

Uśmiechnęła się, swoim najbardziej czarującym uśmiechem, świadoma, że obydwoje grają teraz w tę samą grę.

– To godna podziwu cecha.

– Zgadzam się. – Zawahał się. – Nie rozważałaś aborcji?

– Nie. – Spojrzała na niego czujnie. – Wolałbyś, żebym przerwała ciąże?

– Jestem Włochem. Katolikiem. Więc nie.

– Ja nie jestem ani Włoszką, ani katoliczką, ale to nie wchodziło w grę.

Wciąż patrzył jej w oczy.

– A teraz przyjechałaś tutaj.

– Tak. Uznałam, że najlepiej będzie ci to powiedzieć osobiście. Wiedziałam, że chciałbyś wiedzieć, i zasługujesz na to. Nie wydawało mi

się w porządku decydować bez konsultacji z tobą.

Brando uniósł brew.

– A jednak nie skonsultowałaś się ze mną.

– Robię to teraz. Dlatego przyjechałam. – Cisza się przedłużała. Charlotte czuła, że są dla siebie jak obcy, choć ostatnim razem, gdy się widzieli, byli ze sobą tak blisko. – Ciąża mnie zaskoczyła. Nie miałam tego w planach i dopiero po paru tygodniach udało mi się dojść do ładu ze swoimi uczuciami, ale teraz się cieszę.

– Te konsultacje ze mną… Jaki jest ich cel? Chcesz pieniędzy? Wsparcia finansowego?

– Nie.

– Więc czego?

Zamierzała dać mu dokładnie to, czego nie chciał: szansę na bycie ojcem. Szansę, z której – jak wiedziała – nie będzie chciał skorzystać, a kiedy się wzdrygnie, Charlotte uprzejmie zaoferuje, że zrobi to sama, a on poczuje ulgę i się zgodzi. Brando był przystojny i genialny, ale nie zamierzał się jeszcze ustatkować. Jego siostra mówiła to nie raz. Brando był swego czasu rodzinnym buntownikiem, ale nadal cenił swoją niezależność. A Charlotte dobrze go rozumiała – ona też ceniła swoją niezależność.

– Chcę, żebyś był ojcem tego dziecka – powiedziała cicho – jeśli zechcesz, a jeśli nie, jestem pewna, że pewnego dnia zakocham się i poślubię mężczyznę, który wychowa to dziecko jak swoje. Jednak uznaję twoje prawa, szanuję je i chciałabym włączyć cię w podejmowanie decyzji, jeśli będziesz tego chciał.

– Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie wiedziałam, czy ciąża się utrzyma. Moje siostry poroniły w pierwszym trymestrze i ostrzegały mnie, że mnie też może się to przydarzyć, gdy zajdę w ciążę.

– Więc twoja rodzina wie?

– Nie. Do tej pory udawało mi się ukrywać ciążę, ale teraz jest zbyt widoczna.

– Dlaczego im nie powiedziałaś?

– To nie ich sprawa. Uznałam, że najpierw powinnam się tym podzielić z tobą.

Charlotte Parks była równie piękna, jak wtedy, gdy widział ją ostatni raz – nagą w swoim łóżku, ze złotymi włosami rozsypanymi na poduszce, z ustami opuchniętymi od pocałunków. Dziś wyglądała niewiarygodnie spokojnie i promiennie. Ciąża jej służyła. Jej skóra zdawała się bardziej błyszcząca, oczy bardziej niebieskie, jaśniejsze, a wpadające przez okno promienie słońca rozświetlały jej blond włosy złotem.

Jego wzrok przesuwał się po twarzy Charlotte, a potem opadł na pełne piersi i okrągły brzuszek. Wyglądała promiennie, ale nie tak spokojnie, jak mu się wcześniej zdawało.

– Trudno było ci zachować tajemnicę?

– Nie.

– Naprawdę?

Wzruszyła ramionami.

– Nie potrzebuję z nikim rozmawiać przed podejmowaniem decyzji i nigdy nie zwracam się do innych po radę. Po prostu potrzebowałam czasu, dałam go sobie i teraz jestem tutaj, by porozmawiać o przyszłości.

– Ale dla mnie to wszystko nowość.

Zarumieniła się i opuściła głowę.

– To prawda. – A potem uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Spodziewam się, że będziesz chciał wykonać test na ojcostwo. Już sprawdziłam kliniki, które to oferują we Florencji. To prosta procedura,

obydwojgu z nas pobiorą krew i poczekamy na wyniki. – Chwilę się wahała. – Jeśli to możliwe, wolałabym to zrobić dzisiaj. W ten sposób szybciej dostaniemy wyniki.

– I co, jeśli jestem ojcem?

– Cóż, jesteś ojcem, ale zapewniam cię, że mam wszystko pod kontrolą. Nie proszę cię o nic. Tak naprawdę nic w twoim życiu nie musi się zmieniać. Po prostu chciałam być uprzejma…

Zaśmiał się, a ten niski chrapliwy dźwięk powstrzymał ją w pół słowa.

– To nie był żart – powiedziała raczej sztywno.

– Może nie, ale kiedy powiedziałaś, że nic w moim życiu nie musi się zmieniać, zabrzmiało to dość śmiesznie. *Bella*, wszystko w moim życiu się zmieni. Już się zmieniło, jeśli mam zostać ojcem.

– Ja oczywiście zostanę matką. Ale ty… Ty nie musisz tego robić… Mogę spokojnie sama zająć się dzieckiem.

– Jeśli to moje dziecko, to zamierzam się zaangażować.

Spojrzała na wysokie okna okolone jedwabnymi zasłonami w czerwono-białą kratownicę, która kontrastowała z czerwonym marmurem na podłodze. Nagle wydała się niespokojna i z trudem dobierała słowa.

– Jestem zaskoczona, że tak dobrze to przyjmujesz. Spędziliśmy razem jedną noc, to był krótki romans, a jednak wydajesz się gotowy zaakceptować rodzicielstwo.

– Zawsze zabezpieczałem się przed nieplanowaną ciążą, a jednak się zdarzyła. Ale to żadna tragedia. Jesteśmy dojrzali i samodzielni, możemy zapewnić bezpieczny, szczęśliwy dom naszemu dziecku.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Rumieniec zalał jej policzki, oczy błyszczały jasno.

Do Branda dotarło, że ją zaskoczył. Myślała, że co powie? „Nie, dziękuję, żegnaj”? Że umyje ręce?

– Ale może nie jest moje – powiedział, myśląc o sytuacji, którą przeżył, gdy pewna kobieta próbowała go oszukać.

– Nie, jest twoje. Bez wątpienia. Ale nie oczekuję, że uwierzysz mi na słowo. Dlatego powinniśmy zrobić ten test już dziś. Jestem tu tylko przez weekend, a w poniedziałek jadę na tydzień do Anglii, ale wyniki powinny być w ciągu siedmiu dni roboczych albo trzech, jeśli zapłacimy za ekspres. – Zrobiła wdech. – Wolę zapłacić za ekspres, tak bym mogła tu wrócić i sporządzić papiery określające władzę rodzicielską przed powrotem do Kalifornii.

– Określające władzę rodzicielską?

– Dziecko zamieszka ze mną.

Jej spokojna, rzeczowa odpowiedź wzburzyła go.

– Najwyraźniej mamy pewne kwestie do przedyskutowania.

– Chcę cię tylko zapewnić, że nie zamierzam nikomu wyjawiać ojcostwa dziecka. To nie jest niczyja sprawa, tylko nasza, a ja dochowam tajemnicy.

Uniósł brew.

– Nasze dziecko nie będzie wiedzieć, że jestem jego ojcem?

– A chcesz być jego ojcem?

– Nie rozumiem twojego pytania. Jeśli jestem ojcem, to jestem ojcem.

Czy naprawdę chciała go z tego wyłączyć? Czy widziała w nim tylko dawcę nasienia i nic więcej? Powstrzymał się przed wybuchem.

– Musimy poważnie porozmawiać, ale w większej prywatności. Teraz, kiedy jest tu Louisa, to nie jest idealny moment.

Charlotte spojrzała na sufit, jakby oczekiwała, że tam właśnie jest Louisa, na ręcznie dmuchanym, szklanym żyrandolu.

– To prawda. – Wsunęła z powrotem płaszcz, otworzyła torebkę i wyjęła kawałek papieru. – To adres najbliższej kliniki, która może pobrać krew. Mogą cię przyjąć dziś w południe. Pójdę tam prosto stąd. Czy mógłbyś tylko zadzwonić i umówić się na dziś? Czy to możliwe?

– Nie widzę powodu, żeby to przeciągać.

– Dobrze, dziękuję. – Wstała i przerzuciła torebkę przez ramię. – Przepraszam, że wparowałam tu w ten sposób. Powinnam była pomyśleć, że możesz mieć gości.

– W porządku. To było ważne. – Nie mógł sobie wyobrazić niczego ważniejszego… ani piękniejszej kobiety niż Charlotte Parks. Pragnął jej, odkąd się poznali. Tyle że ona mu się wymykała. Ale Brando się nie poddawał… dopóki nie wróciła do Los Angeles i nie zerwała kontaktu.

Odprowadził ją teraz do drzwi.

– Gdzie się zatrzymałaś?

Podała nazwę hotelu – pięciogwiazdkowej posiadłości z widokiem na rzekę. To tam zatrzymała się poprzednim razem. We Florencji były mniejsze hotele, tańsze, ale tu tak wspaniale zajęli się nią poprzednim razem…

– Pozwól, że zadzwonię po taksówkę – powiedział.

– Wolę się przejść. – Zmusiła się do słabego uśmiechu. – Świeże powietrze dobrze mi zrobi i może później będę w stanie trochę popracować.

– Nadal pracujesz? To nie za dużo na tym etapie ciąży? Nie zaszkodzi dziecku?

– Nie. Wszystko w porządku.

„Dziecku” – Charlotte powtórzyła to niemo, wracając do hotelu. Powiedział to tak, że zatrzepotały w niej emocje – odrobina smutku i bólu serca.

Dziwnie było rozmawiać o ciąży. Przez cały ten czas trzymała tę nowinę tylko dla siebie, nosząc ten sekret tak, jak nosiła dziecko – blisko serca i chroniąc przed światem.

Przez cały ten czas uważała, że ta ciąża dotyczy jej w większym stopniu, że zostanie samotną matką, ale ujrzenie Branda zburzyło tę grę pozorów.

Na jego widok poczuła się naga i zdenerwowana, i niewiarygodnie krucha.

Nie żywiła wobec niego uczuć, a jednak…

Poczuła się… dziwnie.

Niepewnie.

Boleśnie.

Co nie miało sensu, bo był uprzejmy i pełen szacunku, biorąc pod uwagę, jak szokujące musiało być dla niego jej oświadczenie. Jednak jego opanowanie napełniło ją nieufnością.

Może Brando był w szoku i, mimo pozornego spokoju, w głębi duszy czuł się wytrącony z równowagi?

A może jej nie wierzył i tylko czekał na wyniki testu, by się z nią skonfrontować?

A może nawet nie myślał już o jej wieściach i znów był w łóżku z Louisą?

Zbladła, poczuła mdłości.

Dlaczego, och, dlaczego Louisa musiała tu dziś być? I dlaczego Charlotte musiała się o niej dowiedzieć?

Brando opuścił klinikę i zadzwonił do Charlotte. Odebrała po kilku sygnałach.

– Tu Brando. Przeszkadzam?

– Nie. Tylko próbuję napisać komunikat prasowy i nie mogę się skupić. Nie najlepiej spałam zeszłej nocy.

– Powinnaś się zdrzemnąć.

– Może.

– Co robisz później? Masz coś zaplanowane na wieczór?

– Nie, tylko więcej pracy.

– Zjedz ze mną kolację.

– Zrobiłeś test?

– Tak. Rano będziemy mieć wyniki.

– Jakim cudem? Słyszałam, że najszybciej można to zrobić w trzy dni…

– Pieniądze czynią cuda.

– Aha.

Usłyszał w jej głosie czujny ton.

– To co z tą kolacją?

– A co z Louisą?

– Nie jest zaproszona.

– Brando.

– Czy możemy przez jakiś czas skupić się na tobie? Jesteś tutaj, w szóstym miesiącu ciąży. Czy to nie pora, byśmy wreszcie zaczęli się porozumiewać?

ROZDZIAŁ DRUGI

Brando patrzył, jak Charlotte wychodzi z hotelowej windy i przemierza lobby. Tym razem ubrana była w wąskie czarne spodnie i stylową białą tunikę, której krój utrudniał dostrzeżenie brzuszka.

Nagle przypomniał sobie inną ciążę, inną kobietę. Było to całe lata temu, a gdy został postawiony wobec tamtej wieści, czuł przerażenie. Ich krótka relacja zakończyła się, gdy odkrył, że żywa, jaśniejąca piękność była tylko przykrywką dla zfrustrowanej manipulantki. Na szczęście wynik badań DNA wyszedł negatywny. To nie było jego dziecko.

Znacznie później dowiedział się, że wmanewrowała innego bogatego mężczyznę w ożenek.

Jednak Charlotte w niczym nie przypominała Adele. Szczerze mówiąc, Brando nie potrzebował testu, by się upewnić, że jest ojcem jej dziecka. Charlotte nie przyjechałaby do niego, gdyby nie była pewna. Miała własne pieniądze i pełną sukcesów karierę. Nawet powiedziała wcześniej, że nic od niego nie chce, i planowała wychowywanie dziecka w Kalifornii, z dala od niego.

Co byłoby w porządku, gdyby to było dziecko kogoś innego, ale jeśli dziecko jest jego – skoro jest jego – Brando nie zamierzał dać się wyłączyć z gry.

Podszedł teraz do Charlotte, spotykając się z nią w pobliżu biurka recepcji.

– Wyglądasz uroczo – powiedział, witając się z nią pocałunkiem w policzek.

Zesztywniała pod jego pocałunkiem i posłała mu podejrzliwe spojrzenie.

– Zarezerwowałem nam stolik – dodał. – Restauracja jest niedaleko. Możemy tam podjechać lub podejść, jeśli czujesz się na siłach.

– Chętnie się przejdę.

– Świetnie. Miałem nadzieję, że tak powiesz.

Brando ułożył lekko dłoń u dołu jej pleców i pokierował ją do drzwi, gdzie podał kluczyki do swojego samochodu hotelowemu parkingowemu.

Charlotte była cudownie świadoma dłoni Branda na swoich plecach. Pachniał niebiańsko, gdy pocałował ją w hotelowym lobby. To był tylko krótki pocałunek w policzek, a jednak ciepłe muśnięcie jego ust i lekki korzenny zapach wody kolońskiej sprawiły, że odebrało jej dech.

– Dokąd idziemy na kolację? – zapytała, próbując zmienić myśli.

Wymienił nazwę restauracji, której nie znała, i przez parę minut prowadzili lekką pogawędkę o florenckiej gastronomii. Charlotte wolała tę czczą, konwencjonalną rozmowę niż rozważania o tym, co naprawdę było na szali.

Dziecko – i przyszłość.

– Naprawdę myślisz, że już jutro będziemy mieć wyniki? – zapytała, przenosząc wzrok ze złotego nieba na Branda.

– Powiedzieli, że będą w stanie przyśpieszyć procedurę, może nawet wyślą wyniki już dziś wieczorem, ale na pewno dostaniemy je do jutra rana.

Charlotte nie wątpiła, że to on jest ojcem. Od lat nie była z nikim innym, ale nie oczekiwała, że przyjmie to na słowo. W końcu przespała się

z nim na pierwszej randce. Dlaczego nie miałby pomyśleć, że robi tak notorycznie?

– Stresujesz się? – zapytał.

– Wynikami? Nie. Raczej jestem przytłoczona, że znów cię widzę. To… surrealistyczne.

– Nie planowałaś więcej się ze mną spotykać, co?

Znów spojrzała na jego przystojny profil.

– Nie – odparła szczerze. – Nie łączę pracy i przyjemności, a skoro się z tobą przespałam, nie mogłam się znów z tobą spotykać ani z tobą pracować.

– To czemu się ze mną przespałaś?

Zdobyła się na lekki, zdradzający napięcie uśmiech.

– Myślę, że sam znasz odpowiedź na to pytanie.

– Gdybym znał, to bym go nie zadawał.

– Byłeś dość zniewalający – powiedziała nieco drwiąco. – I pomyślałam: dlaczego trochę nie skorzystać z życia, ten jeden raz? Zapomniałam, że wszystko ma swoje konsekwencje… – Przerwała, potykając się, bo obcas jej niskich szpilek utknął w bruku. Jednak nie upadła, a Brando objął ją ramieniem i przytrzymał.

– Trzymam cię – powiedział.

Jego ręka wypalała ciepłe piętno wokół jej talii. Był tak blisko, a ona czuła się tym zupełnie przytłoczona, pełna bolesnego wytęsknienia, którego nie pragnęła ani nie potrzebowała.

– Może – powiedziała ostrożnie, zatrzymując się. – Będę się pewniej poruszać bez ciebie.

– Nie chcę, żebyś się przewróciła.

– Ruszam się niezdarnie, bo jesteś za blisko. Będę się czuła pewniej, jeśli nie będziesz mnie dotykał. – Próbowała mówić lekkim tonem. – To pewnie przez tę ciążę, mój punkt ciężkości się zmienia.

Spoglądał na nią sceptycznie.

– Lewie cię dotykałem.

Zalał ją żar na wspomnienie nocy, w którą faktycznie jej dotykał – po całym ciele, przynosząc jej niekończącą się rozkosz. Nigdy nie czuła czegoś takiego i wątpiła, by kiedykolwiek jeszcze poczuła. Brando wyniósł seks do rangi sztuki. Kochanie się z nim było transcendentne… odmieniające na zawsze.

– Ale mnie to rozprasza. – Jej słowa wydawały się szorstkie, więc dodała: – I potraktuj to jak komplement. Jestem w szóstym miesiącu ciąży, ale ty wciąż jesteś sobą i najwyraźniej nie mam żadnego wpływu na to, jak na ciebie reaguję.

Brando spojrzał jej w twarz.

– To było dobre, prawda?

– Zbyt dobre, bym mogła temu zaufać. – Zdała sobie sprawę, że blokują chodnik i że ludzie muszą ich omijać. – Chodźmy dalej.

Pięć minut później dotarli przed budynek położony na uboczu, przy ustronnej ulicy niedaleko jednego ze słynnych florenckich placów. Zeszli schodami w dół do piwnicy. Na ścianach były freski, podłogę pokrywały grube kafle, a belki sklepienia były zdobione wzorami w odcieniach błękitu, czerwieni i złota. Było tam jakieś dwanaście lóż z kanapami, niemal wszystkie rozdzielone aksamitnymi zasłonami w burgundowym kolorze. Nad każdym stolikiem wisiał włoski szklany żyrandol, tworząc mozaiki światła.

Zaprowadzono ich do odległego rogu, z dala od innych gości. Nikt nie zwracał na nich uwagi, gdy przybyli, i Charlotte cieszyła się, że może

wygodnie usiąść, a jednak jej puls przyśpieszył i wewnętrznie była cała rozdygotana. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się martwiła. Nie denerwowała się, gdy przybyła rano do Florencji, ale po wyjściu od Branda mocno się stresowała.

– Nie myślałam, że to będzie łatwe – powiedziała otwarcie. – Ale nie myślałam też, że będzie aż tak trudno.

– Co cię tak niepokoi?

Nie wiedziała, jak ubrać to w słowa. Jej uczucia nie miały sensu dla niej samej, więc jak on mógłby to zrozumieć.

Nie przybyła do Włoch, oczekując od Branda wyznania miłości. Nawet nie wyobrażała sobie, że mógłby chcieć być częścią jej przyszłości. To była przygoda na jedną noc i Charlotte nie miała złudzeń w kwestii tego, co powie i co zrobi Brando. Dlaczego więc ujrzenie Louisy w skąpym szlafroczku napełniło ją zazdrością i złością?

Dlaczego widok Branda uczynił ją niemal bezsilną z pożądania i bólu?

Dlaczego czuła się tak strasznie smutna? I zdradzona?

– Nie umiem czytać w myślach, *cara*. Musisz spróbować wyrazić to słowami.

– To śmieszne. Pomyślisz, że jestem śmieszna…

– Nie.

– Tak. Bo sama uważam, że jestem teraz śmieszna. – Bezmyślnie bawiła się kieliszkami na stole, ustawiając je w jednej linii. – Zwykle jestem niewiarygodnie pewna siebie, a jednak poczułam się zbita z tropu przez twoją dziewczynę. – Charlotte spojrzała na Branda i wzruszyła ramionami. – Przepraszam, to brzmi małostkowo…

– Nie, wcale nie. Jesteś w ciąży i czujesz się dość samotna.

– Aż tak bym tego nie nazwała. Cieszę się na to dziecko. Ale ujrzenie Louisy w twoich drzwiach uświadomiło mi, jakie to dziwne. Powinnam

była najpierw zadzwonić, a nie po prostu tu przyjeżdżać.

– W porządku.

– Louisa musi być zmartwiona.

– Niczego jej nie powiedziałem.

– To ma sens, zwłaszcza że czekasz jeszcze na wyniki testu DNA.

– Na pewno wykażą, że jestem ojcem.

Skinęła głową.

– Tak. – Zawahała się. – I wtedy jej powiesz?

– Nikt nie musi nic wiedzieć, nie teraz.

Westchnęła z ulgą i poczuła, jak napięcie w jej ramionach zelżało.

– Dziękuję. Nie jestem gotowa, żeby świat o tym wiedział.

– Zgadzam się.

A potem Charlotte przyszła do głowy kolejna niepokojąca myśl.

– Ale, Brando, jeśli to przed nią ukryjesz, wynikną z tego kłopoty.

– Louisa i ja tylko się zabawiamy, to nie jest poważny związek.

– Czy ty kiedykolwiek byłeś w poważnym związku?

Uniósł brew.

– Naprawdę chcesz dziś rozmawiać o historii moich związków?

Charlotte się skrzywiła.

– Nie. Podejrzewam, że to więcej, niż mogłabym udźwignąć.

Brando zaśmiał się lekko.

– Więc zakończmy ten temat, ale pozwól mi się jeszcze zapewnić, że Louisa jest urocza i zabawna, ale to nic poważnego… ani relacja na wyłączność. Nie oszukuję jej, będąc tu z tobą. Nie robimy nic za jej plecami. Wie, że się dziś z tobą spotkałem, tak jak ja wiem, że ona jest z innymi. Więc nie musisz się o nią martwić.

– A jednak otworzyła twoje drzwi prawie naga.

– Lubi zwracać na siebie uwagę. Nie przejmuj się nią za bardzo. Przebyłaś długą drogę, by się ze mną spotkać i przedyskutować kwestię dzielenia opieki nad dzieckiem.

– Naprawdę o tym myślisz?

– Jestem ojcem.

– Tak, ale… nie zakładałam, że… – Nie mogła dokończyć myśli. Czuła mdłości, z trudem łapała oddech. Zachowaj spokój! – Jesteś kawalerem, prowadzisz kawalerskie życie.

– Ty też jesteś singielką.

– Tak, ale ja nie randkuję i nie sypiam, z kim popadnie… – Spojrzała na niego z przerażeniem, nie mogąc cofnąć swoich słów. – Mam na myśli to, że mieszkamy naprawdę daleko. Nie możemy wozić dziecka w tę i z powrotem przez Atlantyk.

Nic nie odpowiedział, ale to, co powiedziała, zawisło między nimi.

Brando sypiał z innymi. Była zasmucona, ale powiedziała to tak, jakby był erotomanem.

Czekała, aż się odezwie. Ale on wciąż milczał. Na przemian zalewało ją gorąco i zimno. Z niechęcią przystąpiła do obrony.

– Jesteś kawalerem. Możesz robić, co ci się podoba. Przepraszam, że zabrzmiało to tak, jakbym krytykowała twój styl życia.

– Czy to dlatego tak długo czekałaś z powiedzeniem mi o dziecku?

– Nie. Czekałam, bo… nie chciałam się dzielić wieściami.

– Dzielić się wieściami czy dzieckiem?

Poczuła, jakby zadał jej cios w pierś. Oddychała ciężko, ból wdzierał się w jej serce.

– Mieszkam w Kalifornii.

– A ja tutaj.

Przetwarzała znaczenie jego słów.

– Naprawdę pragniesz być częścią życia naszego dziecka?

– Oczywiście. Każde moje dziecko będzie wychowywane przeze mnie.

Kolejny cios, który sprawił, że ścisnęło ją w gardle.

– Przez ciebie?

– Mój ojciec uczestniczył w moim życiu i ja zamierzam pójść w jego ślady.

– Skąd masz taką pewność, że chcesz to zrobić?

– Nigdy nie uchyliłbym się od swoich obowiązków. – Zawahał się. – Czy poczułabyś się lepiej, gdybym zaproponował, że to ja będę opiekunem prawnym naszego dziecka? Wychowam je…

– Nie. Nie ma takiej opcji.

– To dlaczego liczysz, że się zgodzę, żebyś ty została jedynym prawnym opiekunem?

– Bo to ja rodzę to dziecko. Ja je teraz noszę.

– Co nie byłoby możliwe, gdyby mój plemnik nie odnalazł drogi do twojego jajeczka.

– Nie potrzebuję korepetycji z biologii, Brando.

– Nie pozwolę, żebyś mnie od tego odcięła. Owszem, ty jesteś w ciąży, ale na mnie spoczywa taka sama odpowiedzialność wobec tego dziecka, jak na tobie.

Charlotte była oszołomiona i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Kelner pojawił się z butelką wody gazowanej i po paru słowach ze strony Branda zabrał lampki do wina.

Milczenie się przeciągało, a Charlotte zaczęły piec oczy. Sześć miesięcy temu uprawiała seks z Brandem – seks, którego wynikiem były trzy niezapomniane orgazmy i jedna bardzo nieplanowana ciąża.

– Nie chciałam, żeby tak się stało – wyszeptała. – Nigdy nie łączyłam pracy z przyjemnością, nigdy, tylko z tobą, a teraz wszystko się posypało.

– Nie tak całkiem – odparł. – Jesteśmy dwojgiem dorosłych. Wszystko poukładamy i wymyślimy plan, stawiając na pierwszym miejscu potrzeby dziecka, bo w końcu to ono jest najważniejsze.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie, a ona przeczuwała, że ten nowy plan jej się nie spodoba.

– Nie ma powodu do pośpiechu – powiedziała. – Powinniśmy na spokojnie rozważyć różne opcje. Dziecko pojawi się dopiero za trzy miesiące, a to daje nam czas na przedyskutowanie „za” i „przeciw” każdej opcji. Nie chcemy, żeby serce przeważyło nad rozsądkiem.

Przyglądał jej się już bez uśmiechu.

– Czas nie zmieni tego, co słuszne. Mam obowiązki wobec swojego dziecka, a jego potrzeby są na pierwszym miejscu.

– Po prostu myślałam, że możesz potrzebować więcej czasu. Dopiero co dowiedziałeś się o ciąży. Obawiam się, że działasz pod wpływem impulsu.

– Nie sądziłaś, że uznam swoje obowiązki?

Wrócił kelner, ale bez menu, wyrecytował specjalności zakładu i Brando polecił jej *bistecca alla Fiorentina*, twierdząc, że to najlepszy stek w całym mieście.

– Nie dam rady dużo zjeść – odparła – i mam ochotę na coś mącznego. Czy on wymienił *crespelle*? Dobrze kojarzę, że to danie podobne do naleśników z nadzieniem z ricotty i szpinaku?

– Tak. Też dobrze je tu robią.

– To poproszę tylko *crespelle* i sałatkę.

Brando szybko złożył zamówienie. Kelner dolał im wody do szklanek i zostawił ich samych.

Brando przyglądał jej się surowo.

– Naprawdę myślisz, że zgodzę się, żeby moje dziecko wychowywało się po drugiej stronie świata?

– Faktycznie spodziewałam się, że inaczej zareagujesz.

– A czego się spodziewałaś?

– Że odpowiesz wymijająco, poprosisz o test DNA, a potem każesz mi czekać, dopóki nie przyswoisz sobie tego, że faktycznie spodziewam się twojego dziecka.

– Czy w ogóle pomyślałaś, że to mogłoby być dziecko innego mężczyzny?

– Nie. Tylko z tobą spałam w zeszłym roku.

W jego wyrazie twarzy nastąpiła subtelna zmiana, lekko zmrużył oczy.

– Dlaczego?

– Sypiam wyłącznie z osobami, do których czuję potężny pociąg. – Uniosła podbródek i uśmiechnęła się cierpko. – Tak było z tobą.

– Na pewno inni mężczyźni też wpadają ci w oko.

– Najwyraźniej nie dość często. – Odgarnęła za ucho długie jasne pasemko włosów. – Plus jest taki, że łatwo było rozstrzygnąć kwestię ojcostwa. Tylko z tobą spałam w tym roku, więc to ty.

– A jednak się zabezpieczyliśmy.

– Najwyraźniej nieskutecznie… – Spojrzała mu w oczy. – Chciałabym wychować dziecko w moim domu w Los Angeles. Mam wspaniały ogród i mieszkam blisko oceanu…

– Ja nie mieszkam w Kalifornii, *cara*.

Zignorowała to czułe słówko, wstrzymując oddech i licząc w myślach do dziesięciu.

– Może kupisz sobie coś w mojej okolicy. Może mógłbyś mieć drugi dom w południowej Kalifornii.

– Nie mógłbym.

– Ja tam będę, a dziecko…

– Mogę cię też porwać i zamknąć w jednej z moich posiadłości.

Czekała, aż się uśmiechnie lub zaśmieje. Daremnie.

Jej wnętrzności skręciły się z nerwów. Zachował się skandalicznie. Charlotte nie bała się, że ją porwie, ale rozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Nie zamierzał tak po prostu zrezygnować, upominał się o swoje prawa.

– Nie zrobiłbyś czegoś nielegalnego – powiedziała lekko, udając spokój. – To nie przysłużyłoby się interesom, a obydwoje wiemy, że dbasz o biznes i chronisz reputację rodu.

– Ale jeszcze ważniejsza jest ochrona dziecka. Skoro zadaję sobie tyle trudu, by zapewnić bezpieczeństwo interesów, to wyobraź sobie, co zrobię dla mojego dziecka.

Puls przyśpieszył jej jeszcze bardziej, ogarniały ją nudności. To nie wyglądało dobrze.

– No właśnie: nigdy nie zrobiłbyś czegoś, co zagroziłoby twojej reputacji i to obejmuje też reputację twojego dziecka.

– Dlatego powinienem wywieźć cię z dala od oczu publiki, dopóki nie wymyślimy, co zrobić.

– Chciałabym móc powiedzieć, że brzmi to pociągająco i ma w sobie coś z komedii romantycznej, ale jestem tu tylko przez weekend. Lecę do Londynu w poniedziałek wczesnym popołudniem.

– Tak szybko?

– Właściwie to martwiłam się, że te trzy dni to zdecydowanie za długo. – Spojrzała przelotnie w jego szare oczy, ale ten krótki kontakt wystarczył, by poczuła żar i mrowienie. – Po co miałabym tu tyle zostawać? Porozmawiamy, ty zrobisz test i znów porozmawiamy po otrzymaniu wyników. Ale to tak nie wygląda. Rozmawiamy, jakbyśmy znali wyniki.

– Bo znamy. To moje dziecko.

– Ale to nie znaczy, że musimy dziś decydować o wszystkim. Mamy jeszcze parę miesięcy…

– Nie. Nie będziemy tego odkładać i próbować negocjować, gdy będziesz w Kalifornii. Dojdziemy do porozumienia, kiedy tu jesteś, a potem spiszemy nasze ustalenia przy notariuszu, by były legalne i wiążące. – Spojrzał na nią przeciągle. – Chyba że wolisz iść prosto do sądu.

– Dlaczego tak mówisz? Nie potrzebujemy, by ktokolwiek decydował za nas. Na pewno zdołamy się porozumieć.

– Moim zdaniem powinnaś tu mieszkać przez pierwszych parę lat. Twoja praca jest elastyczna, nie zależy od miejsca zamieszkania. Za to ja jestem producentem wina. Nie mogę zostawić winnicy.

– Nie pracujesz wyłącznie w Chianti. Masz też inne firmy…

– Daj mi to podsumować: chcesz, żebym wiedział o dziecku, ale się nie angażował. Nie chcesz też wsparcia. Chcesz tylko, żebym udawał, że to dziecko nie istnieje i pozwolił ci robić, co ci się podoba?

Żołądek jej się ścisnął. Zwinęła dłoń w pięść.

– Wcale tak nie powiedziałam.

– Więc jak chcesz mnie w to włączyć? Gdzie widzisz moje miejsce, *cara*?

Nie odpowiedziała na te pytania, ale czy była taka potrzeba? Brando zrozumiał jej intencje. Postąpiła jak należy, informując go o ciąży, a potem próbowała go odciąć. Tak naprawdę nie chciała, żeby wychowywał z nią dziecko. Chciała sama być jednocześnie matką i ojcem.

To nie wchodziło w grę, ale zdecydował się zmienić temat, żeby nie zerwała się z miejsca i nie uciekła.

Zapytał o kampanię reklamową, którą współtworzyła zeszłej zimy, i po kilku minutach napięcie zelżało. Rozmawiali o wspólnych znajomych i o interesach rodu Ricci.

Przyniesiono kolację i gdy jedli, rozmowa przygasła, ale przynajmniej nie było niezręcznej ciszy. Charlotte wyglądała co najwyżej na zamyśloną.

– Mam nadzieję, że wiesz, że nigdy nie zataiłabym przed tobą istnienia tego dziecka – powiedziała cicho po tym, jak Brando zamówił kawę. – Naprawdę potrzebowałam czasu, by ułożyć to sobie w głowie.

– Dlaczego nie poprosiłaś, żebym przyjechał do ciebie do Kalifornii?

– A co miałabym powiedzieć, żeby cię tam zwabić?

– Że jesteś w ciąży i mnie potrzebujesz.

Zobaczył rumieniec zalewający jej policzki.

– Ja ogólnie nie potrzebuję ludzi – stwierdziła po chwili. – To oni mnie potrzebują.

Nagle zrozumiał ją tak, jak nigdy wcześniej.

Charlotte nie rozgrywała żadnej gierki. Nie próbowała go odciąć – a przynajmniej nie tak, jak to sobie wcześniej wyobrażał. Ona naprawdę wierzyła, że lepiej nikomu nie ufać, na nikim nie polegać i po prostu zająć się wszystkim samodzielnie. To nie była buta czy arogancja, ale kwestia przetrwania. Tak funkcjonowała i dzięki temu odnosiła sukces.

– Ludzie robią bałagan, a ja go sprzątam – dodała z lekkim uśmiechem. – Jestem dobra w rozwiązywaniu problemów. Wręcz

wyjątkowa, jeśli mogę tak powiedzieć sama o sobie.

– To dlatego w zeszłym roku cię zatrudniłem – odparł. – Byłaś wyjątkowa.

– Wciąż jestem.

To właśnie to tak bardzo go do niej przyciągało. Była bystra, rezolutna, wspaniała i namiętna. To od niej wyszła zasada jednej nocy. Nie podobało mu się ustanawianie zasad, ale zgodził się, bo tak bardzo jej pragnął.

Wciąż jej pragnął, ale teraz wszystko się zmieniło. Między nimi nie chodziło już o seks, ale o rodzinę i o oddanie. Nie mógł myśleć o niej jak o obiekcie pożądania, a nie jak o matce swojego dziecka.

– Może ci się to nie podoba, ale potrzebujesz mnie, *cara* – powiedział cicho – i nasze dziecko też mnie potrzebuje. Wpuść mnie. Spróbuj choć trochę mi zaufać.

– Spróbuję, ale to niełatwe.

– Powiedziałaś, że odlatujesz w poniedziałek.

– Tak.

– Jest piątek. A więc mamy cały weekend na rozmowy i snucie planów. Pojedźmy do mojego domu na wsi. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Zawahała się.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Już raz zostaliśmy sami i zobacz, do czego to doprowadziło.

– Nie uwiodę cię, jeśli tego się boisz…

– Nie spodziewam się, że mnie uwiedziesz, zwłaszcza gdy w twoim życiu są inne kobiety, ale myślę, że powinniśmy zachować jasne intencje. Owszem, spodziewam się twojego dziecka, ale nie należę do ciebie ani ty do mnie. Jedna noc intymności nie oznacza relacji, więc będzie mi bardzo trudno wyobrazić sobie przyszłość, w której robimy coś razem, ale

postaram się, o ile ty zrozumiesz, że ja nie zrezygnuję z tego, kim jestem, ani z tego, co robię, tylko po to, żeby ci sprawić przyjemność.

Charlotte próbowała nie kręcić się niecierpliwie, gdy czekali na rachunek. Kelner, który w czasie posiłku był bardzo uważny, wyjątkowo długo nie przychodził. Co gorsza, ona i Brando nie rozmawiali.

Siedzieli przy stole, patrząc w dwie przeciwne strony, gdy nagle sięgnął po telefon, stuknął w ekran i coś przeczytał.

– Już są wyniki – powiedział beznamiętnie. – Jestem ojcem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Charlotte źle spała. Sen nie przyniósł jej odpoczynku, a jej podświadomość wypełniał Brando. Całowanie, kochanie się z nim… walczenie z nim, ukrywanie się przed nim… jeden sen po drugim z Brandem w roli głównej.

A teraz znów był w jej hotelu – przyjechał tu tym samym klasycznym sportowym samochodem co wczoraj.

– Podniosłem dach – powiedział. – Ale jeśli wolisz, mogę go opuścić.

Był piękny czerwcowy dzień, ciepła pogoda zapowiadała nadejście letnich żarów. Nie będzie deszczu, a tylko olśniewające błękitne niebo przez cały dzień.

– Byłoby miło. Może to pomoże mi się docucić.

– Źle spałaś?

– Trudno mi się dopasować do zmiany czasu. Zwykle nie mam z tym kłopotu. Nie wiem, co się zmieniło.

– A ja wiem – odparł. – I myślę, że ty też. Może czas przestać udawać, że wszystko jest „normalnie”. Nic nie jest normalnie. Nic już nigdy nie będzie takie samo.

Zesztywniała, bo ogarniał ją lęk. Co miał na myśli? To brzmiało tak złowieszczo, a przecież Brando nie był pesymistą…

– Oczywiście, zajdą pewne zmiany – odparła. – Ale to nie będzie nic kłopotliwego. Nic, z czym sobie nie poradzę.

– To dobra postawa – skwitował.

Charlotte zwalczyła chęć, by zacząć krzyczeć. Najwyraźniej traciła kontrolę. Sprawy nie toczyły się po jej myśli, a Brando powoli zdobywał przewagę – krok po kroku, uśmiech po uśmiechu, zachęcające słowo po zachęcającym słowie.

Przyjechała do Florencji, spodziewając się napięcia i dramatu, zwłaszcza po nadejściu wyników testu na ojcostwo, ale Brando nie był spięty ani zły. Był raczej… spokojny. Troskliwy. Uspokajał ją, a nie odwrotnie, a ona czuła, że to się źle skończy. Miała już możliwość zobaczyć go przy pracy i widziała, jak obracał rozmaite sytuacje na swoją korzyść.

Powinna była pamiętać, jaki jest bystry, i opracować lepszy plan.

Skierował ją do samochodu, trzymając lekko dłoń na jej plecach. Zachowywał się tak, jakby należała do niego. Ona i dziecko. Ale tak nie było.

Odsunęła się i spojrzała na niego ostro.

– Żadnego dotykania – szepnęła. – Pamiętasz?

– *Cara*, podobnie traktuję staruszki, w tym moją babcię.

Wcale jej to nie uspokoiło. Mrowiły ją zakończenia nerwów. Czuła gorąco na całym ciele – żar i niewiarygodną świadomość jego i nocy, którą spędzili razem. To nie było wcale tak dawno temu. I była to najbardziej zmysłowa, pamiętna noc w jej życiu.

Na którą pozwoliła sobie, bo nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy…

– Nie jestem seniorką, Brando, ani nie potrzebuję podpory. Jestem silna i sprawna i naprawdę nie potrzebuję pomocy – odparowała, wściekła na samą siebie, że pragnie, by z powrotem położył dłoń na jej plecach. Jej ciało było teraz, w ciąży, jeszcze bardziej wrażliwe, a jej libido silniejsze.

Nocą miała erotyczne sny. W ciągu dnia łapała się na tym, że fantazjuje na temat uprawiania seksu.

Brando otworzył przed nią drzwi pasażera i usiadła na niskim siedzeniu sportowego samochodu. Jej punkt ciężkości się zmienił, a wąska spódnica krępowała ruchy. Jednak Brando czekał cierpliwie, a potem zamknął za nią drzwi, podczas gdy hotelowy portier kończył wkładanie jej toreb do bagażnika.

Wówczas Brando opuścił dach samochodu.

– Czy lot międzynarodowy był męczący? – zapytał, wsiadając za kierownicę.

– Leciałam klasą biznesową, więc miałam wysoko nogi – wyjaśniła – i to zdecydowanie pomogło. Ale to pewnie moja ostatnia międzynarodowa wyprawa przed pojawieniem się dziecka.

– Wiadomo, czy będziemy mieć chłopca, czy dziewczynkę? – zapytał, włączając się do ruchu.

Cała się spięła, słysząc to „my”, i spojrzała na niego uważnie.

– Czy płeć ma znaczenie?

– Nie.

Nie była pewna, czy mu wierzyć.

– Naprawdę kochałbyś córkę równie mocno, jak syna?

– Mógłbym nawet bardziej kochać córkę – odparł z lekkim wzruszeniem ramion.

Nie wiedziała, dlaczego, ale od jego słów zabolało ją serce. Nie mogła powiedzieć, że ojciec jej nie kochał, ale też nie był szczególnie czuły czy uważny. Zawsze myślała, że bardziej by ją kochał, gdyby była koniem. Uwielbiał konie.

Dawniej chciała, by ją uwielbiał, by za nią tęsknił. Ale tak nie było, a jej matka też nigdy tak naprawdę za nią nie tęskniła, nawet gdy Charlotte wyjechała do Szwajcarii do szkoły z internatem.

Charlotte doszła więc do perfekcji w zabijaniu czasu i rozpraszaniu myśli. Nauczyła się nie myśleć zbyt wiele, nie czuć niemal nic. Pracować, skupiać się na celu i go osiągać.

Te trzy rzeczy stały się jej mantrą i zdecydowały o jej sukcesie.

Jako matka też może odnieść sukces. Z pewnością będzie bardziej oddanym rodzicem niż jej ojciec czy matka. Jej dziecko będzie wiedzieć, że jest kochane i chciane.

Wreszcie będzie miała swoją rodzinę, kogoś, w kogo przeleje swoją miłość…

– Nic nie szkodzi, jeśli to dziewczynka. – Głęboki głos Branda przywołał jej uwagę.

Spojrzała na niego, z sercem wciąż przepełnionym czułością.

– Co innego, jeśli to chłopiec.

– Jak to?

Poprawiła pasy bezpieczeństwa i spróbowała usiąść wygodniej. W małym wnętrzu sportowego samochodu byli tak blisko siebie, a dłoń Branda spoczywała na drążku skrzyni biegów ledwie parę cali od jej kolan. Czuła zapach jego wody po goleniu czy może dezodorantu. Lekki, seksowny i bardzo męski. Ta oszałamiająca woń i promieniujące od niego ciepło sprawiały, że Charlotte miała bolesną świadomość jego bliskości.

– Nie chcę się kłócić. Jestem na to zbyt zmęczona.

– Dlaczego mielibyśmy się kłócić?

– Bo jeśli to chłopiec, możesz inaczej się zapatrywać na kwestię… twojego zaangażowania. To może na ciebie jakoś wpłynąć.

– Jak to?

– To nie jest najlepszy moment. Nie chcę tego teraz robić…

– Czego? Rozmawiać o przyszłości?

– Tak.

– Ale po to przyjechałaś do Florencji.

– Ale ty sterujesz tą rozmową…

– Miałaś sześć miesięcy na sprawowanie kontroli. Pora, żebym i ja miał coś do powiedzenia, nie sądzisz?

Zgrzytnęła zębami, walcząc ze złością i strachem.

– Nienawidzę tego – wyszeptała. – Nienawidzę tego wszystkiego.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, mocno zacisnął szczękę, koncentrując się na drodze. A potem odpowiedział:

– Nienawidzisz mnie.

Oczy ją zapiekły.

– Nie nienawidzę ciebie. – Zmagała się z napływem łez. – Nienawidzę tego, że będziemy toczyć wojnę podjazdową o dziecko. Że on lub ona nigdy nie będzie mieć tego, o czym ja zawsze marzyłam. Stabilnej, zjednoczonej, kochającej rodziny. Rodziny, która trzyma się razem.

Objęła kolana dłońmi, czując udrękę i wyczerpanie. Czy to wczoraj dotarła do Florencji i zapukała do drzwi Branda, ufna w swoje plany?

– Między nami nie musi być kłótni – przerwał ciszę Brando. – Nie ma powodu, żebyśmy nie byli zjednoczeni i nie wspierali się nawzajem, a gdy dziecko będzie ze mną, będzie mieć wspierającą i stabilną rodzinę. Kochającą. Ricci może i kłócą się o prowadzenie biznesu…

– Może się kłócą? Brando, zatrudniłeś mnie, bo wasze kłótnie trafiły do gazet.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Jesteśmy Włochami. Jesteśmy porywczy.

– To coś więcej. Twoja rodzina walczy o przywództwo, a Ricci nie rozdzielają interesów od rodziny.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie chcę, by moje dziecko było w to wplątane.

– Każde moje dziecko automatycznie staje się członkiem rodu Riccich, a więc i jego spuścizny. Czy to chłopiec, czy dziewczynka, będzie odgrywać rolę w rodzinie…

– W interesach – dodała.

Znów wzruszył ramionami.

– Masz rację, w mojej rodzinie to jedno i to samo. Rodzina. Biznes. Jesteśmy rodziną, która razem pracuje na sukces.

– Tyle że nie pracujecie razem. Byliście zwaśnieni…

– Byliśmy, dopóki nie przyjechałaś i nie pomogłaś nam przenieść uwagi z tego, co robiliśmy źle, na to, co robiliśmy dobrze. Jesteśmy silniejsi niż wcześniej dzięki tobie.

Jego słowa przyniosły jej małą pociechę. Położyła dłoń na swoim naprężonym brzuszku, niepewna i niespokojna.

– Czy amerykańskie dziecko będzie mile widziane w twojej do cna toskańskiej i europejskiej rodzinie?

– Nie jesteś Amerykanką. Jesteś Brytyjką.

– Pochodzenie to jedno, ale lubię mieszkać w Ameryce. Planuję tam pozostać, wychować tam dziecko, więc tak, dziecko będzie…

– Nie.

Znieruchomiała na tę gwałtowność i przez chwilę panowała cisza, a potem powiedziała cicho:

– Lubisz Amerykę. Masz tam wielu przyjaciół.

– Owszem, ale nigdy się nie zgodzę, by moje dziecko wychowywało się z dala ode mnie.

– Skoro jesteśmy szczerzy, to może mi powiedz: co zrobisz z małym dzieckiem?

– To samo co ty. – Spojrzał na nią hardo. – Mam pół tuzina bratanków i siostrzeńców i dużo czasu spędzamy razem. Jestem w ich życiu od ich narodzin.

– Bycie wujkiem to nie to samo, co bycie ojcem. Rodzicielstwo to praca na cały etat…

– I właśnie dlatego powinniśmy to zrobić razem, a nie zmuszać dziecko do krążenia między nami.

– Cóż, przez jakiś czas nie będzie nigdzie krążyć, bo będzie mnie potrzebować do karmienia.

– Nie chcę oddzielać cię od dziecka, ale żaden włoski sąd nie przyzna ci opieki, opierając się na karmieniu piersią.

Mocniej splotła razem ręce, by powstrzymać panikę. Nie przeleciała takiej odległości, by stracić dziecko. Ani by usłyszeć, że ma sprawować tylko częściową opiekę. Była głęboko przekonana, że dzieci powinny być przy matce.

Posłał jej szybkie spojrzenie.

– Wiesz, powinnaś była przyjechać do mnie od razu. Powiedzieć mi, gdy tylko się dowiedziałaś. Zamiast tego spędziłaś ten czas na wyobrażaniu sobie życia w taki sposób, w jaki chciałaś, by się potoczyło.

– Nie musisz chcieć tego dziecka – powiedziała cicho.

– Ale chcę.

Odwróciła wzrok, spoglądając na rzekę i światło odbijające się od mostów i eleganckich historycznych budynków.

– Podczas usg lekarz pytał mnie, czy chcę znać płeć dziecka, ale powiedziałam, że nie, bo nieważne, czy spodziewam się chłopca czy dziewczynki. Po prostu cieszę się na bycie mamą i najważniejsze, by dziecko było zdrowe.

– Zgadzam się – przytaknął. – Ale dziecko będzie potrzebować rodziny. Żadne z nas nie jest w stanie samo mu tego zapewnić.

Brando prowadził, skupiając się na drodze, a Charlotte patrzyła, jak przedmieścia ustępują złoto-zielonym wzgórzom.

Przez następne czterdzieści minut jechali wąską szosą łączącą Florencję ze Sieną – biegnąca pośród wzgórz i dolin upstrzonych wioskami i winnicami droga słynęła ze swojego piękna. Znajdowali się w regionie Chianti, znanym z win, drzew oliwnych i średniowiecznych wiosek.

To nie była willa, ale prawdziwy zamek – uświadomiła sobie Charlotte, gdy zjechali z głównej drogi i zaczęli jechać w górę pokrytego winoroślami wzgórza w stronę zamku z kwadratową wieżą.

– A więc to jest twój dom – stwierdziła, bo to był jedyny budynek w okolicy. Wieża była zrobiona z kamienia, podczas gdy tynkowane ściany zamku miały jasny, kremowożółty kolor. Zamkowy teren otaczały wysokie kamienne mury.

– Tak.

Ze wzgórza, na którym stało *castello*, rozciągał się widok na Val di Greve. Położony pomiędzy Florencją a Sieną zamek najprawdopodobniej przez całe wieki był strategiczną twierdzą.

– Sądząc po kwadratowej wieży, ten zamek musi pochodzić z jedenastego wieku…

– Co do wieku samego *castello* zdania są podzielone, ale wszyscy historycy zgadzają się, ze centralna wieża pochodzi z dwunastego wieku.

– Kiedy go kupiłeś?

– Prawie dziesięć lat temu. Zamek i ziemie były w opłakanym stanie. Kompletna odnowa sadów okazała się sensowna i dość dochodowa. Natomiast odrestaurowywaniem *castello* zająłem się bardziej z zamiłowania, to była taka moja oda do Toskanii. Mieszkałem już w wielu miejscach, ale nigdzie nie jest tak, jak tu. W Chianti czuję się jak w domu.

– A we Florencji nie?

– Lubię Florencję, ale odkryłem, że wolę wieś od miasta. Gdy dorastałem, moja rodzina miała dużą posiadłość za Florencją, i moi bracia podzielili ją między siebie, ale tamto miejsce nigdy tak na mnie nie działało. Za to tutaj… Gdy tylko wszedłem do Castello Marescotti, od razu wiedziałem, że jest dla mnie idealne. – Brando uśmiechnął się. – Często spędzam tu całe tygodnie pod rząd. Mam nadzieję, że już niedługo zamieszkam tu na stałe.

– A co z twoim domem we Florencji?

– Wciąż będę tam jeździł na specjalne okazje czy w weekendy, ale gdy będę miał dzieci… – Przerwał i posłał jej znaczące spojrzenie, zwalniając, by przejechać przez żelazną bramę w wielkich na dziesięć stóp kamiennych murach. – Chciałbym je wychować tutaj, gdzie jest tyle miejsca, by biegać i się bawić.

Gdy parkował, pojawił się jego personel. Ktoś zabrał ich bagaże, ktoś inny kluczyki i odstawił samochód. Gospodyni wprowadziła ich przez frontowe drzwi, proponując Charlotte, że pokaże jej pokój, ale Brando powiedział, że sam ją tam zaprowadzi.

Światło słoneczne wpadało przez okna po bokach frontowych drzwi, a pośrodku dużego hallu wznosiła się klatka schodowa – trzy poziomy ciemnego błyszczącego drewna kontrastującego z jasnożółtymi ścianami.

Na ścianach wisiały olejne obrazy, a wszystko rozświetlał olbrzymi żyrandol z weneckiego szkła.

Charlotte poszła za Brandem na drugie piętro, a potem doszli korytarzem do drugich drzwi na lewo. Jej sypialnia była luksusowa i przestronna z tynkowanymi ścianami i grubymi ciemnymi belkami sufitowymi. Różowe jedwabne zasłony okalały wysokie okna, a łóżko było nakryte jedwabną narzutą dopasowaną pod kolor. W wazonie przy łóżku stały świeże róże.

– Masz ochotę na krótkie zwiedzanie domu i ogrodów? – zapytał Brando. – Czy jesteś zbyt zmęczona?

– Nie jestem zmęczona. Bardzo chętnie zobaczę, jak mieszkasz.

Wyszli z jej sypialni z powrotem na korytarz, który był słoneczny i jasny dzięki trzem wysokim oknom, które wychodziły na bujne winnice i zadbane sady.

– Jaka część tej ziemi należy do ciebie? – zapytała, przystając przy jednym z okien.

– Niemal wszystko, co stąd widzisz. – Wskazał odległe wzgórze z innym zamkiem. – Widzisz tamto *castello*? To mój najbliższy sąsiad. Wszystko odtąd do tamtego wzgórza jest moje.

Uniosła brwi.

– To spory kawał ziemi jak na tę okolicę, prawda?

– Kupuję ziemię, kiedy mogę. Większość jest przeznaczona na winnice, ale nie całość. Mam także spory sad oliwny i ule, bo produkujemy miód.

Poprowadził ją w dół przez wielkie salony i mniejsze pokoje do przyjmowania gości, a także przez jadalnię i kuchnię, w której pracował jego szef z pomocnikiem. Przeszli przez ogrody warzywne, a potem weszli do małego sadu z drzewkami owocowymi. Na jego tyłach znajdowały się pasieki i spotkali tam jednego z ogrodników Branda, który był także

głównym pszczelarzem. Brando powitał go ciepło i przedstawił Charlotte, a potem poszli dalej, wracając na ścieżkę z wytartych czerwonych płytek, która poprowadziła ich z dala od domu do małej kaplicy z własną kwadratową dzwonnicą. Zajrzeli do kaplicy, podziwiając witraże, a potem ruszyli z powrotem, przecinając ogrody różane i ogród z topiarami. Zatrzymali się w końcu przy olbrzymim basenie typu infinity z zapierającym dech widokiem na dolinę. Eleganckie kute w żelazie leżaki stały wzdłuż jednej strony basenu, a w odległym rogu radośnie pluskała fontanna.

Dolinę tworzyły fale ciemnozielonych wzgórz i malownicze wioski i winnice. Teren był bardziej nierówny niż amerykańska Napa Valley, z wysokimi górami w oddali.

– Masz tu swój kawałek raju – pochwaliła.

– Muszę się z tym zgodzić. Łatwiej mi się tu skoncentrować. Właściwie to tak bardzo lubię swoją pracę, że nie odczuwam tego jak pracę.

– Nie ma lepszej pracy niż ta, którą możesz wykonywać jak swoją pasję.

– Czy tak jest w przypadku twojej pracy?

– Czasami. To zależy od klientów i od kryzysów, jakie mam do zażegnania. – Uśmiechnęła się. – Czasem element kryzysowy przyćmiewa wszystko i czuję jedynie adrenalinę.

– Czy czułaś się w ten sposób, pracując z moją rodziną?

– Nie. Ricci są pragmatyczni. Nikt z was nie lubował się w złej sławie i byliście zdolni razem załagodzić problem. – Skrzywiła się lekko. – Co prawda ten problem nie zniknął. Po prostu na jakiś czas przycichł.

– Myślę, że przynajmniej zaczęliśmy go niwelować. Już nie chowamy głowy w piasek. Coś musi być zrobione.

– Ale ty sam nie uważasz, że syn Enza powinien w przyszłości kierować firmą.

– Myślę, że powinien być w zarządzie, ale Antonio nie jest wizjonerem i jest zbyt ostrożny, co skutkuje lękiem przed podejmowaniem decyzji.

– A co z dziećmi Marcella i Livii?

– Córka Livii, Adriana, jest świetna. Ma zmysł strategiczny i imponującą zdolność „widzenia” przyszłości, a jednocześnie radzi sobie z teraźniejszymi problemami. Głosowałbym za nią, ale to nie spodobałoby się braciom. Obaj mają synów i wychowują ich na głowę firmy. – Zamilkł i spojrzał na nią. – A kto wie, jakie będą mocne strony naszego dziecka? Mam jednak nadzieję, że ono też zdoła wynieść korzyści z bycia w tej rodzinie, niezależnie od tego, jak głośni, zajadli i skomplikowani jesteśmy.

– A jednak kochacie się nawzajem – powiedziała po chwili. – Myślę, że to widać najbardziej. Kłócicie się dość namiętnie, ale to dlatego, że tak bardzo wam zależy.

Jej rodzina była tego przeciwieństwem. Ich kłótnie nie były ciepłe i podszyte miłością, lecz niewiarygodnie dzielące – tak bardzo, że Charlotte swobodniej czuła się z przyszywanym niż z własnym rodzeństwem.

Wzruszył ramionami.

– Jesteśmy rodziną. A rodzina trzyma się razem.

Albo i nie.

Spojrzał na nią badawczo.

– Nie zgadzasz się z tym?

– Moja rodzina nie jest tak przykładna, jak twoja. Nie jestem pewna, co myślę o „rodzinie”. To nie jest proste pytanie ani prosta odpowiedź.

Spojrzał na nią łagodniej i się uśmiechnął.

– No to zadam ci proste pytanie: jesteś głodna? Bo wkrótce powinien być lunch.

– Jestem głodna – przyznała. – Ostatnio ciągle czuję się głodna.

– No to wróćmy do domu. Możesz się odświeżyć, a potem spotkamy się na tarasie na lunch.

Brando odprowadził ją do *castello*, a gdy zmierzała do swojego pokoju, nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział o tym miejscu – że chciałby wychować tu dzieci. Miał rację, było tu mnóstwo przestrzeni, tak w środku, jak i na zewnątrz.

W swoim pokoju wyszczotkowała włosy, a potem poprawiła makijaż. Nakładając szminkę, próbowała wyobrazić sobie ten dom jako dom jej dziecka i poczuła dziwne ukłucie bólu. Nie chodziło o to, że ten średniowieczny budynek nie był wygodny, bo wnętrze urządzono stylowo i gościnnie, lecz raczej o myśl, że dziecko miałoby tu być bez niej… że jej dziecko miałoby całe osobne życie bez niej.

Nagle łzy stanęły jej w oczach i musiała zamrugać, by je powstrzymać. Zazwyczaj nie była zbyt emocjonalna, ale teraz czuła potężny, przytłaczający smutek.

Desperacko kochała swoje nienarodzone dziecko i pragnęła je chronić. Jak mogłaby to robić, nie będąc przy nim?

Odłożyła szminkę i ustawiła kosmetyczkę i szczotkę do włosów na toaletce, a potem wyprostowała ramiona. Może ze spokojem i w cywilizowany sposób dać Brandowi do zrozumienia, że nie zamierza pozwolić, by jej dziecko wychowywało się bez niej. Nie wiedziała, jak ustosunkować się do „dzielenia” dzieckiem, wiedziała tylko, że będzie przy nim przez cały czas. Koniec kropka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Brando czekał na Charlotte na tarasie, słońce świeciło mu nad głową i pogoda do jedzenia lunchu na zewnątrz była doskonała – ciepłe, świeże powietrze, zapach róż, pączków cytrusów i jaśminu. Stół zastawiono na dwie osoby, a stojący na środku obfity bukiet jasnoróżowych i kremowobiałych róż tworzył uroczą dekorację, zwłaszcza w zestawieniu z chińską porcelaną i delikatnymi kieliszkami z weneckiego szkła.

Był to stół tchnący romantyzmem, ale w jego zamiarach nie było nic romantycznego. Nie miał w sobie tej cechy – był zdecydowanie zbyt zmysłowy, zbyt praktyczny. Kochał kobiety i seks, ale jak dotąd unikał zobowiązań, wplątywania się w związki.

A mimo to wplątał się w coś dożywotnio.

Wiedział, że pewnego dnia będzie miał dzieci, ale małżeństwo i dzieci były czymś bardzo, bardzo odległym, bo małżeństwo jest na zawsze. Wymaga pełnego oddania, a także odpowiedniego partnera, z którym można się zestarzeć.

Takie małżeństwo łączyło jego rodziców. Wzięli ślub w wieku dwudziestu lat i dopiero co świętowali sześćdziesiątą rocznicę ślubu, gdy zmarł jego ojciec. Załamana matka niemal natychmiast przeniosła się do domu swojej również owdowiałej siostry na Cinque Terre.

Livia i Enzo gderali, że matka przeprowadziła się na wybrzeże, gdzie nie było tak łatwo dotrzeć, ale Marcello zgadzał się z Brandem, że ich

matka potrzebuje własnej tożsamości, przygód i zabawy, które nie mają nic wspólnego z jej dziećmi.

Brando uśmiechnął się na myśl o matce – szanował to, że nie chce przesiadywać w domu, zadręczając się myśleniem o śmierci męża i czekaniem na własną śmierć. Życie trzeba przeżyć. Trzeba mieć pasję i *gusto*, a jeśli ktokolwiek w jego rodzinie miał *gusto*, to właśnie jego matka.

Ale wiedział też, co by powiedziała, słysząc, że jakaś kobieta jest z nim w ciąży. Zapytałaby: „I jak zamierzasz to naprostować?”. Nie dlatego, że ciąża to wstyd, ale dlatego, że ciąża oznacza życie, miłość i rodzinę. Nie uważał się za tradycjonalistę, ale na myśl, że jego dziecko miałoby się wychowywać z dala od niego, skóra mu cierpła. Może Charlotte pasowała wizja dziecka kursującego w tę i z powrotem między dwoma domami, ale jemu nie.

Wiedział, że w jej rodzinie były liczne śluby, rozwody i pozamałżeńskie dzieci. Znacznie luźniej traktowano w niej zobowiązania niż w jego rodzinie, w której od pokoleń nie było rozwodów ani dzieci urodzonych z pozamałżeńskich związków.

Brando nie myślał o ślubie, ale ciąża to poważna sprawa. To wszystko zmienia.

Zatopiony w myślach, dopiero po chwili zobaczył, że Charlotte weszła przez szklane drzwi na toskańskie słońce, z blond włosami opadającymi na plecy, z różowawymi policzkami i z ogniem w oczach – i zdał sobie sprawę, że przekonanie jej trochę mu zajmie.

Lunch toczył się leniwie. Jedne po drugich ustawiano na stole małe dania, a porcje były tak idealnie wyważone, że Charlotte cieszyła się nimi na tyle, na ile to było możliwe pod intensywnym spojrzeniem Branda. Każdy jego ruch odzwierciedlał siłę fizyczną i wdzięk. Takie ciało

kształtuje się poprzez solidny trening. Nagle przypomniało jej się, jak jego biodra lgną do jej bioder, jego ciało wypełnia ją tak kompletnie, że pragnie być wyłącznie jego – znowu i znowu.

Żywość tego wspomnienia, obraz jego pięknego nagiego ciała nad nią wypełnił ją żarem i odebrał dech, tak że nie była w stanie wziąć kolejnego kęsa deseru.

– Nie jest ci za gorąco na tym słońcu? – zapytał, natychmiast zauważając ten gest. – A może wolisz usiąść w cieniu? Możemy się przesiąść pod parasol…

– Tu jest dobrze. To słońce jest wspaniałe.

Nie wydawał się przekonany.

– Nie chcę cię zmęczyć, może powinniśmy wejść do środka…

– Nic mi nie jest. Zaufaj mi.

– Rumienisz się.

„Tak, bo myślę o seksie z tobą. O twoim ciele i tych cudownych rzeczach, jakie nim robiłeś”.

– Dobrze, jeśli naprawdę ci tu wygodnie, myślę, że pora porozmawiać o tym, co zrobimy – powiedział stanowczo, patrząc jej prosto w oczy.

– Sugeruję, żebyśmy wzięli ślub. Wkrótce. Skromna ceremonia, potem kolacja dla najbliższej rodziny…

– Słucham?

– Im szybciej, tym lepiej – zakończył.

Patrzyła na niego w zdumieniu.

– Nie wyjdę za ciebie.

– Dlaczego nie? – spytał spokojnie.

– Nie ma powodu, żeby brać ślub. To nie średniowiecze ani wiktoriańska Anglia. Możemy mieć dziecko bez ślubu.

– Nie w mojej rodzinie.

– Pora, by twoja rodzina poszła z duchem czasu.

– Tu nie chodzi o wartości czy o moralność. Tylko o interesy. Nasze dziecko nie będzie miało nadziei na prowadzenie rodzinnego biznesu, jeśli nie będziemy mieć ślubu.

– Cóż, szczerze wątpię, by nasze dziecko chciało prowadzić tak archaiczny interes. – Posłała mu długie spojrzenie. – Wiem, że Ricci wciąż żyją w dziewiętnastym wieku, ale pora, by dogonili resztę świata. Dzieci wychowywane przez rodziców singli mają się dobrze. Świetnie się rozwijają…

– Jeśli wychowują się w stabilnym domu z dwojgiem kochających stabilnych rodziców.

– Ty i ja będziemy stabilnymi i kochającymi rodzicami. Ale niekoniecznie musimy być razem w tym samym domu. Tak naprawdę to proszenie się o katastrofę.

– Dlaczego?

– Nie jesteśmy dla siebie stworzeni, Brando, a co do jednego domu, ty sam nie mieszkasz tylko w jednym miejscu.

– Ale już ci mówiłem, że to tu zamierzam wychować moje dzieci. Nie planowałem tak szybko się ustatkowywać, ale twoja ciąża zmienia wszystko. Jestem gotów na zmiany. A ty? – zaryzykował.

Ostra odpowiedź cisnęła jej się na język, ale się wstrzymała, policzyła do pięciu, a potem do dziesięciu.

– Ja już to robię. Przygotowuję pokój dziecięcy w domu. Zaczęłam chodzić na lekcje rodzenia.

– Wszystko to beze mnie.

Zaśmiała się z wymuszeniem.

– Nie planuję budować przyszłości wokół ciebie.

– A powinnaś. Ja planuję zbudować moją przyszłość wokół ciebie albo dokładniej: planuję moją przyszłość z tobą.

Gdyby jej serce nie pędziło tak szybko, wstałaby i odeszła, ale nie czuła się dość stabilnie.

– Chyba nie nadajemy na tych samych falach – stwierdziła ochryple.

– *Cara*, kochanie, dzieci potrzebują bezpieczeństwa, tradycji i rutyny.

Powstrzymała dreszcz. Nie była jego kochaniem ani miłością i denerwowało ją, że brzmi tak rozsądnie i cierpliwie, gdy ona miała ochotę wykrzyczeć swój sprzeciw.

– Tu się nie zgadzamy, Brando. Miałam dwie bardzo różne rodziny i w każdej z nich były bardzo różne tradycje, i nie spotkała mnie krzywda. Jeśli już, wyszło mi to na dobre. Nauczyłam się być elastyczna i się dostosowywać.

– Teraz tak mówisz, ale na pewno cierpiałaś, gdy twoi rodzice się rozwiedli, a potem twoja mama ponownie wyszła za mąż i przeniosła się z tobą do Kalifornii.

– Tak, to była duża zmiana, zwłaszcza dla dziesięciolatki, ale jestem silniejsza, bo było to dla mnie wyzwanie, z którym musiałam sobie poradzić.

– Ale czy tego życzyłabyś sobie dla swojego dziecka? Wyzwań? A może raczej wolałabyś je chronić…

– Teraz jesteś nie fair. Zawsze będę chciała je chronić i chcę dla niego tego, co najlepsze. Dlatego tu jestem i próbuję cię w tym uwzględnić, ale jest wielka różnica między uwzględnianiem ciebie a byciem twoim popychadłem!

– Jakim cudem ślub uczyni cię popychadłem?

– Bo to rezygnacja ze wszystkiego, czego pragnę i czego potrzebuję, w imię tego, co ty uważasz za najlepsze. A ja nie uważam, że musimy brać ślub. Możemy niezależnie od siebie zapewnić dziecku stabilne domy. Ty zrobisz to tu, we Włoszech, a ja w Los Angeles…

– Chyba nie mówisz poważnie o wychowywaniu dziecka w Los Angeles.

– Co jest nie tak z Los Angeles?

– A co jest takiego w Los Angeles?

Zacisnęła usta w frustracji, nie chcąc powiedzieć za dużo.

– Włochy są wspaniałe, ale trochę za bardzo się pysznisz z bycia Włochem…

– Jestem dumny z mojego dziedzictwa.

– Ale tu w grę nie wchodzi tylko jedno dziedzictwo. Ja też mam swoje.

– Uciekłaś od swojego dziedzictwa. Tak jak wszyscy ci, którzy uciekli do Los Angeles, by na nowo zbudować samą siebie.

Jego pogarda ubodła ją i Charlotte przygryzła dolną wargę, próbując nie skupiać się na krytyce. Walczył o miejsce w życiu dziecka. To rozumiała. Ale nie dawał jej żadnej płaszczyzny porozumienia.

– Budowanie samej siebie na nowo jest piękne – powiedziała cicho. – Piękna jest też zmiana. Doceniam, że chcesz postąpić właściwie, proponując mi ślub, ale muszę odmówić. Nie biorę ślubu dlatego, że tak nakazuje moralność. Jeśli wezmę ślub, to zrobię to z miłości, by spędzić z kimś resztę życia, a nie utknąć z kimś z powodu obowiązku i źle pojętego zobowiązania.

– To dopiero staroświeckie.

– Ślub z miłości?

– Takie śluby kończą się rozwodem, gdy opada dopamina. Obydwoje to wiemy. Dzieci mogą łączyć rodziców i śluby mogą trwać dzięki oksytocynie. Dokonujemy wyboru, a potem wybieramy zaangażowanie i tak uzyskujemy małżeństwo, które trwa.

– Przez chwilę myślałam, że mówisz o szczepieniu winorośli. To inna bezpłciowa technika rozrodu.

– Tak, ale myślę, że nasz rozród był seksualny. Jesteś w ciąży, bo obydwoje nie mogliśmy się sobą nasycić.

Prawda…

Charlotte zamknęła oczy, wstrzymała oddech i modliła się o jakąś błyskotliwą ripostę, bo w tej chwili czuła się po prostu jak w pułapce.

– Wciąż mamy dwa dni przed twoim lotem do Londynu – powiedział cicho Brando. – Zakończmy teraz dyskusję i wróćmy do tego przy kolacji.

Popatrzyła na niego przeciągle, a potem potrząsnęła głową. Był piękny i fascynujący, ale nie poślubiłaby go ani nie planowała z nim życia. Kochał kobiety, seks i swoją wolność. Byłby okropnym mężem i złamałby jej serce, bo nie potrafiłaby dzielić się nim z inną kobietą ani wybaczyć mu zdrad.

– Moje uczucia się nie zmienią.

– Fakty też się nie zmienią. Będziemy mieć dziecko. Musimy odłożyć na bok to, co nas dzieli..

– Wątpię, byśmy zdołali to zrobić.

– Zostawmy to na razie do wieczora.

Podczas kolacji Charlotte czuła się tak, jakby siedziała na szpilkach, czekając, aż Brando rozpocznie kolejną perswazyjną przemowę, ale tego nie zrobił. Zapytał natomiast, co wie o toskańskich winach, a gdy odparła, że niewiele ponad to, że chianti jest najpopularniejszym toskańskim winem,

opowiedział jej ciekawą historię tutejszego winiarstwa, tłumacząc, że sangiovese, czyli najczęściej podawane czerwone winogrono i baza dla win chianti classico, było od tak dawna uprawiane we Włoszech, że wielu specjalistów uznaje je za rodzimy szczep dla tego regionu.

– To grono cechuje bardzo długi okres dojrzewania, wcześnie pączkuje, a potem potrzebuje czasu, by dojrzeć.

– Ale nie wszystkie szczepy wolno dojrzewają?

– Pamiętasz naszych wspólnych znajomych z Napa Valley? Ich chardonnay i pinot noir są produkowane z wcześnie dojrzewających szczepów. Natomiast cab, merlot i sangiovese to późne odmiany.

– Czy to ze względu na nich byłeś niedawno w Kalifornii?

– Nie. – Przytrzymał jej wzrok spojrzeniem. – Ze względu na ciebie.

– Na mnie?

– Mhm. Miałem nadzieję znów się z tobą spotkać.

Zaczerwieniła się.

– Umówiliśmy się, że to będzie tylko jedna noc.

– Większość kobiet nie mówi tak na poważnie.

– Nie bardzo wiem, co powiedzieć…

– Wyjątkowo dobrze sobie radzisz ze stawianiem granic.

Ale to nie była prawda – wcale nie było jej łatwo zostawić go za sobą. Czuła niemal rozpacz z pożądania i tęskniła za nim przez całe tygodnie po powrocie do południowej Kalifornii. Siła tych emocji przerażała ją, sprawiając, że czuła się obca sama dla siebie. Ostatecznie bycie z nim tamtej nocy nie przyniosło ulgi, lecz stworzyło więzy i teraz te więzy się zaciskały…

Jednak odpowiadając mu, udała niefrasobliwość:

– Masz na myśli: wyjątkowo dobrze jak na kobietę?

– Nie jestem seksistą.

– Och, jesteś strasznym seksistą. Oczekujesz, że się tu przeprowadzę. Nawet nie rozważasz innych rozwiązań.

– Nie podchodzę do tego sztywno, jestem otwarty na dyskusję, na twoje sugestie. Więc jak mamy to ułożyć, *cara*?

Znów wewnętrznie się zjeżyła na to czułe słowo. Za łatwo je wypowiadał, nawet gdy obracał sytuację na jej niekorzyść.

– Tu nie ma prostego rozwiązania. Między innymi dlatego zwlekałam z przyjazdem do ciebie. Musiałam zaakceptować to, co się dzieje, a potem rozwiązać problem. I jestem tu teraz, bo uważam, że przynajmniej przez pierwszy rok dziecko powinno być ze mną…

– To jak nasze dziecko zbuduje więź ze mną? – przerwał, wciąż z uprzejmym wyrazem twarzy, ale w jego głosie pojawiła się nowa, stalowa nuta.

– Ojcowie później zawiązują więź z dziećmi. Etap niemowlęctwa ich męczy i czują się bezużyteczni, dopóki dzieci nie zostaną odstawione od piersi i nie są bardziej niezależne i mobilne.

Brando patrzył na nią przez chwilę, a potem głośno się roześmiał.

– Nie wiem, skąd czerpiesz takie informacje, ale są błędne.

– To powszechna wiedza.

– Doprawdy?

Znów sprawił, że się nastroszyła.

– Mój ojciec gardził niemowlętami. Moi bracia byli bezużyteczni, dopóki nie zaczęli chodzić.

– Może to kwestia kultury, bo mój ojciec od pierwszego dnia był bardzo zaangażowany w nasze wychowanie. Wszyscy moi bracia pomagali przy nocnym karmieniu swoich dzieci, zmieniając pieluszki, przynosząc żonie

noworodka, a potem oklepując, żeby mu się odbiło przed powrotem do łóżeczka. Marcello i jego żona mają teraz małe dziecko i Marcello jest wykończony, ale mówi, że za nic nie oddałby tego etapu. To wtedy czuje się najbliżej *bambino* i najbardziej potrzebny.

Jego słowa napełniły ją dziwną tęsknotą.

– Malujesz idylliczny obrazek.

– Cóż, przemilczałem kolki i dziecko, które śpi w dzień zamiast w nocy, oraz wyczerpanie i bezradność, gdy dziecko nie przestaje płakać.

Tylko na niego patrzyła, niezdolna nic odpowiedzieć, bo po raz pierwszy doszło do niej, że Brando może wiedzieć o noworodkach więcej niż ona.

– Łatwiej jest opiekować się dzieckiem we dwoje, gdy działa się jak drużyna. Myślę, że powinniśmy zbudować drużynę – dodał. – W ten sposób odnieślibyśmy największy sukces jako rodzice.

Nagle potrzebowała powietrza – potrzebowała poruszać się i pooddychać, a nie mogła tego zrobić w jadalni.

– Czy przeszkadzałoby ci, gdybyśmy wyszli na dwór? Strasznie mi gorąco.

– To wyjdźmy i przejdźmy się trochę.

Na dworze było chłodniej, ale nie zimno, a lekka bryza przynosiła zapach kwiatów, świeżo skoszonej trawy i ciepłej ziemi, a Charlotte oddychała głęboko, wciągając kojące wonie i przypominając sobie rodzinny wiejski dom w Sussex.

– Jak się teraz czujesz? – zapytał Brando, gdy szli żwirowaną ścieżką prowadzącą do długiego ogrodu na planie prostokąta. Jasnoszare kamienne mury otaczały przystrzyżone żywopłoty, a środek zajmowały zdobiona fontanna wyglądająca tak, jakby postawiono ją tam przed wiekami, i dwa

zdobne klomby. Światło zaczynało blednąć, pogrążając ogród w lawendowych i śliwkowych cieniach.

– Trochę lepiej.

– To nie brzmi zbyt przekonująco…

Nie odpowiedziała, Brando też milczał. Przeszli całą długość ogrodu w pełnej namysłu ciszy, a potem skierowali się w stronę klombów.

– Po prostu jestem przerażona – rzuciła Charlotte, zatrzymując się przy fontannie. – Czuję, jakby wszystko toczyło się coraz szybciej, i mam wrażenie, że tracę kontrolę.

– Zaczynasz ostatni trymestr. Niedługo pojawi się dziecko, a to oznacza utratę kontroli. Wszystko się zmieni, dla nas obojga.

W tym momencie dziecko kopnęło, a ona wzięła wdech i położyła dłoń z boku brzuszka.

– Kopie? – zapytał.

Skinęła głową. Impulsywnie sięgnęła po jego dłoń i przycisnęła ją tam, gdzie wcześniej wyczuła kopnięcie. Przez chwilę nic się nie działo, a potem – zadziało się: szybkie, lekkie kopnięcie lub przeciągnięcie. Spojrzała mu w twarz, by zobaczyć, czy to poczuł.

Zacisnął szczękę i usta, ale jego srebrne spojrzenie złagodniało i malował się w nim zachwyt.

– *Sorprendente* – wyszeptał.

Zdumiewające.

Oczy ją zapiekły i zamrugała, przeganiając palące uczucie, ale nie mogła zdusić bolącej guli w gardle. Szybko puściła jego dłoń, uświadomiwszy sobie nagle, że go dotknęła, tworząc intymność, której żadne z nich nie pragnęło.

– Jestem ci wdzięczny, że tu jesteś – powiedział ochryple. – Jestem wdzięczny, że przyjechałaś teraz, bym mógł brać w tym udział. Dziękuję.

Serce jej się ścisnęło i poczuła więcej tego okropnego bólu – tęsknoty połączonej ze strachem, pragnienia podszytego gniewem. Uczucia to zagmatwana sprawa. A ona wolała porządek i ład.

Zupełnie jakby mógł czytać w jej myślach, uniósł jej podbródek, spoglądając w oczy w słabym świetle wschodzącego księżyca.

– Żadne z nas nie ma pełni kontroli – powiedział. – Ale też nikt nie ma pełni kontroli.

A potem opuścił głowę, położył usta na jej ustach i pocałował ją. Wyobrażała sobie, że może odczuje teraz jego pocałunek jako coś platonicznego czy kojącego, ale nie – był równie wstrząsający i palący, jak w sylwestra, a ona czuła się tak, jakby przeszedł przez nią prąd.

Musiał poczuć jej drżącą odpowiedź, bo przyciągnął ją bliżej, pogłębiając pocałunek. Myślała, że pamięta tę rozkosz, ale to było jeszcze bardziej intensywne i bardziej zmysłowe. Z radością przyjęła napór jego ust i jego dłoń ześlizgującą się z jej talii na biodro. Oparła się o niego, oddając mu się, a gdy rozsunął jej wargi i przesunął po ich wewnętrznej stronie językiem, nie mogła powstrzymać jęku pożądania.

Jego język penetrował jej usta, przypominając Charlotte, jak poruszały się jego biodra, gdy wypełniał ją, ożywiając jej ciało.

I znów je ożywiał, a ona wczepiła się w Branda, przytrzymując go, z osłabłymi nogami, z walącym sercem, z żyłami pełnymi słodyczy i ognia.

A potem uniósł głowę i spojrzał w dół w jej oczy.

– Sugeruję, byśmy wzięli ślub tak szybko, jak to możliwe.

Charlotte zrobiła krok w tył, oszołomiona.

– Co?

– Jutro zajmę się papierami.

– Brando, nie. – Zrobiła jeszcze jeden krok w tył na drżących nogach. – Ślub to nie jest rozwiązanie. Musi być inny sposób, by to zadziałało. Kupię mieszkanie we Florencji, coś niedaleko ciebie.

– Powinniśmy być razem, pod jednym dachem.

– To udostępnij mi apartament w twoim domu. Będziemy współlokatorami.

– To nigdy nie zadziała. Między nami jest za dużo chemii. Będziemy się doprowadzać do szaleństwa.

– Nie zamierzam się z niczym śpieszyć. Mamy czas. Całe miesiące.

– Lepiej nie kusić losu.

– Miesiące – powtórzyła stanowczo, miażdżąc swoją panikę, obracając się i ruszając z powrotem do *castello*.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poranne słońce świeciło przyjemnie w plecy Branda, gdy szedł z domu do winnicy. Nadchodziło lato, a potem będzie jesień. Brando cieszył się z powrotu na swoją posiadłość, bo nigdy nie czuł większego spokoju, niż gdy był tutaj, blisko winnic, mogąc spacerować pośród winorośli. Sprawdzał grona, przechadzając się między równymi rządkami. Tegoroczne plony zapowiadały się doskonale i spodziewał się, że we wrześniu nastąpi udane winobranie.

Ale to nie będzie wszystko, co się przydarzy. Zanim zbierze grona, będzie ojcem.

Jeszcze nie całkiem przyzwyczaił się do tej myśli. Wciąż było to ekscytujące, zaskakujące – i nieco przytłaczające. Nie był gotów się ustatkować, nie wyobrażał sobie zakładania rodziny przez kolejne kilka lat. Ricci się nie rozwodzili, więc dążyli do późnych ślubów i on nie był wyjątkiem. Planował ożenić się między trzydziestym piątym a czterdziestym rokiem życia, ale Bóg miał inny plan i on się z tym godził.

W odróżnieniu od Charlotte wiedział, że ona się z tym nie pogodziła.

Widziała przeszkody tam, gdzie on widział rozwiązania. Brando się nie martwił, znajdzie sposób, by zrozumiała jego punkt widzenia, ale będzie potrzebował czasu, a nie było go zbyt wiele – nie, jeśli zamierzała jutro lecieć do Londynu.

Zatrzymał się przy kolejnym rządku winorośli, lekko pocierając liść, a potem grono pod nim.

Potrzebowali spędzić razem trochę czasu, więc jeśli wciąż była zdeterminowana pojechać jutro do Londynu, on pojedzie razem z nią.

Albo lepiej: sam ją tam zawiezie swoim samolotem.

Żaden z klientów Charlotte nie wiedział o jej ciąży – ani że jest we Włoszech. Gdy się obudziła, miała w skrzynce mejlowej z tuzin nowych wiadomości, a jej telefon sygnalizował alarmującą liczbę nowych esemesów i nagrań na poczcie.

Usiadła z laptopem przy stoliku śniadaniowym, odpowiadając na mejle i zapisując, co musi zrobić i do kogo oddzwonić.

Musiała przetrwać tu jeszcze jeden dzień, a potem będzie ze swoją rodziną – choć nikt z nich jeszcze nie wiedział, że przyjeżdża do Anglii, częściowo dlatego, że nie wiedziała, do kogo powinna pojechać. Ale nie musi jeszcze o tym decydować. Jutro będzie jutro, dziś jest dziś.

Resztę poranka poświęci na pracę, a potem w końcu będzie musiała zobaczyć się z Brandem i może do tego czasu będzie spokojniej podchodzić do ich pocałunku.

Jej palce zawisły nad klawiaturą, zalał ją żar. Ten pocałunek…

Brando wciąż miał na nią przemożny wpływ. Było w nim, w nich razem, coś tak żywiołowego, że nie mogła się temu oprzeć, a przynajmniej nie fizycznie. Co innego emocjonalnie – w tym wypadku wystarczyło jej sobie przypomnieć Louisę w drzwiach jego domu, praktycznie nagą, i to wspomnienie wciąż ją odstręczało.

Wiedziała, że nie powinna go oceniać za relacje z innymi kobietami – nie byli w związku. Ale jak mogła z „nikogo” stać się żoną, jak miała zrobić taki przeskok?

To nie miało sensu. Nie mogła poukładać sobie tego w głowie… albo w sercu. A do ślubu potrzebowała serca.

Zamknęła laptop i skrzyżowała ramiona na piersi, sfrustrowana i oburzona. Przybycie do Florencji to był błąd, a jeszcze większym błędem był wyjazd z nim do jego wiejskiej posiadłości, bo wszędzie, gdzie tylko spojrzała, roztaczał się jego świat. Nie przynależała tu i czuła się teraz uwięziona – uwięziona w jego wielkim, wybujałym *castello*, uwięziona przez piękne bukoliczne obrazki w jego świecie, który był jednocześnie uwodzicielski i zgubny.

Brando nie przypominał nikogo, kogo kiedykolwiek znała, i Charlotte nie wiedziała, jak sobie z nim radzić. Czuła się skąpana w hormonach i niespokojna, wzburzona i oszołomiona. Powinna była zostać w Kalifornii i chodzić na lekcje jogi, jeść zdrowe sałatki i pracować przy swoim biurku. I wysłać mu wiadomość, że potrzebują porozmawiać, że ma mu coś ważnego do powiedzenia.

Powinna była zostać na miejscu i to jemu pozwolić na podróż. Dlaczego tego nie zrobiła?

Niełatwo to było wytłumaczyć. Sekretnie pragnęła elementu zaskoczenia. Chciała sama odkryć, kim tak naprawdę był. Chciała faktów i prawdy. Bo ta jedna wspólna noc nie mówiła nic, ta jedna zmysłowa noc była czystą fantazją. Po powrocie do Los Angeles zaczęła go sobie wyobrażać jako kogoś wyjątkowego, cudownego… niemal mitycznego… i wiedziała, że to nie może być prawda, że nie może być tym, kim był w jej głowie. Więc gdy niezapowiedziana przybyła do jego świata, chciała sprawdzić, co zdoła zobaczyć nie fantazję, tylko mężczyznę.

I ten mężczyzna sypiał ze słynną modelką.

Pewnie z niejedną słynną modelką. Ale dlaczego nie miałby tego robić? Był idiotycznie bogaty i niemożliwe przystojny i kochał się jak młody bóg.

Przy nim poczuła rzeczy, których nie spodziewała się poczuć, i nabrała nadziei – mimo że było to niemożliwe – że jest inna. Wyjątkowa.

Ujrzenie Louisy w jego drzwiach rozwiało tę nadzieję. Charlotte nie była wyjątkowa. To, co zrobili… czego doświadczyli w sylwestra… nie różniło się od tego, co robił z licznymi innymi kobietami. Wbrew sobie pomyślała o swojej rodzinie, o romansach i braku oddania. Obydwoje jej rodzice byli niewierni. Żadne z nich nie było w stanie uszanować przysięgi małżeńskiej. Gdyby poślubiła Branda, żyłaby z kimś, kto nie różnił się specjalnie od jej ojca, i ta myśl napełniła ją bólem.

Ale może ból był dobry? Może powinna zmierzyć się z faktami?

A fakty były nieubłagane.

Po pierwsze: była w ciąży.

Po drugie: dziecka należało się spodziewać za trzy miesiące.

Po trzecie: Brando Ricci, włoski potentat, był ojcem.

Po czwarte: Brando jej nie kochał, ale ona, Charlotte Parks, mogła być troszeczkę w nim zakochana…

Rozległy się kroki i uniosła wzrok, licząc, że to gospodyni z jej cappuccino. Wypiła już jedną filiżankę do śniadania, ale wciąż potrzebowała kolejnej. Zamiast gospodyni zobaczyła jednak Branda z wysoką butelką wody i szklanką.

Odkręcił butelkę i napełnił szklankę gazowaną wodą, a potem postawił to przed Charlotte.

– Nadmiar kofeiny nie służy dziecku – powiedział. – Lepsza jest dla was woda.

– Nie spałam najlepiej. Nie mogę się dobudzić.

– Chodź popływać. To będzie bardziej odświeżające i zdrowsze.

– Nie zamierzam wciskać się w kostium kąpielowy.

– Nikt cię nie zobaczy. Będziesz miała zupełną prywatność.

– Mam za dużo pracy i, niestety, nie zabrałam stroju.

Osunął się na krzesło przy stole.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Nie, już dość zrobiłeś, dziękuję.

– Przynosząc ci wodę zamiast kawy?

– Nie, zapładniając mnie. Myślę, że wszystko inne ogarnę już sama. – Poprawiła się na krześle i wzięła powolny wdech, próbując się uspokoić. Wystarczyło, że się pojawił, by jej serce przyśpieszyło, a teraz, gdy siedział tak blisko, nie mogła wręcz oddychać. Bo to też był fakt, któremu nie mogła zaprzeczyć: jej ciało bardzo go lubiło.

A potem przypomniała sobie Louisę – sypiali ze sobą i należeli do siebie. I choć zaledwie dwa dni temu był z Louisą, to teraz proponował ślub Charlotte. To było niedorzeczne i trochę zatrważające.

– Jak możesz proponować ślub, skoro wciąż jesteś w relacji z inną kobietą? – powiedziała impulsywnie. – I jak możesz myśleć, że ślub to jakaś opcja, gdy zaledwie kilka dni temu Louisa otwierała mi twoje drzwi praktycznie naga?

– Myślałem, że już o tym rozmawialiśmy.

– Otworzyła twoje frontowe drzwi.

– To wolny duch. Wiedziała, że nie chcę, żeby otwierała, więc zbiegła na dół przede mną.

– Podoba ci się to?

– Jest swawolna. Zabawna.

Charlotte zamknęła oczy, świadoma, że w niczym nie przypomina wolnego ducha Louisy.

– Już ci to powiedziałem. Nie jestem z Louisą – tłumaczył cierpliwie Brando. – Nic poważnego nas nie łączy. Była we Florencji i spotkaliśmy się na kolację…

– I seks.

– Tak.

– Pewnie dużo seksu.

Pochylił się gwałtownie, przybliżając do niej.

– Charlotte, co ty robisz?

Potrząsnęła głową, czując mdłości.

– To wszystko jest na opak – wyszeptała, nie patrząc na niego.

– Musisz przestać myśleć o Louisie. To jej nie dotyczy. To nie dotyczy nikogo, tylko nas.

Znów potrząsnęła głową, czując jeszcze większą panikę.

– Nie mogę mieć twojego dziecka. Nie mogę. Nigdy nie będziesz mi wierny. Nigdy nie będziesz mój. Nigdy… – Przerwała i zerwała się, by uciec na drugą stronę balkonu. – To wszystko jest tak strasznie pogmatwane.

Wstał z krzesła i poszedł za nią.

– O co chodzi? Co się dzieje?

– Uświadomiłam sobie właśnie, że żyłam w fikcyjnym świecie. Udawałam, że chodzi tylko o dziecko i o mnie, ale tak nie jest. Jesteś jeszcze ty, a ty nie pasujesz do mojego życia ani planu. Wczoraj powiedziałeś, że powinniśmy wziąć ślub. Powiedziałeś, że powinniśmy razem wychować dziecko, jako małżeństwo, ale jak chciałbyś to zrobić? To nigdy nie zadziała. Jesteś kawalerem. Playboyem…

– Sprzeciw. Nie jestem playboyem i nigdy nie byłem.

– Uprawiasz mnóstwo seksu z mnóstwem kobiet.

– Kiedy jestem w związku, jestem wyłącznie z tą kobietą. Ale jeśli nie jestem w związku i pociąga mnie jakaś kobieta, a ja ją, to możemy iść

razem do łóżka. Dlaczego nie? Seks nie jest zły ani brudny. To fizyczność, z której czerpiemy przyjemność. To sposób komunikacji i połączenia…

– Ale ja nie uprawiam seksu z każdym mężczyzną, który mi się podoba. Nie kocham się z kimś tylko dlatego, że mnie pociąga.

– Zrobiłaś to ze mną.

– I to był błąd – odparła ponuro.

Stał przed nią, z dłońmi na biodrach, przyglądając jej się.

– Wtedy tak nie myślałaś – powiedział po długiej chwili.

– Niemal natychmiast tego pożałowałam – odparła, spoglądając na niego, a potem odwracając wzrok, bo jego spojrzenie było zbyt przenikliwe. – Leciałam do domu, przez całą drogę robiąc sobie wyrzuty.

– To musiał być bardzo nieprzyjemny lot – odparł z kamienną twarzą.

Przewróciła oczami.

– Oczywiście, musisz sobie z tego żartować. Nie znasz mnie i nie rozumiesz mnie nawet na podstawowym poziomie, bo gdyby tak było, nie proponowałbyś ślubu jako lekarstwa na wszystko. Ślub niczego nie poprawi, Brando. Tylko wszystko pogorszy.

– Wytłumacz mi to.

– Po prostu nie pragnę być zamężna, a zwłaszcza z kimś, z kim nie jestem dopasowana. Była między nami chemia, ale ty masz tak z każdą kobietą…

– To nieprawda.

– I lubisz swoją wolność i możliwość bycia z różnymi kobietami, a ja nie zamierzam ci tego odbierać. Bądź kawalerem i ojcem. Mnóstwo mężczyzn tak robi.

– Nie w mojej rodzinie.

– Cóż, witajcie w dwudziestym pierwszym wieku, Ricci.

Zignorował przytyk.

– Byłem szczęśliwy jako singiel, ale będę równie szczęśliwy w małżeństwie.

– Ja nie będę.

– Wcale tego nie wiesz, bo tak naprawdę nawet nie rozważyłaś mojej propozycji. Kategorycznie zdecydowałaś, że to nie dla ciebie…

– Bo tak jest.

– A nie sądzisz, że to trochę niedojrzałe? Może spróbujesz podejść do tego z bardziej otwartym umysłem? Będziemy mieć dziecko i dla jego dobra musimy się dogadać. Myślę, że używasz mnie jako wymówki. Powiedziałem ci, że jestem gotowy, i nic nie zmieni teraz mojego zdania.

Charlotte odwróciła wzrok, jego słowa mocno jej zaciążyły, poruszając jej sumienie i serce. Chciała jak najlepiej dla swojego dziecka, ale Brando proponował małżeństwo wyłącznie ze względu na nie. Nie dlatego, że mu na niej zależało, ale dlatego, że według niego było to dobre dla dziecka i dla rodu Riccich.

W Los Angeles czuła się pewna siebie i swojego miejsca w życiu. Tutaj…

Była tylko kobietą noszącą dziecko Branda Ricciego, jego dziedzica.

– Lubiłam moje życie – powiedziała wreszcie. – I nie sądzę, by było egoistyczne lub niedojrzałe stwierdzenie, że lepiej jest mi samej. Niezależność dobrze mi robi. Zostałam tym, kim chciałam, choć inni projektowali na mnie swoje plany, i to pozwoliło mi zdobyć sukces i szczęście. – Czuła jego wzrok na sobie i spojrzała na niego przez ramię. – Jednocześnie mam świadomość, że musimy znaleźć jakieś rozwiązanie, jakąś płaszczyznę porozumienia. Ale nie jest nią małżeństwo.

– Nie uświadamiałem sobie, że jesteś tak bardzo przeciwna małżeństwu.

– Nie małżeństwu w ogóle, ale małżeństwu z jakichś archaicznych powodów. Ślub nie rozwiązuje problemów, tylko je tworzy.

– Gdybyśmy byli szaleńczo zakochani, postrzegałabyś to w ten sam sposób?

Z jakiegoś powodu jego pytanie, z tą lekko drwiącą intonacją, kazało jej się uśmiechnąć.

– Nie wiem, ale nigdy nie byłam szaleńczo zakochana. A ty?

Przysunął się do niej i oparł o kamienną balustradę.

– Chyba w ogóle nie byłem zakochany. – Spojrzał na dolinę. – A przynajmniej nie tak, jak to opisujesz. Miewałem długie i bliskie relacje z kobietami. Ceniłem to, ale nigdy nie towarzyszyło mi przekonanie czy poczucie, że to relacja na zawsze, bez której nie mógłbym żyć.

– To dość dziwne, że żadne z nas nie było szaleńczo, namiętnie zakochane… Nie sądzisz?

– Myślę, że dziwniejsze jest to, jak łatwo ludzie się zakochują i odkochują. Według mnie to nie miłość, tylko zauroczenie.

– A myślisz, że czym jest miłość?

Wzruszył ramionami.

– Znam miłość rodzinną. Lojalność, szacunek, przywiązanie, oddanie.

– Więc kochasz swoją rodzinę…

– Tak, ale to przywiązanie ukształtowało się z czasem. – Brando drgnął i spojrzał na nią. – Pewnie dlatego nie mam problemu z proponowaniem ci małżeństwa. Wierzę, że moglibyśmy razem wychować nasze dziecko, odnosząc się do siebie uprzejmie i z szacunkiem. Będziemy oddanymi rodzicami, a takie oddanie zbliża… nas do dzieci, dzieci do nas i nas do siebie nawzajem.

– To brzmi przerażająco.

– Jak to? Przecież to stabilność. Rzecz godna szacunku…

– Pozbawiona namiętności, energii, ekscytacji…

– A jednak ty sama wydajesz się ich unikać – przerwał.

– Słucham?

– Celowo unikasz namiętności i ekscytacji…

– Gdyby tak było, nie byłabym teraz w tej sytuacji.

– Przecież nieraz już powiedziałaś, że nasza wspólna noc była błędem.

Poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Przygody na jedną noc nie są w moim stylu. Ty byłeś pierwszy i uświadomiłam sobie wyraźnie, że to nie dla mnie.

– To nie musiało być na jedną noc. Zadzwoniłem do ciebie, gdy jechałaś na lotnisko. A potem gdy wylądowałaś w Los Angeles. Nie oddzwoniłaś. Nie zraziłem się i próbowałem się z tobą zobaczyć kilka tygodni później, ale ty mnie odtrąciłaś.

– Nie mogłam postąpić inaczej, Brando. Nigdy wcześniej nie mieszałam pracy i przyjemności. Byłeś pierwszym klientem, z jakim kiedykolwiek… byłam blisko.

– To dlaczego to zrobiłaś?

– Polubiłam cię. Ciągnęło mnie do ciebie.

– A ja polubiłem ciebie i bardzo mnie do ciebie ciągnęło.

– Ale ja nie sypiam z klientami.

– To nie pracuj więcej z rodziną Ricci. Problem rozwiązany.

– To nie takie łatwe, Brando. Ricci to ważni klienci. Nie mogę się od nich odciąć.

– Ale ode mnie możesz?

Westchnęła z frustracji.

– Nie pomagasz, zwłaszcza gdy łapiesz mnie za słówka. Wiesz, o co mi chodzi. Nic do nich nie czułam… Ale do ciebie tak i to był problem. – A potem uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, i dodała pośpiesznie: – A teraz jestem w ciąży i naprawdę mamy problem. Jak wychowamy to dziecko i gdzie?

Brando milczał z kamienną twarzą, a potem machnął ręką.

– Czasem rozwiązania przychodzą wtedy, gdy się o nich obsesyjnie nie myśli. Może potrzebujemy przerwy od gadania i rozmyślania. Może powinniśmy coś porobić i po prostu nie myśleć.

Uniosła brwi z zaciekawieniem.

– Co takiego?

– Możemy wsiąść do samochodu i pojechać do Greve, a potem zatrzymać się w Montefioralle, które znajduje się na zboczu wzgórza z widokiem na Greve. Montefioralle to wioska pochodząca z początku dziesiątego wieku. Wielu turystów lubi spacerować z Montefioralle do Greve, ale w twoim stanie bym tego nie proponował, choć droga jest malownicza. W Greve znajduje się uroczy, historyczny rynek i nieco przyjemnych miejsc, w których moglibyśmy zatrzymać się na lunch.

Charlotte spojrzała na swój laptop, a potem na dolinę i wiedziała, co chce zrobić – uciec. Nie myśleć. Ale bycie z Brandem było niewiarygodnie problematyczne.

– Czy naprawdę przez następną godzinę możemy nie rozmawiać o dziecku i przyszłości?

– Obiecuję, że nie będziemy o tym dyskutować do końca popołudnia. Zostawmy poważne rozmowy na później i spróbujmy po prostu nacieszyć się dniem. Rzadko bywasz w tej części Włoch. Spróbuj czerpać z tego przyjemność.

Pojechali do Greve jego sportowym samochodem, zaparkowali w małej alei za budynkiem z kremowego kamienia i weszli do niego od tyłu. W środku było chłodno, grube kamienne ściany blokowały ciepło, a wnętrze pachniało dębem i winem.

– To jedna z naszych degustatorni – powiedział, prowadząc Charlotte przez biuro do sali dla klientów, gdzie krótko opowiedział jej o winach Riccich, których można tu było spróbować, a potem kupić na miejscu w sklepie.

Zamieniwszy kilka słów z personelem, poprowadził ją przez frontowe drzwi i znaleźli się na średniowiecznym rynku, otoczonym pięknymi budynkami, w których mieściły się malownicze kafejki, galerie sztuki i kolejne degustatornie. Pokręcili się po różnych sklepach i galeriach i zwiedzili kościół, którego cisza i półmrok wypełniony migotaniem świec napełniły Charlotte tak potrzebnym spokojem. Wszystko będzie dobrze. Nie musi panikować ani tak bardzo się martwić. Brando będzie rozsądny i znajdą jakiś sposób, żeby przez to przejść.

Po półtorej godzinie zwiedzania miasta wrócili do samochodu Branda, by przemierzyć krótką drogę w górę stromego wzgórza do Montefioralle.

Tym razem Brando zaparkował przy małej restauracji z zapierającym dech widokiem na dolinę i położone niżej Greve.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – powiedział, gdy siedzieli przy stoliku na małym patio. – Mają tu świetne jedzenie i wino też.

– Czy to wino z twojej winnicy?

Posłał jej uśmiech – seksowny i grzeszny.

– Skąd wiedziałaś?

Nie mogła się powstrzymać, by nie odwzajemnić uśmiechu. Kiedy uruchamiał swój urok, był nieodparty.

– Po prostu zgadłam.

Charlotte intrygowała Branda od ich pierwszego spotkania w sierpniu zeszłego roku. Była stylowa, olśniewająca, bystra i niewiarygodnie pewna siebie. Imponowało mu, że potrafi obstawać przy swoim podczas swarliwych spotkań z jego rodziną, i podziwiał jej zdolność do mówienia tego, co powinno być powiedziane, nawet gdy miała wyrazić coś niepopularnego. A kiedy konflikt łagodniał, uśmiechała się jednym z tych swoich uśmiechów i może właśnie to go w niej urzekło.

Gdy Charlotte się uśmiechała – szeroko, olśniewająco, z błyszczącymi oczami – cały pokój się rozświetlał.

Dopiero gdy się teraz uśmiechnęła, uświadomił sobie, że widzi jej uśmiech po raz pierwszy od ich wspólnej sylwestrowej nocy.

Uświadomił też sobie, jak bardzo mu tego brakowało.

Brando od lat nie uganiał się za kobietami, ale w zeszłym roku chciał się zobaczyć z Charlotte po jej powrocie do Stanów. Bardzo pragnął spędzić z nią kolejną noc, choć podejrzewał, że to mu nie wystarczy. Poleciał do Los Angeles, by się z nią zobaczyć, ale wykręciła się pracą.

Odcinała go. Był równocześnie zaskoczony i rozczarowany, bo choć powtarzała, że to tylko na jedną noc, nie wierzył, że naprawdę tak myśli. Ale tak było.

To także w niej podziwiał.

Nie chodziło o żadne gierki. Naprawdę ceniła swoją niezależność i to była odświeżająca odmiana po kobietach, które zależały od niego w pełni, tęskniły i chciały być rozpieszczane, obsypywane podarkami – dużymi i małymi. Brando wiedział, że on też ponosi winę za pielęgnowanie tych płytkich relacji. Wolał ofiarowywać prezenty niż swoje serce. To była czystsza transakcja. I wywoływała mniej komplikacji.

Tyle że teraz kobieta, która go odtrąciła, była w ciąży z jego dzieckiem. I ich sytuacja była ogromnie skomplikowana.

Pochylił się przez stół i pocałował ją – mocno, powoli. Jej usta były ciepłe i miękkie i poczuł, jak drżą, zanim się odsunął.

Była blada, poza dwiema różowymi plamkami na kościach policzkowych, a na tle jej jasnej cery tym bardziej wybijały się jej niebieskie oczy. A jednak dostrzegał w nich niepokój i pytanie. Nie wiedziała, dlaczego ją pocałował. Brando też tego nie wiedział – ale jej pragnął. Pragnął jej od samego początku i przyszło mu do głowy, że Charlotte pewnie zawsze będzie go pociągać, nie tylko fizycznie, ale i intelektualnie. Potrafiła obstawać przy swoim zdaniu. Pod każdym względem była mu równa. Byłaby doskonałą żoną.

– Byłabyś doskonałym uzupełnieniem naszej rodziny – stwierdził. – Gdybym nie wiedział, pomyślałbym, że już jesteś Ricci.

Charlotte zesztywniała.

– Zgodziliśmy się, że nie będziemy dyskutować o przyszłości – przypomniała cicho, bezbarwnie, choć zalewał ją gniew. – Sam tak powiedziałeś.

Wzruszył lekko ramionami.

– Nie rozmawiam o przyszłości, tylko o teraźniejszości. Pasujesz do nas. Jesteś moją drugą połówką.

– Nie jestem twoją drugą połówką. Ty jesteś całością i ja jestem całością i w naszych indywidualnych życiach nie ma miejsca na tę drugą osobę. Jesteśmy zbyt niezależni, zbyt uparci.

– Jesteśmy dość bystrzy, dość zaradni, by wiedzieć, jak się dostosować.

Wstrzymała wdech, nie chcąc mówić, bojąc się, by nie obróciło się to przeciwko niej.

– Czy mamy inny wybór? – Lekko pokręcił lampką, patrząc na wirujące w niej rubinowe wino. – O ile stawiamy potrzeby dziecka na pierwszym

miejscu… Nie wiem o tobie zbyt wiele, ale dość usłyszałem, by zrozumieć, że twoja rodzina nigdy nie stawiała cię na pierwszym miejscu. Więc twój lęk przed rodziną jest lękiem przed zlaniem się z nią, przed zatraceniem…

– Dość mocno ujęte – wtrąciła.

– Ale mam rację, prawda? Lubisz swoją przestrzeń, bo możesz w niej oddychać i być wolna, a na to nie pozwalała ci twoja rodzina.

Nagle spragniona, sięgnęła po swoją wodę i upiła łyk.

– Ja też mogę potrzebować szklanki wina, jeśli planujesz przeprowadzić moją psychoanalizę podczas lunchu.

– Nie próbuję przeprowadzać twojej psychoanalizy. Po prostu powoli zaczynam cię rozumieć. Myślę, że to ważne…

– Więc pozwól, że pomogę ci jasno zrozumieć, czego nie chcę. Nie chcę stawać się częścią innej rodziny. Dobrze mi się pracowało z twoją rodziną, ale nie pragnę do niej należeć. Bez obrazy, ale twoja rodzina jest w każdym calu równie przytłaczająca jak moja, a mnie to w najmniejszym stopniu nie pasuje.

– Nie musisz przepraszać. Zgadzam się, że jesteśmy nieco porywczy, ale nikt nie ma złych zamiarów.

Nie odpowiedziała od razu. Zamiast tego odwróciła wzrok, w stronę zielonej doliny wypełnionej sadami i winnicami.

– Nie bez powodu jestem szczęśliwa w Południowej Kalifornii – powiedziała po chwili. – Jestem tam sama. Mam swoje miejsce, swoją tożsamość. Nie muszę się z niczego spowiadać mojej matce, mojemu ojcu czy ich małżonkom. Mogę być po prostu sobą. Zajęło mi to całe lata i nie zamierzam ustępować swojej przestrzeni i niezależności.

– A twoja matka nie mieszka w Los Angeles?

Charlotte potrząsnęła głową.

– Moja matka i Bill od paru lat są w separacji. Może nawet już wzięli rozwód. Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Jeśli matka zechce mi coś oznajmić, zrobi to, ale do tego czasu chętnie zostawię ją w spokoju. Ona robi swoje, a ja swoje.

– A gdzie mieszka?

– W tej chwili w południowej Francji, ale myślę, że to tymczasowe.

– Nie spotykasz już swojego ojczyma? Myślałem, że byliście sobie bliscy?

– Lubię Billa. Jest niestereotypowy i kolorowy i zawsze zaprasza mnie na imprezy do Hollywood oraz na premiery swoich superprodukcji. Czasem się tam pokazuję, bo on uwielbia, gdy może sobie zrobić zdjęcia na czerwonym dywanie z rodziną wokół, ale nie robiłam tego, odkąd rozeszli się z mamą. Nie przeszkadza mi to jednak. Lubię Los Angeles, bo mogę tam być nikim. Jestem niewidoczna i lubię to. Lubię też tamtejszy klimat i bliskość oceanu. Jestem szczęśliwa w moim małym domku i z moją karierą. To mi pasuje.

Czuła, jak patrzy na nią badawczo.

– Ślub ze mną nie oznacza utraty tożsamości, *cara*. Zawsze będziesz Charlotte Parks, nawet jeśli staniesz się panią Charlotte Parks Ricci.

– A co, gdybym nie zechciała przyjąć twojego nazwiska? Gdybym po prostu chciała zostać Charlotte Parks?

Wzruszył swoimi szerokimi ramionami.

– Jeśli tak wolisz, nie mam nic przeciwko temu. Masz swoją karierę i związane z nią przemiłe nazwisko. W ślubie z tobą chodzi o danie dziecku domu, rodziny i rodowego nazwiska. – Zamilkł. – Czy może przeszkadzałoby ci nazwanie naszego dziecka Ricci?

Nie mogła uwierzyć, że odbywa tę rozmowę. Chyba nie rozważała na poważnie poślubienia go?

Siedziała przez chwilę w ciszy, przetwarzając wszystko, co powiedział, i uświadamiając sobie, że być może dała właśnie sygnał gotowości do poślubienia go… Ale czy tak było?

Czy w ogóle brała pod uwagę taką przyszłość, jaką proponował?

Jakby czytając w jej myślach, dodał:

– To nie jest tak, że nie rozstaję się z rodziną. Mamy wspólne spotkania biznesowe, a także regularne rodzinne obiady, święta i urodziny, ale moje rodzeństwo jest zajęte własnym życiem. Z pewnością nie byliby przesadnie obecni w naszym życiu ani nie oczekiwaliby naszej obecności w swoim, nie od nowożeńców z małym dzieckiem.

– Wiesz, że nie zgodziłam się ciebie poślubić ani że nie jest prawdopodobne, bym przyjęła twoje oświadczyny – powiedziała.

– Tak, zrozumiałem – odparł poważnie, a jednak mogłaby przysiąc, że jego usta zdradzają rozbawienie. – Więc po prostu idźmy naprzód i omówmy możliwe opcje ze świadomością, że żadna ze stron do niczego się nie zobowiązuje.

– Zgoda – odparła, a potem spojrzała mu w oczy. – Jak ważne jest, by dziecko nosiło twoje nazwisko? Czy gdyby było inaczej, twoja rodzina bardzo by się zmartwiła?

Zacisnął szczękę i zmarszczył brwi, wpatrując się w lampkę wina.

– Nie wiem, czy oni by się zmartwili. Ja na pewno. Bardzo bym chciał, by moje dziecko nosiło moje nazwisko.

– Myślałam, że jesteś buntownikiem.

– Byłem, ale jestem starszy, przezorniejszy i cenię swoją rodzinę i naszą historię. Ricci robili wina od stu lat…

– Ale z całej rodziny tylko ty dalej robisz wino. Inni przenieśli się do innych branż.

– Tym bardziej chciałbym, żeby moje dziecko kultywowało tradycję.

Nie odpowiedziała od razu, bo nie było nic, co mogłaby powiedzieć. Rozumiała go i gdyby była na jego miejscu, zapatrywałaby się na to tak samo. Dopiero później, gdy jechali z powrotem do *castello* i przejeżdżali przez wielkie bramy w wysokich kamiennych murach, powiedziała cicho:

– Nie musimy być po ślubie, żeby nasze dziecko mogło nosić twoje nazwisko. Jesteś ojcem. W akcie urodzenia będzie figurować twoje nazwisko.

Spojrzał na nią, zaciskając usta, ale to była jego jedyna odpowiedź, gdy jechali prywatną aleją, wzdłuż której ciągnęły się wysokie cyprysy.

Brando zaparkował przed *castello*, wyłączył silnik i spojrzał na nią.

– Czy wciąż zamierzasz jechać jutro do Londynu?

– Tak.

– W takim razie zawiozę cię tam moim samolotem. Będzie to dla ciebie mniejsze obciążenie fizyczne. Nie będziesz musiała czekać w kolejkach i przechodzić przez kontrolę.

Jego oferta ją zaskoczyła, a jednak była dość kusząca. Wszystkie londyńskie lotniska były nieznośne. Nie dawało się uciec przed tłumami i kolejkami. Ale…

– Nie jestem pewna, jaką będziesz miał korzyść z wożenia mnie do Anglii.

– Mniej stresu dla ciebie to mniej stresu dla dziecka.

Oczywiście. Nie wiedziała, dlaczego poczuła odrobinę rozczarowania, ale z pewnością nie zamierzała teraz tego analizować.

– I nic innego za tym nie stoi? – zapytała, unosząc brew. – Nie planujesz ogłaszać, że jesteśmy zaręczeni, albo robić czegoś równie horrendalnego?

– Jak mógłbym to zrobić, skoro nie jesteśmy zaręczeni? Naprawdę, Charlotte, trochę zaufania…

– Faktycznie, nie bardzo ufam ludziom.

– Powinnaś zacząć mi trochę ufać, zwłaszcza jeśli mamy sprawować opiekę dzieloną.

– Na to też się nie zgodziłam.

– *Bella*, na szczęście dla mnie, to nie podlega twojej jurysdykcji. Obydwoje mamy prawo do opieki jako rodzice. Jednakże, jeśli masz ochotę w końcu na coś się zgodzić, możesz zgodzić się mnie poślubić, tak byś mogła mnie jutro przedstawić swojej rodzinie jako twojego narzeczonego i ojca twojego dziecka.

– Może powinnam po prostu polecieć, tak jak pierwotnie zaplanowałam. To będzie zdecydowanie mniej skomplikowane.

– Albo zawiozę cię do domu i poznam twoją rodzinę, a ty możesz mnie przedstawić jako ojca twojego dziecka. Myślę, że to ich uspokoi, gdy będą wiedzieć, że nie zostałaś opuszczona i że nie będziesz musiała sama wychowywać dziecka.

Przez ułamek sekundy nie mogła oddychać, jej pierś się ścisnęła, a serce zalał ból. „Że nie zostałaś opuszczona”. Zamrugała mocno, zgarniając piekące gorące łzy, próbując zdusić emocje, które mogły pochłonąć ją całą.

– Z pewnością takie wieści uspokoiłyby twojego ojca – dodał Brando. – A także twoje rodzeństwo.

– Oni wszyscy są dość zajęci – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Nie sądzę, by moja ciąża w jakiś sposób ich niepokoiła, ale twoje nagłe pojawienie się ze mną wywoła zamieszanie. A tego nie chcemy, prawda?

Posłał jej długie, badawcze spojrzenie.

– A co się stanie, gdy plotkarze odkryją, że jesteś ze mną w ciąży? To przyciągnie uwagę tabloidów, ale jeśli to cię nie martwi…?

– Zajmiemy się tym, gdy będziemy musieli. Miejmy nadzieję, że przez jakiś czas tak się nie stanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charlotte budziła się w nocy kilkakrotnie, nie czując się najlepiej. Bolał ją dół pleców. Podbrzusze wydawało się ciężkie i ściśnięte. Wyszła z łóżka i trochę się przeszła, a potem zrobiła lekkie rozciąganie i wreszcie na nowo zasnęła.

Ale ciężar w dole pleców rano był jeszcze gorszy, a ściskanie w podbrzuszu przekształciło się w niepokojący skurcz. Wrażenie skurczu potęgowało się i stało regularne, zdecydowanie zbyt regularne. Czytała o skurczach Braxtona-Hicksa i zastanawiała się, czy to właśnie to. Nawet sprawdziła to w nocy w internecie, ale jej odczucia nie całkiem odpowiadały opisowi. Teraz zaś były naprawdę silne, a tępy ból tak bardzo się wzmagał, że nie mogła już swobodnie chodzić.

Coś było nie tak.

Skurcze ją przerażały, a ból stał się nieznośny.

Charlotte, po nocnym szukaniu w internecie informacji o skurczach, nie podłączyła telefonu do ładowania i teraz był całkiem rozładowany.

Dokuśtykała do drzwi, modląc się, by w pobliżu był ktoś z personelu. Na szczęście jedna z pokojówek przechodziła akurat korytarzem ze stertą świeżo wypranych ręczników.

– Potrzebuję Branda – powiedziała po włosku Charlotte, krzywiąc się przy kolejnym skurczu. – Powiedz mu, że coś jest nie tak. Myślę, że dziecko się rodzi.

– Musi się pani położyć – odparła pokojówka. – Pomogę pani dojść do łóżka, a potem pójdę po pomoc.

Brando znalazł się przy niej w niecałe pięć minut. Nachylił się nad nią, spoglądając w oczy.

– Co się dzieje?

– Mam silne skurcze. Nie wygląda to dobrze.

– Myślisz, że dziecko się rodzi?

– Nie wiem, ale jestem przerażona. To za wcześnie.

Wziął ją za rękę i uścisnął uspokajająco.

– Wezwałem pilota. Wkrótce tu będzie i szybko zawiezie nas do szpitala.

– A co, jeśli coś jest nie tak? Jeśli dziecko…?

Jeszcze raz ciepło i mocno uścisnął jej dłoń.

– Bądźmy dobrej myśli, *cara*. Myśl pozytywnie, bądź silna.

Brando został z nią, dopóki pilot go nie zawiadomił, że helikopter jest gotów. W dolinie znajdował się co prawda mały szpital, który służył lokalnej ludności, ale Brando nie chciał ryzykować. Mieli polecieć do Florencji, gdzie byli specjaliści i oddział neonatologii – w razie, gdyby był potrzebny.

Gdy pilot wskazał, że mogą lecieć, Brando porwał Charlotte w ramiona i zniósł po schodach na lądowisko.

– Wszystko jest w porządku – powiedział, patrząc jej w oczy ze spokojem i pewnością.

– Czy dziecko może przeżyć w wieku sześciu miesięcy? Wydaje mi się, że tak, ale nie jestem pewna.

– To dziecko jest nieugięte i silne, chciało zostać poczęte, więc tak, zdoła przeżyć. Na pewno.

Uśmiechnęła się, powstrzymując łzy.

– To małe uparte stworzonko.

– Może ma to po mamie.

Uśmiechnęła się nieco bardziej, choć wciąż nieco drżąco, ale jemu wydało się to beznadziejnie ujmujące.

– A nie po tobie?

– Po mnie odziedziczy rozsądek i racjonalność…

– Może mieć nawet twoją arogancję, byle wszystko z nim było w porządku… – Przerwała, jej oczy napełniły się łzami.

– Z dzieckiem będzie w porządku. I z tobą też.

– A jeśli coś pójdzie nie tak?

– Jeśli dojdzie do komplikacji, będziesz w rękach najlepszych lekarzy, w jednym z najlepszych szpitali w Europie, a ja będę z tobą w każdej chwili. Uwierz mi. Zaufaj.

– Staram się. – Mocno chwyciła jego dłonie, desperacko szukając wzrokiem jego twarzy. Po chwili dodała łamiącym się głosem: – Pragnę tego dziecka.

– Ja też.

Helikopter dowiózł ich do Florencji w niecałe dwadzieścia minut i natychmiast powitał ich zespół medyczny.

Zgodnie z obietnicą Brando został przy Charlotte w trakcie badania. Wstrzymywał dech, gdy ginekolog ją badał, a potem wykonywał usg. Na szczęście bicie serca było miarowe i dziecko wydawało się w porządku.

Brando wpatrywał się w ekran, chłonąc każdy detal. Nie widział wcześniej zbyt wielu usg, ale jeśli oczy go nie myliły, to zdecydowanie był chłopiec.

Ściskało go w piersi i w gardle z przytłaczających emocji.

Charlotte była w ciąży, nosiła jego syna.

– Naprawdę nic mu nie jest? – zapytał cicho.

Charlotte spojrzała na niego, a potem na lekarza.

– To chłopiec?

Lekarz skinął głową.

– Tak. I wygląda w porządku. Ale trwa przedwczesny poród. Postaramy się go zatrzymać, bo najlepiej, by dziecko jak najdłużej pozostało w mamie.

To był długi dzień, ale do późnego popołudnia skurcze się zatrzymały i wreszcie ból odpuścił, a Charlotte zasnęła, zmorzona niepokojem i strachem. Brando stał przy jej łóżku w prywatnym pokoju szpitalnej porodówki, patrząc, jak śpi.

Z jej twarzy zniknęło już napięcie i on też po raz pierwszy tego dnia poczuł, że może spokojnie oddychać.

Był przestraszony, naprawdę przerażony i modlił się nie tylko za dziecko, ale też za Charlotte, która zdawała się tak zdeterminowana, by być samotną wyspą i by samej poradzić sobie ze wszystkim. Widział jej panikę i poczuł jej strach i po raz pierwszy dostrzegł pęknięcie w jej doskonałej masce. Mogła nie chcieć, by ktokolwiek to wiedział, ale czuła się krucha i samotna, mimo że pochodziła z dużej rodziny.

Jego telefon zawibrował od przychodzącej wiadomości, więc wyjął go z kieszeni, przejrzał esemesy, a potem sprawdził mejle i widząc, że nic nie wymaga jego natychmiastowej uwagi, przysunął krzesło bliżej do łóżka i usiadł.

Kiedy powiedział jej, że będzie przy niej, naprawdę miał to na myśli.

Może niebezpieczeństwo zostało zażegnane, ale Brando nie chciał być nigdzie indziej – tylko przy niej. Przy nich. Przy swojej rodzinie.

Przy swojej rodzinie – powtórzył niemo, rozmyślając nad tym słowem, olśniony jego znaczeniem. Będzie miał syna.

Wypełniło go ciepło, a jego pierś ścisnęła się od niewypowiedzianych emocji. Dumy, nadziei, zdumienia.

Charlotte obudziła się, słysząc szepty, i gdy otworzyła oczy, ujrzała Branda w progu pokoju rozmawiającego z doktorem.

Brando zauważył, że się obudziła, i natychmiast podszedł do łóżka.

– Jak się czujesz?

– Lepiej – odparła, ciesząc się, że skurcze ustały i nie czuje bólu. – Która godzina?

– Prawie siódma. Doktor właśnie zaszedł sprawdzić, co u ciebie, zanim wyjdzie do domu na noc.

Spojrzała na doktora, który do niej podchodził.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że dotarła tu pani tak szybko. Teraz wszystko wygląda dobrze – odparł i dodał: – Będzie dziś pani w doskonałych rękach. Powiadomiłem personel, by dzwonić do mnie, gdyby czegoś pani potrzebowała.

Brando odprowadził doktora, a potem wrócił do niej z pytaniem:

– Jesteś głodna? Nic dzisiaj nie jadłaś…

– Zaczynam się robić głodna.

– Dobrze. Mój szef kuchni jest w drodze z obiadem. Gdy usłyszał, że tu jesteśmy, powiedział, że nie ma mowy, żebyśmy jedli szpitalne jedzenie. Gotował cały dzień, a ja uzgodniłem menu z doktorem.

– Pomyślałeś o wszystkim.

– Nie chciałem, żebyś się stresowała. Masz się zrelaksować, zjeść kolację i dobrze wyspać, a jutro zobaczymy, co powie doktor. Mam nadzieję, że nie będziesz musiała długo tu zostawać.

Dopiero wtedy Charlotte przypomniała sobie.

– Przegapiłam mój lot do Londynu.

– Całe szczęście, że nie byłaś na pokładzie. Nie sądzę, by to się tak dobrze skończyło.

– Ja też nie. – Wzięła powolny wdech, próbując uspokoić napięcie w piersi. – Niemal zaczęłam rodzić.

– *Cara*, zaczęłaś rodzić. Lekarze zdołali to wstrzymać, ale kolejne trzydzieści minut i… nie wiem, jak by się to potoczyło. Może dzisiaj oglądalibyśmy naszego syna.

– To dopiero dwudziesty trzeci tydzień. Rokowania chyba nie byłyby dla niego za dobre…

– Dowiedziałem się dziś, że połowa dzieci urodzonych między dwudziestym trzecim a dwudziestym czwartym tygodniem przeżywa poród i ma szanse na normalne życie po opuszczeniu intensywnej terapii neonatologicznej.

– Ale to nie uwzględnia wszystkich komplikacji, jakie mają wcześniaki, prawda?

– Nie. – Spochmurniał i niespodziewanie czule pogładził ją po włosach. – Dlatego potrzebujesz odpoczywać i się zrelaksować i dać naszemu synowi tak dużo czasu, jak to możliwe.

Patrzyła na drzwi, gdy wyszedł na chwilę, by zadzwonić. Czuła się roztrzęsiona. Nie tylko z powodu dzisiejszego przerażenia związanego z porodem, ale także z powodu jego uprzejmości i siły, i jego spokoju pośrodku sztormu. Charlotte zawsze starała się zachowywać spokój podczas niepowodzeń, ale czuła się przy tym jak oszustka – jedynie pozornie spokojna i opanowana. Była to jedynie maska, jaką przywdziewała, mając świadomość, że świat woli siłę i że ludzi bardziej ciągnie do sukcesu, ale czasem bycie silną i spełnioną izolowało.

Czasem bycie tą, która niczego od nikogo nie potrzebuje, prowadziło do braku wsparcia od innych.

Może gdyby nauczyła się prosić o pomoc albo nie miała problemu z domaganiem się uwagi, czułaby się mniej samotna. Może gdyby łatwiej przychodziło jej ufanie ludziom, miałaby prawdziwe relacje… Może nawet byłaby w związku.

Zamiast tego z daleka podziwiała interesujących mężczyzn, dbając, by nigdy się zanadto nie angażować, by nie ryzykować zranienia serca.

Przynajmniej dopóki nie poddała się impulsowi i nie spędziła nocy z Brandem. Zależało jej na nim… bardzo.

Ale wiedziała też, że myślenie, że mógłby żywić wobec niej szczere uczucia, było niewiarygodnie nierealistyczne.

Właśnie wtedy Brando wrócił do pokoju wraz z mężczyzną w modnym garniturze. Jedyną wskazówką, że może to być szef kuchni, był fakt, że w jednej ręce niósł ogromny kosz z wiekiem, a w drugiej torbę termiczną pokaźnych rozmiarów. Zabrał się do pracy, rozkładając mały obrus na jej stoliku i ustawiając naczynia. Charlotte śledziła jego pracę, by nie patrzeć na wpatrującego się w nią Branda.

Nikt nigdy tak na nią nie patrzył.

Nikt nigdy nie przywiązywał takiej wagi ani nie słuchał jej, gdy prosiła o przestrzeń. Nawet pozwolił jej odejść po ich wspólnej nocy, gdy tego chciała.

Charlotte poznała wielu potężnych mężczyzn i kilku przystojnych potężnych mężczyzn, ale żaden nie szanował jej pragnień tak, jak Brando. Mógłby spróbować coś przeforsować, ale zamiast tego odwoływał się do jej intelektu i rozsądku i była mu za to wdzięczna.

Szef wyszedł tak szybko, jak przybył. Brando obsłużył ją, a potem siebie i zjedli delikatne risotto z owocami morza, które w pełni zaspokoiło

apetyt Charlotte, podczas gdy Brando zjadł jeszcze trochę głównego mięsnego dania.

Patrzyła, jak sprząta talerze do koszyka, a potem wymienia jej wodę na świeżą, nalewając z dużej butelki.

– Dziękuję – powiedziała z gulą w gardle, bo nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś zrobił dla niej tak wiele.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Pamiętasz, że jest jeszcze deser? *Mousse al cioccolato*. Twój ulubiony.

Pamiętał, że lubiła mus czekoladowy! Jedli go tamtej nocy, gdy u niego została. Charlotte siedziała na nim okrakiem na łóżku, karmiąc go łyżką, a potem stwierdzając, że mus jest za dobry, żeby się nim dzielić. Zarumieniła się.

– To zbieg okoliczności czy poprosiłeś, żeby go zrobił?

– Poprosiłem.

Była na skraju łez. Mocno ścisnęła kołdrę w dłoniach.

– Jestem przytłoczona.

– Musem?

– Nie, tobą dzisiaj. – Czuła, jak serce wali jej mocno.

Gdy poznała Branda, nie była dziewicą, a jednak sprawił, że poczuła się naiwna, niedoświadczona w tym, jak wygląda świat. Sprawił, że uwierzyła w istnienie lepszych rzeczy i w to, że ludzie mogą być dobrzy, cierpliwi i mii.

Dziś uświadomił jej też, jak bardzo go potrzebuje, choć nie chciała tego przyznać.

Nie wiedziała, co by się stało, gdyby nie była z nim, gdy zaczęły się skurcze. Zajął się wszystkim i był niezwykle opiekuńczy. Uświadomienie

sobie, jak przyjemnie jest pozwolić komuś przejąć stery, było dość pouczające.

– Czy już ci podziękowałam za dziś? Nie wiem, jak…

– Podziękowałaś mi – przerwał cicho. – Ale nie musisz mi dziękować. Chciałem tu być.

– Wierzę ci.

Uśmiechnął się leciutko.

– Czy robimy postępy, *cara*?

– Nie wiem, czy nazwałabym to postępami, ale powinieneś wiedzieć, że wszystko doceniam i że jestem ci wdzięczna, i że nasze dziecko też jest wdzięczne. – Po raz pierwszy słowa „nasze dziecko” brzmiały właściwie. Prawdziwie. To było ich dziecko i nie mogło być mowy o odsunięciu Branda. Jak mogłaby mu to zrobić? Będzie cudownym ojcem i nie mogła mu odmawiać możliwości bycia na każdym kroku tej drogi ani odmawiać ich synowi poczucia bezpieczeństwa płynącego z posiadania oddanego ojca.

Brando błędnie odczytał jej refleksyjny nastrój jako zmęczenie i nalegał, że wyjdzie na noc, by mogła się przespać.

– Pielęgniarka ma do mnie zadzwonić, gdybyś czegoś potrzebowała albo gdybyś się po prostu obudziła w środku nocy i chciała pogadać.

– Mogę do ciebie zadzwonić tylko po to, żeby pogadać? – Uśmiechnęła się.

– Jeśli będziesz się czuła samotna lub znudzona, poproś pielęgniarkę, żeby do mnie zadzwoniła, a ja dotrzymam ci towarzystwa po drugiej stronie linii.

– A gdybym chciała, żebyś wrócił i dotrzymał mi tu towarzystwa?

– Ubrałbym się i przyszedł od razu.

– A gdybym chciała, żebyś tu dziś ze mną został? – Rzuciła szczerze, zanim zdążyła przemyśleć swoje słowa.

– A chcesz? Podobno ta kanapa się rozkłada.

Spojrzała na małą kanapę, a potem na niego. Miał jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a jego ramiona były szersze niż wąska włoska sofa.

– Nie byłoby ci wygodnie.

– Nie przeszkadza mi to, jeśli dzięki temu będziesz spokojna.

Próbowała sobie wyobrazić, jak śpi blisko niej, z ciałem ułożonym tak, jak podczas ich wspólnej nocy, gdy wreszcie przestali się dotykać i całować, i smakować…

– Nie, w ogóle bym nie usnęła – odparła. – Idź do domu i wróć jutro… jeśli masz czas.

– *Cara*, mam mnóstwo czasu. – Pochylił się nad łóżkiem, pocałował ją w czoło, a potem szybko w usta. – Czy mogę ci coś przynieść, zanim wyjdę?

I nagle, tak po prostu, nie chciała, żeby wychodził.

Nie tylko teraz, ale w ogóle.

Kiełkujące uczucia, które żywiła do niego sześć miesięcy wcześniej, z nowym żarem budziły się do życia.

– Nie – powiedziała, przezwyciężając ucisk w gardle. – Niczego nie potrzebuję. Idź do domu, wyśpij się. Zobaczymy się jutro.

Łatwiej było powiedzieć niż wykonać – myślał Brando po powrocie do swojego eleganckiego miejskiego domu. Spacerował po drugim piętrze, a potem po trzecim, gdzie było jego prywatne biuro. Usiadł przy biurku, przejrzał korespondencję, którą zostawił mu jego asystent, i dokumenty

wymagające podpisu. Zrobił, co do niego należało, a potem oparł się na fotelu i wpatrywał w ciemniejące letnie niebo za oknem.

Myślał o wszystkim i o niczym, o Charlotte w szpitalnym łóżku, o usg, na którym po raz pierwszy zobaczył swojego syna – tak malutkiego, ale też doskonałego. Brando wiedział, że zrobi, co będzie musiał, by zapewnić mu bezpieczeństwo i dobrą przyszłość. Teraz liczyli się Charlotte i ich syn. Wszystko inne było drugorzędne.

Jego telefon zadźwięczał, sygnalizując przyjście esemesa. Spojrzał natychmiast, czy to nie Charlotte, ale był to esemes od Louisy: „Hello, przystojniaku. Jestem już wolna. A Ty?”. Brando podniósł telefon i odpisał: „Nie, przepraszam”. Pomyślał przez chwilę, a potem wysłał jeszcze jedną wiadomość: „Było mi z Tobą dobrze, ale już nie jestem singlem. Żegnaj i dbaj o siebie”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Brando wrócił do szpitala rano, Charlotte siedziała w łóżku i wydawała się niespokojna.

– Co jest? – zapytał, pochylając się, by przywitać się z nią pocałunkiem w czoło.

– Potrzebuję mojego telefonu i komputera. Nie mogę bez nich pracować. Muszę być w kontakcie z klientami.

– Spokojnie, zwolnij – powiedział, siadając na krześle przy łóżku. – Powinnaś odpoczywać, a nie stresować się.

Charlotte wzięła głęboki wdech.

– Wiem i zgadzam się z tym, ale bez telefonu czuję się jak bez ręki, a co gorsza, nie mam ani telefonu, ani komputera. Nie przywykłam do pozostawania kompletnie bez kontaktu.

– Czy mam komuś kazać przywieźć je z *castello*? Mogę to zrobić.

Zmarszczyła brwi.

– Długo tu zostanę?

– Nie wiem. Trzeba o to zapytać doktora, gdy będzie na obchodzie.

Przez chwilę milczała, a potem skinęła głową.

– Oczywiście zostanę tu, jeśli to najlepsze dla dziecka. Po prostu lepiej bym się czuła, gdybym miała przy sobie kosmetyczkę, laptop, telefon i ładowarki.

– Obawiam się, że praca przysporzyłaby ci stresów.

– Będę bardziej zestresowana, nie mogąc się skomunikować z klientami. – Zawahała się. – Dam im znać, że przez najbliższy tydzień lub dwa robię sobie wolne i wkrótce się odezwę. Będę się z tym lepiej czuła, niż po prostu nie odbierając mejli.

– Zgadzam się.

Spojrzała na niego, wciąż marszcząc brwi z niepokojem.

– W najbliższym czasie nie będę mogła latać, prawda?

– Myślę, że to by było niewiarygodnie ryzykowne.

– Też tak myślę. – Spojrzała w okno z widokiem miasta i wzgórz otaczających stolicę Toskanii. – Nie chciałabym powtórki z wczoraj.

– Ja też nie.

– Byłam przerażona.

Zobaczył, jak zaciska palce na szpitalnej pościeli, więc wyciągnął rękę i położył na jej dłoniach.

– Wszystko jest w porządku – powiedział stanowczo i uspokajająco.

– Póki co. – Spojrzała na niego z oczami błyszczącymi od łez. – Ale nie mogę przestać myśleć, co by było, gdyby… A gdybym była w samolocie? Gdybym była w trakcie odprawy celnej? Gdyby…?

– Ale nie byłaś. Byłaś ze mną, przywieźliśmy cię tu szybko i lekarze zdołali powstrzymać poród. – Uścisnął jej ręce. – I nie było tak źle. Wczoraj zobaczyliśmy nasze dziecko i jest zdrowe i piękne…

Parsknęła.

– Mówienie, że jest piękne, jest trochę na wyrost. Na pewno będzie…

– Dla mnie był piękny. Mój syn. Nasz syn. – Głos Branda się pogłębił. – To cud. Nie spodziewałem się rodziny, a jednak nagle mam rodzinę i obiecuję troszczyć się o was oboje. Zawsze.

Miał nadzieję, że jego słowa ją uspokoją, ale zamiast tego na jej rzęsach zadrżały łzy.

Uwolniła dłonie z jego uścisku, by je zetrzeć.

– Nienawidzę płakać.

– Nie musisz zawsze być dzielna – powiedział ostrożnie, nie chcąc jej zmartwić. – Uczucia i łzy są w porządku. Włoszki są namiętne i emocjonalne, ale te emocje nie sprawiają, że są słabe. Emocje czynią nas silnymi.

Osuszyła oczy.

– Wydaje się, że dość dobrze rozumiesz kobiety.

– W twoich ustach zabrzmiało to jak krytyka.

– Pod wieloma względami wydajesz się doskonały, ale ty nie pragniesz poważnych relacji. Nie byłeś żonaty…

– Gdybym był żonaty, nie byłoby nas tutaj. Nigdy bym nie spędził z tobą tamtej nocy.

Spojrzała na niego spod mokrych rzęs.

– Wielu mężczyzn wdaje się w romanse.

– Nie akceptuję romansów. I nie wiem, czy mój ojciec nigdy nie miał romansu, ale wiem, że uwielbiał moją matkę i nauczył synów chronić swoją rodzinę za wszelką cenę, a nie da się tego robić, niszcząc małżeństwo.

– Więc jeśli się ożenisz, nie będziesz romansował?

– To wbrew moim przekonaniom.

– To dlaczego jeszcze się nie ożeniłeś?

– Bo nie znalazłem tej jedynej, której chciałem się oddać na resztę życia.

Serce Charlotte zdrętwiało. Brando ożeni się z nią, żeby postąpić właściwie, ale nie jest tą, którą by poślubił. A jednak wczoraj zrozumiała,

że sama nie da sobie ze wszystkim rady. Była przygotowana przejść przez to sama, gdy czuła się zdrowa i na siłach, ale uświadomiła sobie, że gdy będzie inaczej, nie upora się z tym sama.

– Pamiętasz, jak zgodziliśmy się, że będziemy ze sobą szczerzy? – powiedziała, czując, jak skręca jej się żołądek.

Potwierdził.

– Więc będę teraz z tobą szczera, ale to nie będzie łatwe, bo lubię moją niezależność. – Spojrzała na niego, próbując wyczytać z jego twarzy, co myśli, ale jego srebrne oczy pozostawały nieprzeniknione. – Myliłam się. Nie zdołam zrobić tego sama. – Wzięła szybki wdech i ciągnęła: – Nie mogę nawet wyobrazić sobie, co bym zrobiła, gdyby to się zdarzyło w Kalifornii. Nie wiem, co bym zrobiła wczoraj bez ciebie. Byłam tak bardzo przerażona i tak bardzo mnie bolało. – Zacisnęła usta i dała sobie chwilę, by uspokoić emocje, co nie było łatwe, bo rzeczywistość ją przytłaczała. – Tak bardzo próbowałam być niezależna, ale przez całe swoje życie nie byłam tak przerażona. Nieustannie myślę o problemach, jakie miałby nasz syn, gdyby urodził się w dwudziestym czwartym tygodniu.

– To było przerażające, ale już dobrze. Z tobą i z nim…

– Póki co. – Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. To, co miała do powiedzenia, było naprawdę poważne. I istotne. Chciała, by zrozumiał, jak poważna jest, gdy to mówi: – Ale co, jeśli znów zacznę rodzić? Co, jeśli dziecko urodzi się wcześnie? Będą przed nim stały poważne wyzwania… – Przerwała, przełknęła i kontynuowała: – Byłam naiwna, myśląc, że zdołam sama się z tym uporać. Szczerze mówiąc, byłam nie tylko naiwna, ale i egoistyczna. To nie jest tylko moje dziecko, ono jest też twoje i musisz być częścią jego życia.

– Będę.

Skinęła głową i przez chwilę milczała, a potem dodała miękko:

– Byłeś wczoraj cudowny. Byłeś takim wsparciem, taki spokojny i silny… – Przerwała, walcząc ze łzami. – Uświadomiłam sobie, że nie mogę tego zrobić bez ciebie. Nie chcę…

Reszta myśli Charlotte została przerwana przez wejście doktora i pielęgniarki.

– Jak się dziś mamy? – zapytał doktor Leonardi. – Pielęgniarka z nocnej zmiany mówiła, że przez większość nocy pani nie spała, ale musi pani wypoczywać.

– Nie wiedziałam, że szpitale są takie hałaśliwe i za każdym razem, gdy pielęgniarka wchodziła, by sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku, budziłam się i potem nie spałam. – Zdała sobie sprawę, jak to brzmi, i szybko dodała: – Nie skarżę się, po prostu wyjaśniam, dlaczego nie mogłam spać.

– Czy wiadomo, jak długo będzie musiała tu zostać? – zapytał Brando.

– Jeszcze dzień lub dwa i jeśli wszystko będzie w porządku, nie widzę przeszkód, by Charlotte mogła wyjść z panem do domu, ale trzymałbym ją w zmodyfikowanym reżimie łóżkowym.

Serce Charlotte zamarło.

– Jak długo?

– Najlepiej przez resztę ciąży.

Przez trzy miesiące?!

Brando skrzyżował ręce na piersi.

– Co to jest zmodyfikowany reżim łóżkowy?

– Nazywamy tak ograniczenie aktywności bez rygorystycznego nakazu przebywania non-stop w łóżku. Każdy doktor zdefiniuje to pewnie inaczej. Dla mnie oznacza to ograniczenie aktywności fizycznej, dłuższe wylegiwanie się w łóżku rano i popołudniowy odpoczynek w łóżku.

Wykluczam też aktywność seksualną, bo seks wyzwala prostaglandyny, które działają podobnie jak leki na wywołanie porodu.

Charlotte się zarumieniła.

– A czy ma pan doktor jakieś zalecenia na dziś czy może tylko mam się nie ruszać z miejsca?

– Nie ruszać się i zrelaksować, a ja wrócę po południu. – Doktor skinął im głową, uśmiechnął się i wyszedł z pielęgniarką.

Charlotte nie mogła nawet patrzeć na Branda. Wszystko to było takie dziwne i kłopotliwe. Jej życie zdawało się całkowicie wymykać spod kontroli.

– No i to by było na tyle… – powiedziała, skubiąc pościel.

– Mamy szlaban na seks…

– Nie o tym mówię – przerwała szybko. – Zresztą sam dobrze wiesz. Nie wiem, po co się droczysz.

– To seks wpakował nas w tę sytuację. I to był dobry seks. Chyba najlepszy, jakiego doświadczyłem.

Uniosła głowę i spojrzała na niego uważnie. Opierał się o ścianę, jedno ramię spoczywało na parapecie okna, a wpadające światło otaczało jego głowę złotym światłem. Uśmiechał się lekko, a w jego srebrnych oczach był błysk, od którego jej puls przyśpieszył. Był wysoki i smukły, i niewiarygodnie przystojny.

I był jej… przynajmniej przez jedną noc.

Dwa dni temu zaproponował jej małżeństwo, co oznaczało, że mógłby być jej na zawsze.

Ale czy byłby szczęśliwy? Czy ona byłaby szczęśliwa?

– Rozmawialiśmy o czymś ważnym, kiedy wszedł doktor Leonardi – powiedział teraz, wracając do powagi. – Dokończmy tę rozmowę.

– Nie pamiętam, o czym mówiliśmy…

– Powiedziałaś, że nie dasz rady sama. Więc co robimy? Jaki jest nasz kolejny krok?

Zaschło jej w ustach.

– Ty mi powiedz.

– Chcę to usłyszeć od ciebie. Obydwoje już wiemy, co ja o tym myślę.

Przełknęła ciężko. Zabrało jej całą wieczność uformowanie słów, ale Brando czekał cierpliwie, patrząc na nią tymi swoimi przeszywającymi oczyma.

– Ty myślisz… uważasz…. Powiedziałeś, że powinniśmy… wziąć ślub.

– A co ty myślisz? – zapytał wprost.

– Myślę, że powinniśmy zrobić to, co najlepsze dla dziecka.

– Czyli?

Nie ułatwiał jej tego, prawda? Wzięła głęboki wdech, czując nieśmiałość.

– Wziąć ślub.

– Kiedy?

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy tylko będziemy mogli?

Brando musiał się udać do siedziby Riccich na spotkanie, którego nie mógł przełożyć, ale obiecał wrócić do niej na późny lunch. Przyszedł dwie i pół godziny później z lunchem, z torbą Charlotte i jej kosmetyczką. Nie wiedziała, czy bardziej cieszy ją możliwość uczesania się, czy sprawdzenia mejli.

Gdy zjedli lunch, Brando otworzył swój laptop i pracował, podczas gdy ona pracowała na swoim. Odpisała na najpilniejsze mejle, a potem wysłała

wiadomości do innych klientów, informując, że bierze wolne ze względu na sprawy osobiste, ale ma nadzieję wrócić do pracy do końca miesiąca.

Dopiero gdy w odpowiedzi klienci zasypali ją pytaniami, czy wszystko w porządku, uświadomiła sobie, że jej dobór słów nie był najzręczniejszy. Normalnie Charlotte była ekspertką od radzenia sobie z drażliwymi sprawami, ale z pewnością nie za dobrze radziła sobie ze swoją własną sytuacją.

Nie uświadamiała sobie, że mruczy z frustracji, dopóki Brando nie zapytał, o co chodzi.

– Chyba narobiłam bałaganu – westchnęła. – Dałam znać klientom, że biorę wolne i teraz dopytują, czy wszystko w porządku i czy mogą mi jakoś pomóc. Zdarzyło się dokładnie to, czego nie chciałam. Niepotrzebnie napisałam, że chodzi o sprawy osobiste.

– Mogłaś napisać, że chodzi o ślub i miesiąc miodowy i wszyscy byliby zachwyceni, zamiast się martwić.

– Nie mogę mówić klientom, że wychodzę za mąż!

– Dlaczego nie? Przecież to prawda.

– Ale nie wiemy, kiedy bierzemy ślub.

– Wkrótce, *cara*. Jestem zdeterminowany się z tobą ożenić, zanim urodzi się nasz syn, a jako że wydaje mu się śpieszyć, nie powinniśmy zbyt długo czekać.

Zamknęła laptop i przycisnęła go do piersi.

– Jak szybko?

– Jak tylko uda się to załatwić.

Brando wciąż był z Charlotte, gdy doktor Leonardi powrócił, by sprawdzić jej stan. Uznał, że można ją wypisać następnego dnia, o ile przez kilka dni będzie zachowywać ścisły reżim łóżkowy, stopniowo go łagodząc.

Przychylił się też do prośby Branda, by Charlotte mogła wrócić helikopterem do *castello*, by mieć tam więcej spokoju niż we Florencji i świeże wiejskie powietrze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bryza szeleściła liśćmi cytrusowych drzew stojących na tarasie w zdobnych ceramicznych donicach, a księżyc, choć ledwie w kwadrze, migotał na tle czarno-purpurowego nieba.

Brando, siedząc przy stole i sącząc kawę, upajał się pięknem wieczoru i słuchał Charlotte wyjaśniającej mu, dlaczego nie potrzebują typowego ślubu i wesela.

To był jego ulubiony rodzaj wieczoru – ciepły, wonny, bez parnego letniego żaru. Brando spędził przyjemny dzień w winnicach, a Charlotte wyglądała dziś wyjątkowo pięknie w jasnoniebieskiej bluzce bez rękawków i białych spodniach. Długie włosy spływały jej na ramiona, a na uszach miała proste szafirowe kolczyki, które pasowały do błękitu jej oczu.

Była olśniewająca i mądra i czuł się szczęściarzem, że to ona będzie matką jego dziecka. Będzie dobrą matką, dobrą partnerką i żoną.

– Ale ja chcę mieć typową ceremonię, a potem kolację i weselne ciasto – powiedział w końcu. – To nasze wesele. Powinno być wyjątkowe.

– Czy potrzebujemy całego tego zamieszania i wydatków?

– Jako że to będzie moje jedyne wesele, to tak. Powinno być piękne. Muzyka, kwiaty, dekoracje na stołach…

– Duże wesele, Brando, serio?

– Nie powiedziałem: „duże”. Proponuję małą, prywatną uroczystość w zamkowej kaplicy, a potem przyjęcie na dziedzińcu. W ten sposób nie

będzie się trzeba przemieszczać, stresować się, a ty nie będziesz musiała być długo na nogach.

Charlotte słuchała jego planów i nie wiedziała, jak z nimi polemizować, zwłaszcza że był gotów załatwić większość przygotowań, tak by nie musiała się niczym przejmować. Pozostawało jej jedynie wybrać suknię.

– Nie chcę mieć na sobie sukni, która będzie obwieszczać wszem i wobec: „ciężarna panna młoda”.

– Nieważne, co założysz, i tak będziesz wyglądać pięknie.

Oczy nagle zapiekły Charlotte i zamrugała.

– W tej chwili czuję się raczej jak słonica i boję się plotek. Mój sukces wynika z mojej reputacji. Ja nie popełniam błędów, tylko naprawiam błędy innych, a spójrz na mnie… – Przerwała i przygryzła dolną wargę.

– Zakładanie rodziny to piękna rzecz. Cieszymy się z tego. Nie zapominaj o tym.

– Nie sądzisz, że twoja rodzina będzie nas oceniać?

– Będą się cieszyć z naszego powodu. Znają cię. Lubią.

– A co pomyślą twoi biznesowi wspólnicy? Moi klienci?

– Pomyślą o nas jak najlepiej.

– To znaczy?

– Że jesteśmy zakochani po uszy i cieszymy się, zaczynając razem nowe życie. – Popatrzył jej w oczy i zniżył głos: – A kto mógłby powiedzieć, że tak nie jest? Kto może powiedzieć, że obydwoje nie pragniemy tego ślubu?

Jej serce zadrżało dziwnie. Nie mogła odwrócić wzroku od błysku pożądania w jego oczach.

– Przecież nie planowaliśmy ślubu.

– Może nie, ale wiesz, że cię pragnę. Gdybym mógł cię teraz posiąść, zrobiłbym to.

W jego wspaniałych oczach dostrzegała pożądanie. Sama czuła intensywny fizyczny pociąg. Tęskniła za nim, czując się odizolowana w tym swoim nowym dziwnym ciele, mierząc się z inną przyszłością niż ta, jaką kiedykolwiek planowała.

– To pocałuj mnie – wyszeptała. – I przypomnij mi, dlaczego straciłam dla ciebie głowę.

Pociągnął ją z krzesła w swoje ramiona, jedną dłoń wsuwając pod jej włosy na karku, a drugą kładąc nisko na biodrze. Jego ciepłe, jędrne usta zakryły jej wargi, a ona rozsunęła je zapraszająco. Jego język smakował ją, drażnił, wysyłał przez jej ciało dreszcze rozkoszy. Całował ją, aż zapomniała oddychać i poczuła ból między udami, który tylko on mógł uśmierzyć. Jego kolano poruszyło się między jej nogami, jego twarde udo nacisnęło na to bardzo wrażliwe miejsce. Przesunął dłonią do jej piersi, a potem bawił się twardym, czułym sutkiem, tak że wygięła się w łuk, przylegając do niego.

Była tak bliska orgazmu. Wystarczyłoby jeszcze jedno uszczypnięcie sutka, jeszcze jedno potarcie uda… Pragnęła tego, ale orgazm mógłby znów wywołać skurcze.

Z trudem oderwała się od niego, a łzy udręki napełniły jej oczy.

– Pragnę cię, ale nie mogę cię mieć.

– Możesz, ale dopiero za jakiś czas.

– To okropne. – Otarła łzy. – Możemy wziąć ślub, ale nie możemy uprawiać seksu.

– Jeszcze będziemy to robić, obiecuję. Ale masz rację, teraz nie możemy ryzykować.

Charlotte nie mogła zasnąć tej nocy. Tyle czasu spędzała na wypoczywaniu i leżeniu w łóżku, że czuła się niespokojna i uwięziona. Nie pomagały też ciążowe hormony i niezaspokojone pożądanie. Nigdy w takim stopniu nie uświadamiała sobie swojej cielesności, ale teraz, w pobliżu Branda, pożądanie i samoświadomość przetaczały się przez nią w noc i w dzień.

Zresztą czuła do niego o wiele więcej niż pożądanie i z każdym dniem przybierało to na sile. Jeszcze nie wzięli ślubu, a już miała wrażenie, że jest z nim związana. Czy to ciąża sprawiała, że tak się czuła, czy może sposób, w jaki ją traktował… jakby była wyjątkowa… bezcenna… niezastąpiona?

Ale czy to się nie zmieni, gdy dziecko się urodzi? Czy nadal będzie jej pragnął?

Przypomniała sobie Louisę – wspaniałą, seksowną, figlarną Louisę – i poczuła napływ niepewności. Nienawidziła tego uczucia. Dość go doświadczyła, dorastając w swojej rodzinie.

Jej rodzice nie przejmowali się nią zanadto, nie mieli dla niej czasu ani cierpliwości – niezależnie od tego, czy była grzeczna, czy niesforna. Z czasem nauczyła się nie szukać czułości ani wsparcia u innych. Sama dbała o siebie i nauczyła się osiągać szczęście i poczucie bezpieczeństwa dzięki własnym działaniom i sukcesom. Gdy przestała łaknąć miłości i akceptacji rodziców, odkryła siebie i stała się osobą, którą chciała być.

Jednak odkąd dotarła do Toskanii, czuła się zagubiona i niepewna, kim jest.

Nie była też pewna małżeństwa. W jej rodzinie nie wiązano się „do grobowej deski”, a pomysł brania ślubu po to, by się rozwieść, sprawiał, że robiło jej się słabo.

Charlotte nie mogła uciec przed swoimi myślami i wzbierającą paniką, więc wyszła z łóżka i ze swojego pokoju i poszła na górę do sypialni

Branda. Było dobrze po północy i przypuszczała, że może spać, ale potrzebowała go zobaczyć i usłyszeć od niego, że nie popełniają okropnego błędu.

Zapukała lekko do jego drzwi, a potem uchyliła je odrobinę.

– Brando, śpisz?

– Wejdź – powiedział ochrypłym od snu głosem. – Źle się czujesz?

– Nie. – Weszła do jego pokoju. – Czuje się dobrze. Tylko nie mogę spać, a mój umysł nie chce się wyłączyć i sama się stresuję.

– Czym?

– Co będzie, jeśli nie spodoba ci się bycie moim mężem? – wyszeptała.

– Chodź tu – powiedział, odkrywając kołdrę i klepiąc łóżko. – Wskakuj tu do mnie.

Zrobiła to, potrzebując jego ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Podał jej poduszkę, a potem przytulił ją do siebie, przysuwając jej plecy do swoich piersi i oplatając jej brzuch ramieniem, a potem nakrył ich oboje lekką kołdrą.

– Chcesz pogadać? – zapytał.

– Czy będziesz żałował, że mnie poślubiłeś?

– Tworzymy rodzinę. Nigdy nie będę żałował posiadania rodziny.

Gula wypełniła jej gardło. Nie do końca takiego uspokojenia potrzebowała.

– A co ze mną? Będziesz żałował, że to ze mną wziąłeś ślub?

Pocałował jej nagie ramię.

– Nigdy.

Ścisnęło ją w piersiach, powietrze utknęło jej w płucach.

– Przyrzekasz?

– Nie zawsze będzie łatwo. Jesteśmy dwojgiem silnych ludzi. Ale możemy sprawić, że to zadziała, jeśli będziemy tego chcieli. Czy to brzmi sensownie?

– Tak.

Odsunął na bok jej włosy i pocałował ją w kark.

– Znajdziemy swoje szczęście, *cara*. Jestem tego pewien.

Otulona jego ramionami i zapewnieniami, Charlotte zasnęła.

Minął tydzień i do wesela zostało ledwie kilka dni. Lista gości rozrastała się, a większość rodziny Branda zdecydowała się zostać na noc, zamiast wracać do Florencji. Wszystkie decyzje dotyczące wesela były już podjęte. Zarezerwowano muzyków i fotografa, zamówiono kwiaty, a florencki szef kuchni Branda przybywał, by w trakcie weselnego weekendu wspierać kucharza z *castello* i personel kuchni.

Ale Brando, który z natury się nie zamartwiał, miał pewne obawy. Wesele, choć wciąż prywatne, nie było już tak skromne, jak planował, a rodzina i przyjaciele będą hałasować długo w nocy, świętując. Brando chciał, by obydwoje zapamiętali to wesele na zawsze. Pozostawało mu jeszcze mieć nadzieję, że to nie będzie za dużo do udźwignięcia dla Charlotte.

Ze swojego pokoju Charlotte widziała przygotowania do ceremonii i przyjęcia. Personel willi zamiatał i szorował dziedziniec, mył kamienie i tuzin kolumn wspierających łuki wewnętrznego dziedzińca. Donice z kwiatami zostały odświeżone, żywopłoty przystrzyżone, a nad dziedzińcem rozciągnięto długie sznury białych światełek, tak że przypominały sklepienie namiotu.

W poranek weselny ustawiono stoły i przykryto je białymi obrusami. Przybyły kwiaty, a na stołach pojawiły się antyczne srebrne kandelabry,

pasujące do srebrnych sztućców.

Siostra Branda, Livia, przyszła pomóc Charlotte założyć zaprojektowaną przez siebie sukienką, a przywieziona przez nią stylistka wykonała makijaż i fryzurę.

Suknia była wytworna i doskonale pasująca do Charlotte – nowoczesna, gładka i jednocześnie klasyczna. Biały jedwab świecił w świetle słońca, a luksusowy materiał przylegał do jej pełnych piersi, obejmując jej tors i brzuszek, i przechodząc dalej w długą, wyrafinowaną spódnicę. Były w niej nawet kieszenie – detal, który uwielbiała. Normalnie Charlotte unikałaby tak głębokiego dekoltu, a jednak wraz z szerokimi ramiączkami wyglądał on szykownie i odciągał wzrok od jej brzucha w stronę ramion i twarzy.

Z upiętymi włosami i długim welonem przypiętym do koka wyglądała jak prawdziwa panna młoda – promienna, błyszcząca, podekscytowana.

Livia obeszła Charlotte, poprawiając jej spódnicę, a potem welon ciągnący się do ziemi.

– Ideał – powiedziała aprobująco. – Nawet te perłowe kolczyki. Eleganckie, klasyczne, dyskretne.

– To od mamy.

– Przyjeżdża?

Charlotte potrząsnęła głową.

– Nie da rady. Podobnie jak większość mojej rodziny. Jedna z moich sióstr jest w drodze. Przyleciała z Londynu z mężem. Jeszcze ich tu nie ma, ale myślę, że wkrótce powinni przybyć.

– Nie martw się. Masz tu mnóstwo rodziny. Masz nas. A teraz jesteś jedną z Riccich.

Charlotte uznała, że jej wesele było niemożliwie piękne, choć nie było tak małe, jak dawał do zrozumienia Brando. Jej siostra z mężem przybyli na ostatnią chwilę, ale rodzina Branda zjawiła się w komplecie, do tego należało dodać innych gości, którzy dla Riccich byli jak rodzina…

Złożyli przysięgę małżeńską w ogrodzie, mając w tle pagórkowate wzgórza, ciemnozielone winnice i dachówki położonej w dolinie wioski, a potem przeszli na dziedziniec *castello* na kolację i tańce. Kwiaty na stołach pasowały do jej bukietu – były to jasnoróżowe róże przewiązane szeroką bladoróżową satynową wstążką.

Czuła się pięknie w sukni, którą zrobiła dla niej Livia, a Brando wyglądał niemożliwie przystojnie w swoim czarnym garniturze z białą koszulą i ciemnym krawatem. Jego włosy były zaczesane gładko do tyłu, uwydatniając mocne kości policzkowe, szczękę i cudowne usta. Jej dłoń drżała w jego dłoni, gdy wypowiadali śluby, ale jego głos był głęboki i opanowany. Brando przez cały czas patrzył jej w oczy, obiecując szanować ją i chronić do końca życia.

Podczas kolacji siedziała u szczytu stołu, a on prosił gości, by do niej podchodzili. Zastanawiała się, co im powiedział, bo nikt nie wydawał się zaskoczony, że opuściła krzesło tylko na pierwszy taniec i by pokroić tort. Piosenka, którą zagrano do ich pierwszego tańca, była tą samą, do której tańczyli w sylwestra – *At Last* Etty’ego Jamesa. Charlotte była zaskoczona i wzruszona, że o tym pamiętał. Taniec z nim pod gwiazdami i księżycem, i sznurami białych świateł był jednym z najbardziej romantycznych momentów w jej życiu.

– Zaparło mi dech – powiedziała, gdy piosenka się skończyła. – Dziękuję za piękny ślub i piękny wieczór.

Pocałował ją przed wszystkimi, napełniając ją ciepłem i nadzieją. Ich rodziny i przyjaciele klaskali. Brando uniósł głowę i błysnął uśmiechem.

Ona się zarumieniła i też uśmiechnęła.

A potem, zanim się zorientowała, już było po wszystkim. Brando ogłosił, że musi już porwać swoją pannę młodą i zachęcał wszystkich, by jedli i pili, i tańczyli, jak długo będą chcieli.

A potem wziął ją w ramiona i wyniósł przez drzwi dziedzińca i dalej przez główną klatkę schodową do swojego pokoju.

Dziś jego sypialnia rozświetlona była dziesiątkami białych świec. Były wszędzie – na gzymsie kominka, na stolikach i parapetach. Były też róże – niezliczone białe róże, a na łóżku leżała delikatna satynowa koszula i dopasowany do niej szlafrok.

– To podarunek od Livii – powiedział Brando, kładąc ją do łóżka. – Powiedziała, że każda panna młoda potrzebuje czegoś specjalnego na noc poślubną.

Charlotte poczuła się nagle zupełnie przytłoczona pięknem tego dnia i uprzejmością siostry Branda i wszystkich gości.

– Mam nadzieję, że wie, jak bardzo jestem jej za to wszystko wdzięczna.

– Wie. – Patrzył na nią, stojąc u stóp łóżka. – Ja się czujesz?

– Dobrze. Trochę zmęczona, ale szczęśliwa. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się ze łzami w oczach. – Dziękuję ci. Było pięknie i jestem ci…

– Wdzięczna – dokończył za nią. – Tak, wiem. – Uśmiechnął się. – Ale nie zrobiłem tego, żebyś mi była wdzięczna. Zrobiłem to dla nas i naszego syna, żebyśmy mieli wspomnienia i zdjęcia, które moglibyśmy oglądać z naszymi dziećmi i wnukami i żeby mogły mówić: „Och, byliście tacy młodzi!”.

Uśmiechnęła się.

– Więc dziękuję ci za danie nam tych wspomnień. – Spojrzała na świecącą satynową koszulę nocną. – Chyba powinnam się przebrać.

– Pomogę ci.

Obróciła się, a on szybko rozpiął dziesiątki małych haftek ukrytych w szwie sukni. Góra sukienki osunęła się w dół, a ona złapała ją, dociskając do piersi.

– Już kiedyś widziałem cię nago – zauważył z lekkim rozbawieniem.

Zarumieniła się.

– Nie taką. Teraz jest mnie znacznie więcej.

– Myślę, że jesteś absolutnie piękną ciężarną.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc wspięła się na palce i pocałowała go. Złapał ją za ramiona i przyciągnął bliżej, domagając się jej ustami w pocałunku pełnym pragnienia i pożądania, i zaborczości. Ją też rozpaliło pożądanie – jasne i potężne. Pragnęła go okropnie, pragnęła tego napięcia, dotyku i ulgi. Łaknęła Branda – jak najwięcej z niego. Więcej jego czasu, więcej uwagi, więcej serca.

Kochała go, a jednak bała się miłości, bo nie wiedziała, jak przetrwa w tym małżeństwie, jeśli on jej nie odwzajemni.

Brando spojrzał w dół, prosto w oczy Charlotte, a potem przycisnął kciuk do jej pełnych, tkliwych ust.

– Chciałbym tak wiele z tobą zrobić. Strasznie mi trudno trzymać ręce przy sobie.

To nie było wyznanie miłości, ale i tak to było coś – pomyślała Charlotte, gdy wyszedł z pokoju. Zdjęła welon, rozpuściła włosy, a potem je rozczesała, wzięła kąpiel i przebrała się w swoją satynową koszulę nocną.

Brando wrócił w samej koszuli i spodniach, niosąc butelkę i kryształowe lampki.

– Chodź – powiedział, otwierając drzwi prowadzące na jego prywatny balkon.

Poszła za nim, uśmiechając się, gdy z hukiem otworzył szampana i napełnił dwie lampki.

– Tylko łyczek – upomniał, podając jej jedną lampkę. – Tylko do toastu.

Wzięła swoją lampkę i spojrzała na bladozłoty szampan.

– Za ciebie – powiedział, podnosząc swój kieliszek. – Za twoje piękno, twój niezwykły umysł, za cud, który w sobie nosisz. Jestem szczęśliwy, że mogę cię nazwać partnerką i żoną.

Zaczęły ją piec oczy.

– Dziękuję – wyszeptała, lekko stukając lampką o jego lampkę.

A wtedy głośny odgłos wystrzału dobiegł zza rogu zamku i niebo wypełniły fajerwerki w olśniewającym pokazie światła.

Słyszała wiwatujących na dole gości, a Brando pocałował ją, gdy ciemne niebo rozbłyskiwało wszystkimi kolorami tęczy. To była niezwykła niespodzianka i cudowne zamknięcie magicznego wieczoru.

Tego wieczoru dał jej zupełnie wszystko – poza swoim sercem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia *castello* wciąż było pełne gości, którzy przed popołudniowym wyjazdem zjadali leniwy niedzielny brunch.

Charlotte zeszła na późne śniadanie i zastała Elenę i Livię pijące razem kawę.

– To było piękne wesele – powiedziała Elena do Charlotte, gdy ta dosiadła się do nich przy stole.

– To prawda – zgodziła się Livia. – A ty byłaś najbardziej promienną panną młodą. Brando nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

Charlotte się skrzywiła.

– Ciągle mnie obserwuje, bo się boi, że zacznę rodzić – zażartowała, a na widok ich zakłopotania wyjaśniła: – Parę tygodni temu najedliśmy się strachu. Gdyby Brando nie odwiózł mnie helikopterem do Florencji, nie wiem, co by się stało. Ale na szczęście dotarliśmy tam szybko i lekarze zdołali zatrzymać poród. Dlatego jest wobec mnie taki opiekuńczy. Chcemy, żeby dziecko pozostało na miejscu jak najdłużej.

Elena spojrzała na Livię i wyszeptała:

– Nie cieszysz się, że Brando ożenił się z nią, a nie z tamtą? To byłoby okropne.

Livia lekko skinęła głową, uciszając Elenę, a potem uśmiechnęła się ciepło do Charlotte.

– Mieliśmy nadzieję, że Brando wreszcie się ustatkuje, i cieszymy się, że związał się z tobą. Zdążyliśmy cię polubić.

– I wiemy też, że nie chodzi ci o jego pieniądze, jak tamtej…. – dodała Elena. – Całe szczęście Marcello przekonał Branda, by przed ślubem zrobił test DNA….

– Przed ślubem? – przerwała Charlotte. – To Brando był już kiedyś zaręczony?

Elena spojrzała na Livię.

– Czy można to nazwać zaręczeniem, Liv? Chyba to nie było takie formalne. Była w ciąży, a on zamierzał się z nią ożenić…

Charlotte zmroziło do szpiku kości.

– Kiedy to było?

– Kilka lat temu – odparła Elena. – Nawet nie wiem, co się z nią potem stało…

– Mieliście wczoraj wspaniałe kwiaty – powiedziała Livia, ucinając temat. – To były róże i peonie, prawda?

Charlotte skinęła słabo głową, niezdolna skupić się na tym pytaniu. Brando już wcześniej przez to przechodził? Niemal ożenił się z inną kobietą, bo myślał, że była w ciąży… i najwyraźniej cała jego rodzina o tym wiedziała.

I oto teraz, po latach, znów przez to przechodził. Nic dziwnego, że był dobry w planowaniu wesel. Całe wczorajsze przyjęcie było przedstawieniem… oszustwem…

Poczekała do późnego popołudnia, aż wszyscy wyjechali, zanim porozmawiała o tym z Brandem. Znalazła go w jego gabinecie, przy biurku. Czytał jakiś dokument, wyglądając na zrelaksowanego i opalonego, jakby spędził popołudnie na pływaniu.

Spojrzał z uśmiechem, gdy weszła do pokoju.

– Jak twój wypoczynek?

– Nudny. – Usiadła naprzeciwko niego. – Niezbyt relaksujący. – Zawahała się, nie wiedząc, jak poruszyć temat, który dręczył ją przez cały dzień. – Usłyszałam dziś pewną historię. Od Eleny. Podobno niewiele brakowało, a parę lat temu dorobiłaby się innej bratowej. Poczułam się nieco zawstydzona, uświadamiając sobie, że już wcześniej przez to wszystko przechodziłeś.

– Nie przechodziłem.

– Najwyraźniej tak. Zapładniasz kobietę i się z nią żenisz.

– Nigdy wcześniej nie byłem żonaty ani zaręczony. Nie mam dziecka. Ty jesteś pierwsza.

– Ale ożeniłbyś się z nią, gdyby to było twoje dziecko?

– Tak.

Jej serce runęło do jej stóp. Nie była wyjątkowa, nic do niej nie czuł.

– Ale to nie było moje dziecko. Nie wzięliśmy ślubu. To wszystko nic nie znaczy – powiedział, nachylając się w jej stronę. – Nie możesz przejmować się taką błahostką…

– Błahostką? – przerwała Charlotte. – Małżeństwo wszystko zmienia. Wychodząc za ciebie, wywróciłam swoje życie do góry nogami, przeprowadziłam się do Toskanii… Oddałam wszystko, kim jestem, i wszystko, co znam, dla ciebie.

– Nie dla mnie, tylko dla naszego dziecka i naszej rodziny.

– Nie, Brando – poprawiła, ciasno splatając ręce. – Zgodziłam się na ten ślub, bo miałam poślubić ciebie. Nie poślubiłabym nikogo innego.

– Denerwujesz się zupełnym drobiazgiem, Charlotte. Nie było żadnej innej…

– Och, Brando, proszę. Nawet tak nie mów. Ty zawsze masz jakąś kobietę w łóżku.

Zacisnął szczękę, jego oczy się zwęziły.

– Wczoraj byłaś ze mnie zadowolona i z nadzieją patrzyłaś w przyszłość. A dzisiaj znów mi to wszystko wypominasz? Bo Elena bezmyślnie wspomniała kogoś z mojej przeszłości?

Łzy wściekłości paliły jej oczy.

– Nie jestem zastępczą narzeczoną…

– Nie, nie jesteś. Ale nie wiem, czego teraz ode mnie chcesz. Wczoraj mieliśmy piękne wesele. Podziękowałaś mi za wyjątkowy dzień, ale nagle ci to nie wystarcza?

Nie wiedziała, jak to wytłumaczyć, ale miała poczucie niesprawiedliwości. Biorąc z nim ślub, straciła niemal wszystko, co znała – swój dom, nazwisko, tożsamość, niezależność. On nie stracił nic, poza możliwością sypiania, z kim zechce. Bo on tak naprawdę z niczego nie zrezygnował.

– To był błąd – powiedziała ochryple. – Nie wyszłam za mąż z obowiązku. Nie dlatego się na to zgodziłam.

– Robimy to dla naszego syna – przypomniał.

– To małżeństwo nas unieszczęśliwi. Odmawiam wychowywania dziecka w nieszczęśliwej rodzinie.

– Nie jestem nieszczęśliwy.

– Bo ty nie kochasz. Kierujesz się żądzą…

– Charlotte.

– Gdzie są twoje emocje? I co tak naprawdę do mnie czujesz? Przywiązanie… pożądanie?

– Tak.

– To za mało.

– Nasze przywiązanie z czasem urośnie.

Jednak ona już czuła coś więcej niż przywiązanie. Już jej na nim zależało. Co miała robić? Czekać, aż on nadrobi dystans? Mieć nadzieję, że może pewnego dnia poczuje do niej coś więcej?

– Nie chcę tego małżeństwa – powiedziała powoli, wstając. – Nie chcę brać w tym udziału. Nie jesteś tym, za kogo cię uważałam.

Podszedł do niej i ułożył dłonie na jej ramionach.

– Zadręczasz się niepotrzebnie. Adele nic dla mnie nie znaczyła. Przysięgam…

– I w tym rzecz! – Krzyknęła, spoglądając mu w oczy. – Nie obchodzi cię nikt, z kim jesteś. Kochasz seks, czysty fizyczny akt, ale nie kochasz kobiet, z którymi jesteś, i nigdy mnie nie pokochasz. – Próbowała się odsunąć, ale jej nie puszczał. Pchnęła go w pierś, ale on wciąż ją przytrzymywał. – Widzisz, to już jest pułapka. Jestem w pułapce. Wiedziałam, że tak będzie. Tak właśnie działa małżeństwo… Zmienia ludzi… Zmienia układ sił pomiędzy dwojgiem ludzi.

Potrząsnął nią leciutko.

– Charlotte, nic się nie zmieniło.

Pierś ją paliła, a serce biło tak szybko, że nie mogła oddychać. Jej emocje były chaotyczne, jej opanowanie w drzazgach.

– Nie powinnam była zgadzać się na ten ślub. Nie mogę być jak ty, nie mogę udawać szczęścia. – Wzdrygnęła się, by strząsnąć jego palce ze swojego ramienia. – Nie mogę z tobą żyć. Nie będę z tobą żyć…

– Nasze dziecko…

– Dziecku nic nie będzie. Gwarantuję ci to. – Przycisnęła dłonie do oczu, by powstrzymać łzy. – Chcę wrócić do Florencji. Wynajmę małe mieszkanie na resztę lata…

– To absurd.

– Będę blisko szpitala, gdyby coś się działo – ciągnęła, jakby jej nie przerwał. – Obiecuję na bieżąco cię informować. Nie będę podejmować żadnego ryzyka. Nie musisz się o mnie martwić.

– Nic z tego nie rozumiem.

– I w tym problem, Brando. Nie rozumiesz tego, bo nie rozumiesz mnie. Nie wyszłam za ciebie, by dać dziecku twoje nazwisko. Ani żeby postąpić właściwie. Poślubiłam cię, bo… – Przerwała, a jej oczy wypełniły się łzami. – Poślubiłam cię, bo chciałam być z tobą.

– I to się zmieniło?

Nie mogła powstrzymać łez.

– Tak.

– Czemu? Bo usłyszałaś jakąś historyjkę o Adele i jej ciąży, która nie miała ze mną nic wspólnego?

– Byłeś gotowy się z nią ożenić. Ożeniłbyś się z nią…

– To nie było moje dziecko.

– To nieważne. Ważne, że my wszystkie jesteśmy w twoich oczach wymienne. Uwielbiasz się kochać, ale tak naprawdę nie kochasz nikogo, a potem, gdy musisz się zmierzyć z konsekwencjami, myślisz, że postępujesz właściwie. Ale małżeństwo nie jest rozwiązaniem, nie wtedy, gdy nie ma miłości.

– Chyba trochę za późno na wątpliwości. Wypowiedzieliśmy przysięgi, podjęliśmy zobowiązanie. Nie wycofamy się teraz. – Puścił ją, a ona zrobiła krok w tył, a potem jeszcze jeden.

Stała prosto, wysoko trzymając głowę, przez chwilę tylko patrzyła mu wyzywająco w oczy, a potem obróciła się i odeszła od niego, świadoma, że śledzi wzrokiem każdy jej krok.

Brando z bijącym sercem patrzył, jak Charlotte wychodzi. Co tu się, u diabła, stało?

Jak to możliwe, że wszystko się tak posypało?

Wczoraj była szczęśliwa, wydawała się promienna w swojej sukni ślubnej, a w tej koszuli nocnej odebrała mu dech. Spał, otaczając ją ramieniem, upajając się jej ciepłem, delikatnością, przytłoczony pragnieniem, by ją chronić. A potem dziecko kopnęło – dokładnie tam, gdzie jego dłoń spoczywała na jej brzuchu, a on zrozumiał, że poświęciłby dla nich wszystko. Że zawsze będzie dla nich oddanym mężem i ojcem.

Przez cały dzień czuł się jak nowy. Pełen sensu życia. Teraz miał powód, by pracować ciężej, by starać się odnieść jeszcze większy sukces. Wszystko, co robił, będzie dla nich… A teraz Charlotte nic z tego nie chciała.

Nic od niego nie chciała.

Był zbity z tropu, ale też zły. Zły, że mu nie ufała, że go osądziła i skazała. Że była tak samolubna, by przedłożyć swoje potrzeby nad potrzeby ich syna… potrzeby ich rodziny.

Najwyraźniej jej nie znał.

Najwyraźniej ona też była kimś innym, niż myślał.

Nie było miesiąca miodowego i kolejny tydzień spędzili, żyjąc obok siebie w *castello* jak obcy ludzie. Charlotte wróciła do swojej sypialni, a on nigdy nie skomentował tej decyzji.

Dni mijały, nadszedł i przeszedł pierwszy tydzień lipca – od letniego upału powietrze stawało się ciężkie i gorące. Żar sprawiał, że Charlotte bolała głowa, więc zostawała w swoim pokoju, w ciemnościach, nie rozsuwając ciężkich koralowych zasłon, by utrzymać w pokoju chłód i przyćmione światło.

Czuła się apatyczna i zagubiona, niepewna, dlaczego pozostaje w tym miejscu, żyjąc w ten sposób. Brando nie wydawał się przejmować tym, że już jej nie widuje, i zaszedł do jej pokoju dopiero wtedy, gdy usłyszał, że znów pewnego dnia nie wstała z łóżka.

Nawet nie zapukał, otworzył drzwi i stał na progu, omiatając wzrokiem jej pokój, a potem podszedł do okna i rozsunął zasłony, pozwalając słońcu rozproszyć półmrok.

– Czy masz skurcze? Czy coś cię boli? – zapytał szorstko.

– Nie – wyszeptała.

– To co robisz jeszcze w łóżku?

– Jestem w reżimie łóżkowym, Brando.

– Powinnaś wstać. Potrzebujesz świeżego powietrza.

– Nic mi nie jest.

– Nieprawda. – Podszedł do łóżka, wpatrując się w nią badawczo. – Chcę, żebyś wstała.

– Dlaczego? – zapytała, przetaczając się na plecy, by na niego spojrzeć.

– Bo to ci nie służy. Ani dziecku.

Nienawidziła jego tonu, arogancji i wyższości, ale usiadła.

– Czy ty troszczysz się tylko o dziecko?

Przewrócił oczami.

– To absurd. Sama to wiesz. Troszczę się o ciebie. Niepokoję się. Nie powinnaś tak dalej robić. To niezdrowe i to nie jest dobre dla żadnego z nas…

– Nie wydajesz się tym przesadnie przejęty. Przez ostatni tydzień bez problemu żyłeś własnym życiem.

– Dawałem ci przestrzeń.

– Dziękuję za twoją głęboką empatię.

– Uszanowałem twoje życzenia.

– Bo sam jesteś ponad tym wszystkim, prawda? Jak to miło nie mieć żadnych emocji…

– Charlotte, szczerze się o ciebie martwię. Najwyraźniej przeżywasz jakieś załamanie.

Patrzyła na niego w zdumieniu.

– I jakie masz rozwiązanie tego problemu, Brando?

– Wyjdź na słońce, popływaj, pochodź na krótkie spacery, poczytaj coś ciekawego, skup się na sobie. – Wzruszył lekko ramionami. – Nie tylko twoje życie się zmieniło. Obydwoje musimy się dostosować.

– A jednak to twój dom i twój kraj. Masz wokół siebie rodzinę i przyjaciół, i krewnych. Straciłeś jedynie możliwość sypiania z nowymi kobietami. – Wykrzywiła usta, ale nie w uśmiechu. Czuła piekący, pierwotny ból. – Naprawdę musisz znosić jakieś trudy, Brando?

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak zły. Miał wrażenie, że ożenił się z obcą osobą. Co się stało z Charlotte, którą znał? Gdzie się podziała kobieta, w której był tak zakochany?

– Czy powinienem wezwać lekarza? – zapytał, z trudem trzymając nerwy na wodzy. – Czy powinienem umówić wizytę na jutro?

Odwróciła twarz. Jej dolna warga drżała.

– Nie jestem chora.

– Coś najwyraźniej jest nie tak. Nie jesteś sobą. Jeśli nie spróbujesz się pozbierać, znajdę pomoc.

– Nie potrzebujesz szukać pomocy – powiedziała, nie patrząc na niego. – Poczuję się dobrze, gdy tylko stąd wyjadę. Potrzebuję przerwy. Potrzebuję gdzieś wyjechać na chwilę. Duszę się tu.

– Nie, nie pozwolę ci nigdzie jechać. Nie uciekniesz. Podjęłaś zobowiązanie. Obydwoje je podjęliśmy i musimy je uszanować.

Szarpnęła głową i płomiennie spojrzała mu w oczy.

– Nie jesteś moim ojcem. Nie pracuję dla ciebie. Nie należę do ciebie, co oznacza, że nie będziesz mi mówił, co mam robić.

– Jesteś moją żoną. To daje mi pewne prawo…

– Prawo? – Zaśmiała się. – Brzmi fascynująco, ale jesteś w błędzie. A jeśli spróbujesz mną dyrygować, to skutek będzie fatalny. To zniszczy wszystko, co do ciebie czuję.

– Najwyraźniej bardzo niewiele czujesz, jeśli już jesteś gotowa mnie opuścić.

– Jeśli chodzi o brak uczuć, Brando, to szastanie pieniędzmi nie oznacza, że jesteś troskliwy i kochający. Oznacza tylko, że płacisz za różne rzeczy, ale ja nie tego potrzebuję i nie możesz mnie kupić. Może wszyscy inni złapali się na twoją ekstrawagancję i szczodrość, ale ja znam prawdę. Mamisz oczy prezentami i szczodrością, bo nie masz nic więcej do zaoferowania. Nasze eleganckie wesele… kolacja… nawet fajerwerki. To miało zatuszować fakt, że mnie nie kochasz i nigdy nie pokochasz. Miało mnie usatysfakcjonować…

– Nie wiesz, co mówisz. – Jego dłonie zwinęły się w pięści. Był u kresu wytrzymałości.

– Nie? To opowiedz mi o jakiejś kobiecie z przeszłości, którą głęboko kochałeś. Opowiedz, jak zerwanie z nią złamało ci serce…

– To śmieszne. Histeryzujesz. To nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka. Wyraźnie potrzebujesz przestrzeni, a ja ci ją dam. Jadę do winnicy w pobliżu Greve na kolację z moimi winiarzami. Będę miał telefon przy sobie. W pilnych sprawach dzwoń. Zajrzę do ciebie po powrocie.

Z mocno bijącym sercem Charlotte patrzyła, jak Brando wychodzi, i słuchała, jak zamyka drzwi jej pokoju.

Jakaś jej część chciała cisnąć w te drzwi poduszką. Inna jej część chciała wykrzykiwać za nim obelgi, bo kim on był, żeby ją pouczać? To on sypiał z tłumami kobiet, nigdy tak naprawdę nie troszcząc się o żadną z nich. Ale z drugiej strony, gdy szli razem do łóżka, znała prawdę – wiedziała, że jest potężnym, zmysłowym mężczyzną, który nie planował się ustatkować.

Jeśli miała tu kogoś winić, powinna winić wyłącznie siebie, że się w nim zakochała i, co gorsza, pozwoliła sobie tak okropnie się do niego przywiązać. Przywiązanie, miłość, namiętność… To właśnie przez to teraz cierpiała. Doprowadzało ją do szaleństwa, że tak wiele do niego czuła, a on nie czuł zupełnie nic.

Kolacja z jego winiarzami potrwała dłużej, niż przewidywano, i *castello* było już ciemne, gdy Brando wrócił do domu. Zamknął drzwi frontowe i wszedł na górę, wahając się na drugim piętrze, czy o tej porze wciąż powinien zaglądać do Charlotte.

Spod jej drzwi nie było widać światła, a on przypomniał sobie ich wcześniejszą kłótnię. Może lepiej dać jej pospać. Potrzebowała wypoczynku. Podobnie jak on. Zje z nią śniadanie i zacznie rozplątywać ich zagmatwaną relację, bo ignorowanie problemów jak dotąd nie przyniosło skutku.

Następnego ranka Brando zapytał gospodynię, czy Charlotte już poprosiła o podanie śniadania. Gospodyni spojrzała na niego w zdumieniu.

– Pani wczoraj wyjechała, *signor* – powiedziała. – Niedługo po pańskim wyjściu przyjechał po nią samochód.

Nie mógł w to uwierzyć. Wszedł do sypialni Charlotte, ale nie było po niej śladu. Zadzwonił do niej, ale miała wyłączony telefon i połączył się ze skrzynką pocztową. Z trudem zachowywał spokój, wrzucając rzeczy do swojej skórzanej torby, by wrócić do Florencji.

W czasie jazdy próbował się do niej dodzwonić, ale jej telefon wciąż był wyłączony. Potem zadzwonił w kilka innych miejsc. Nie było jej w jego domu we Florencji ani w hotelu, w którym zatrzymała się wcześniej. Mogła być wszędzie.

Z drogi obdzwonił pół tuzina hoteli, ale w żadnym z nich nie przebywała osoba o jej nazwisku – albo jego.

Jego frustracja rosła z każdym telefonem. To było śmieszne. Taka strata czasu, w dodatku niebezpieczna dla niej i dla ich syna. Powinna wypoczywać, a nie uciekać i utrudniać namierzenie jej.

We Florencji poszedł prosto do swojego domu i poprosił personel o pomoc w wykonywaniu dyskretnych telefonów, ale nawet po dwóch dniach nikt nie zdołał wpaść na żaden trop. Brando był pewien, że Charlotte nie spróbuje lecieć – nie w takim stanie – ale dokąd pojechała? I dlaczego? Dlaczego decydowała się na ślub, jeśli nie zamierzała z nim zostać?

Te pytania nawiedzały go w kolejnym tygodniu i wciąż dręczyły go przez resztę lata, bo zdawało się, że Charlotte zniknęła bez śladu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły dwa miesiące – dwa miesiące bez znaku życia od Charlotte.

Dokąd pojechała i dlaczego tak całkiem się od niego odcięła?

Wiedział, że przynajmniej trzy razy przez ostatnie osiem tygodni widziała się z doktorem Leonardi, bo dziesięć dni temu Brando przyparł lekarza do muru i poprosił o informacje. Doktor Leonardi nie wiedział, gdzie zatrzymała się Charlotte, ale potwierdził, że przychodzi na wyznaczone wizyty i że wszystko jest w porządku.

Świadomość, że Charlotte jest w okolicy, uspokoiła Branda. Był wdzięczny, że nie ponosi niepotrzebnego ryzyka, podróżując.

Dziecko miało się urodzić dwudziestego czwartego września. Gdyby to nie była pora zbiorów, stale przebywałby w swoim domu we Florencji, ale ze względu na winobranie był w *castello* w Chianti, czekając na znak – o ile nadejdzie – że poród się zaczął.

Znak nadszedł jednak wcześniej. Był dopiero pierwszy tydzień września, gdy Brando otrzymał telefon od Livii z poleceniem natychmiastowego przybycia do szpitala, bo Charlotte rodzi.

Miał na końcu języka pytanie, skąd jego siostra ma takie wiadomości, ale zamiast tego rozłączył się i pojechał prosto do szpitala. Na szczęście był środek dnia i nie było korków więc dotarł do szpitala we Florencji w ciągu godziny.

Livia powitała go w poczekalni ostrego dyżuru.

– Są komplikacje – powiedziała bez ogródek. – Zabrali ją na chirurgię.

– Co z dzieckiem?

– W porządku. Jest mały, ale zdrowy. Za to Charlotte ma krwotok. Próbują ją uratować.

Brando potrząsnął głową.

– Co masz na myśli?

– Ciśnienie bardzo szybko jej spadło, a serce…

– To nie ma sensu.

– Bo nie słuchasz. Charlotte jest w stanie krytycznym i powiedziano mi, że mam cię przygotować…

– Na co?

– Ona może nie dać rady, Brando. Chirurdzy zrobią, co mogą, ale doszło do spadku przepływu krwi do kluczowych organów.

– Muszę ją zobaczyć.

– Nie możesz. Jest operowana.

– Jestem jej mężem, Livio.

Livia spojrzała na niego z litością.

– I co zrobisz, gdy już tam wejdziesz? Co możesz zrobić, żeby jej pomóc?

– Nie sądzisz, że powinienem z nią być?

– A gdzie byłeś przez całe lato?

Zamarł, a potem zapytał:

– Co możesz o tym wiedzieć?

– To ja się nią zajmowałam przez całe lato. – Livia uniosła podbródek. – Zatrzymała się w mieszkaniu nade mną. Zanosiłam jej posiłki, pomagałam dotrzeć do lekarza, a moja córka dotrzymywała jej towarzystwa, gdy musiałam pracować.

– Niczego mi nie powiedziałaś…

– Prosiła mnie, żeby ci nie mówić.

– Nie powinnaś była tego robić za moimi plecami.

– A co miałam zrobić? Odwrócić się od mojej nowej siostry, która była z tobą w ciąży? Powiedzieć jej, że mnie to nie obchodzi? Ale mnie obchodziło, przyjęłam ją, bo wiem, że gdzieś w twoim twardym sercu ciebie też to obchodzi.

– Nie mam twardego serca i zawsze mnie obchodziło. Nigdy nie byłem wobec niej niemiły, niecierpliwy…

– A co z miłością?

– Oczywiście, że ją kochałem. To moja żona, matka mojego syna.

Livia westchnęła.

– Brando, nie rozumiesz kobiet i nie rozumiesz Charlotte. Ona cię kocha. I myślę, że umiera teraz, bo pęka jej serce.

– Nie umiera.

– Świetnie. Ty wiesz lepiej. Ty wiesz wszystko.

Jej lodowaty, lekceważący ton zmusił go do refleksji.

– Nie dramatyzujesz?

Posłała mu pogardliwe spojrzenie.

– Masz nowo narodzonego syna i umierającą żonę. Dlaczego miałabym dramatyzować?

– Nie wiem – przyznał. – Może jestem w szoku.

– Więc się przygotuj. Pewnie będzie jeszcze gorzej.

Jego pierś się ścisnęła.

– Nie może umrzeć. Mamy syna…

– Jej serce się zatrzymało, Brando. To będzie cud, jeśli przeżyje.

Brando podszedł do biurka pielęgniarek i poprosił o wpuszczenie na salę operacyjną.

– Wyszoruję się i zdezynfekuję. Muszę tam być. Moja żona mnie potrzebuje.

– To niedozwolone, *signor*. Przykro mi…

Zniżył głos, dobierając słowa:

– Jestem jednym z największych darczyńców tego szpitala. Nie proszę, by pozwolono mi uczestniczyć w operacji, tylko by wpuścić mnie na salę. Nikomu nie będę przeszkadzać. Po prostu muszę być blisko niej.

Pielęgniarka powiedziała, że sprawdzi, co się da zrobić, ale nie mogła niczego obiecać.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim wróciła, ale trwało to może pięć minut.

– Już kończą. Zostanie zabrana na OIOM, gdzie będą ją monitorować. Kiedy tam dotrze, zabiorę pana do niej. To potrwa jeszcze dziesięć, może piętnaście minut.

– Więc wszystko z nią w porządku? Jej stan jest stabilny?

– Nie dostałam żadnej informacji o jej stanie. – Zawahała się. – Może w międzyczasie chciałby pan zobaczyć synka?

Brando stał przy oknie intensywnej opieki neonatologicznej, wpatrując się w swojego syna w inkubatorze. Wydawał się malutki, miał czerwoną twarzyczkę i niemal nie było go widać spod niebiesko-białego becika i małej niebieskiej czapeczki.

– Dużo przeszedł – powiedziała z tkliwym uśmiechem pielęgniarka. – Ale ogólnie wszystko z nim w porządku. To o jego mamę się martwimy. Wrócę po pana, gdy przewiozą ją na OIOM.

Brando wpatrywał się w syna, niezdolny wyobrazić sobie, że jego dziecko mogłoby dorastać bez matki. Bez Charlotte.

Nie mógł wyobrazić sobie życia bez niej. Powinna z nim być, uczestniczyć w tym wszystkim. Być częścią ich życia. Jak to się stało, że

doszli do tego punktu?

Czuł palący ból w piersiach. To wszystko nie miało sensu.

Pielęgniarka wróciła.

– Zabiorę pana do niej.

Charlotte jeszcze się nie wybudziła. Leżała nieruchomo, ze skórą tak bladą, że wyglądała jak alabaster. Była podłączona do różnych maszyn, które monitorowały jej parametry życiowe.

– Zbyt szybko się nie wybudzi. Proszę niczego nie oczekiwać – powiedziała cicho pielęgniarka, a potem wyszła bezszelestnie.

Brando przyciągnął krzesło bliżej łóżka. Patrzył na płytkie unoszenie się i opadanie piersi Charlotte, na puls u dołu jej szyi, na monitory liczące każdy jej oddech i bicie jej serca.

Wydawała się taka mała i taka delikatna. Tak okropnie samotna.

Wypełniły go wyrzuty sumienia i ból. Przysporzył jej cierpienia i wszyscy to dostrzegli, odczuli, chcieli coś z tym zrobić – tylko nie on…

Brando przełożył dłoń między rurkami i kablami i nakrył dłonią jej dłoń, uważając, by nie potrącić ani nie odłączyć niczego, co było do niej przypięte.

Ostrożnie uścisnął jej rękę.

– Mamy śliczne dziecko – wyszeptał głosem schrypniętym z emocji. – Ma tu dobrą opiekę, ale potrzebuje ciebie, *cara*. Jesteś dla niego wszystkim. Zna tylko ciebie i tylko ciebie kocha. Ufa ci. Zależy od ciebie. Nie zostawiaj go, Charlotte. Nie łam mu serca.

Nie było żadnej odpowiedzi, nawet drżenia powiek czy poruszenia palców. Była tak nieruchoma, jakby już jej tu nie było.

A jednak była. Była gdzieś tu, odpoczywała i czekała w ciszy.

Na co czekała?

Pomyślał o słowach Livii: „Ona cię kocha. I myślę, że umiera teraz, bo pęka jej serce”.

Ale to nie miało sensu. Kochał Charlotte. To dlatego pojechał za nią do Los Angeles. Dlatego chciał zatrzymać ją w swoim życiu – na zawsze. Jak mogła nie wiedzieć, co on czuje?

Wstał i pochylił się nad nią, delikatnie całując ją w czoło.

– Nie tylko dziecko cię potrzebuje, *cara*. Ja też cię potrzebuję. Kocham cię. Zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał. A teraz wróć do mnie. Daj mi szansę, by to wszystko naprawić.

Obudziła się późno tej nocy, otumaniona i słaba, ale otworzyła oczy i przez długą chwilę tylko na niego patrzyła.

– Co z dzieckiem? – wychrypiała.

Brando wstał z krzesła, na którym trwał przez cały dzień i pół nocy.

– Dobrze. Ale pewnie będzie szczęśliwszy, gdy znajdzie się przy tobie.

– Naprawdę nic mu nie jest?

– Naprawdę. – W jej oczach widział strach i ogromne zmęczenie. Zrobiono jej transfuzję krwi, ale wciąż była blada, a pod oczami rysowały się ciemne cienie. – To o ciebie trzeba się martwić.

– Nic mi nie jest.

A jednak jej głos brzmiał pusto, w oczach nie było światła. Cierpiała. Nie czuła się bezpieczna ani kochana.

Brando poczuł ból w piersi.

– Tęskniłem za tobą – powiedział. – Wszędzie cię szukałem. Okropnie się martwiłem.

– Nie ryzykowałam. Chodziłam do doktora, a twoja rodzina dobrze się mną opiekowała.

– To ja powinienem się tobą opiekować.

– Nie sądzę, byśmy byli dla siebie stworzeni…

– Ależ tak – przerwał cicho, stanowczo. – Nie wyraziłem dobrze moich uczuć i przepraszam cię. Obiecuję się poprawić, ale musisz wiedzieć, że choć słabo mi idzie komunikowanie, to zależy mi na tobie. Kocham cię, Charlotte. Tak bardzo, że nie mogę sobie wyobrazić przyszłości bez ciebie. Ty jesteś moją przyszłością.

Spojrzała na niego oczyma wypełnionymi łzami.

– Masz teraz swojego syna. Nie potrzebujesz mnie. Zrobiłam swoje, dałam ci to, czego chciałeś. Teraz chcę tylko, żebyś ty pozwolił mi odejść.

– *Cara*, słonko.

Łzy lśniły w jej oczach, zamieniając niebieskie tęczówki w wodę.

– Nie mogę już tak żyć. – Zamknęła oczy, a z jednego z nich wymknęła się łza. – Nie chcę tak żyć. Daj mi odejść.

– Kocham cię, Charlotte.

– Nie kłam.

Pochylił się i wytarł łzę, a potem pocałował ją tuż przy kąciku ust.

– Kocham cię, Charlotte.

Z jej oka poleciała kolejna łza. Starł także i tę.

– Kocham cię, Charlotte – powtórzył. – I powinienem był powiedzieć ci to wcześniej, ale przywykłem skrywać uczucia. Będę ci to powtarzać, dopóki nie poczujesz się bezpieczna i kochana. Bo kocham cię, Charlotte. Wróć do mnie. Zostań ze mną. Daj mi szansę pokazać ci, że jestem dla ciebie stworzony.

Jej usta zadrżały, potrząsnęła głową.

– Nie zniosę więcej bólu.

– Nie będzie więcej bólu. Już wyczerpaliśmy nasz limit. Teraz jest czas na szczęście. Na miłość. Czas na zmianę. Obiecuję. Przysięgam.

Powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Nie chcę twoich słów. Chcę twojego serca.

– Masz je, *cara*. Należy wyłącznie do ciebie.

Wyciągnęła dłoń i zacisnęła palce na jego palcach.

– Muszę wiedzieć, co czujesz. My musimy to wiedzieć. Twoje dziecko i ja.

– Nasze dziecko – poprawił. – I tak, zgadzam się.

EPILOG

Wrzesień, dwa lata później

Była pora winobrania i życie w *castello* toczyło się niezwykle pracowicie przy dwójce dzieci i bardzo zajętym mężu, który spędzał więcej czasu w winnicy niż w domu, ale Charlotte rozumiała to i była niemal równie podekscytowana tegorocznymi zbiorami, jak Brando.

Po nakarmieniu nowego dodatku do rodziny, siedmiomiesięcznego Josepha, Charlotte zostawiła dzieci pod opieką niani, założyła kapelusz i wyszła z domu w poszukiwaniu swojego męża.

Nie zaszła daleko, gdy dostrzegła, jak się zbliża. Wracał do *castello*, jego biała koszula była wilgotna i przylegała do twardych płaszczyzn jego piersi.

Uśmiechnął się na jej widok.

– Dokąd idziesz?

– Szukałam cię. Pomyślałam, że może mogłabym wyciągnąć cię z pracy… ale tylko jeśli masz czas.

– To zależy, po co jestem potrzebny.

Uwielbiała ten figlarny błysk w jego srebrnych oczach i ochrypłą nutkę w głosie. Cały był tak niemożliwie seksowny.

– Spędziłam mnóstwo czasu z dziećmi i chętnie oddałabym się jakimś dorosłym zajęciom. – Spojrzała na niego znacząco. – Ale do tego byłbyś mi potrzebny.

Uśmiechnął się szerzej i pochylił głowę, by złożyć ciepły, pełen obietnic pocałunek na jej ustach, a Charlotte przylgnęła się do niego mocniej, czując, jak rozpala ją pożądanie

– Możesz mnie użyć, jak tylko chcesz – powiedział prosto w jej usta.

– Świetnie. Tak zrobię.

Brando objął ją ramieniem, przyciskając mocno do swojego torsu i bioder. Przez robocze dżinsy czuła twardy wzwód.

– Wciąż doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyszeptała, a Brando porwał ją w ramiona i poszedł w stronę ogrodzonego basenu.

Zamruczała z ekscytacji, od tej elektrycznej iskry, która zawsze przeskakiwała między nimi.

– Gdzie mnie zabierasz? – zapytała.

– Gdzieś, gdzie będziemy mieć trochę prywatności. – Otworzył bramę, wniósł Charlotte do domku basenowego i zamknął za nimi drzwi.

Okiennice były zamknięte, a wnętrze małego kamiennego budynku było ciemne i chłodne, pachnące lawendą i cytrusami. Brando rozebrał Charlotte, zaprowadził do sporego fotela i pchnął na jego siedzisko. Następnie przyklęknął i pocałował ją w prawe kolano, potem w lewe, a potem całował coraz wyżej, kierując się w górę uda.

Jęknęła jego imię, jej oddech stał się nierównomierny. Wcisnął się między jej uda, rozszerzając je, robiąc miejsce na swoje ciało, ale zamiast ją wypełnić, pocałował ją tam, gdzie była tak wilgotna i tkliwa, gdzie każde liźnięcie jego języka wzniecało pożar. Jej uda uniosły się z własnej woli, jej ciało pragnęło go desperacko. Każdy ruch jego języka doprowadzał ją do szaleństwa. Pragnęła jego ciężaru, pochłaniającej rozkoszy, którą mógł jej dać tylko on. Potrzebowała go desperacko – teraz i na zawsze.

Branda nigdy nie nużył smak jego Charlotte ani jej lekkie, ponaglające okrzyki. Uwielbiał czuć ją w swoich ramionach, uwielbiał jedwab jej jasnozłotych włosów i błyszczenie jej oczu. Jej namiętność do niego dorównywała jedynie jego łaknieniu. Uwielbiał to, jak wiele z siebie dawała – zarówno gdy się kochali, jak i w życiu rodzinnym. Gdy kochał się z nią na fotelu, oddawał jej nie tylko swoje ciało, ale też swoje serce. Kochanie się z nią było czymś więcej niż seks, czymś więcej niż fizycznym doznaniem. Było obopólną przysięgą, że zawsze na pierwszym miejscu będą stawiać swoją miłość i rodzinę.

Charlotte wciąż była niezależna i silna, ale on zdołał zrozumieć, że potrzebowała lojalności, oddania i stabilności. Potrzebowała nadziei i rodziny. Brando nie był doskonały, ale to rozumiał i wiedział, że mógł jej to obiecać i mógł tego dotrzymać. Będzie chronił swoją Charlotte. Chronił ich dzieci. To oni byli teraz jego życiem i napełniali je nadzieją i miłością. Wieczną miłością.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG